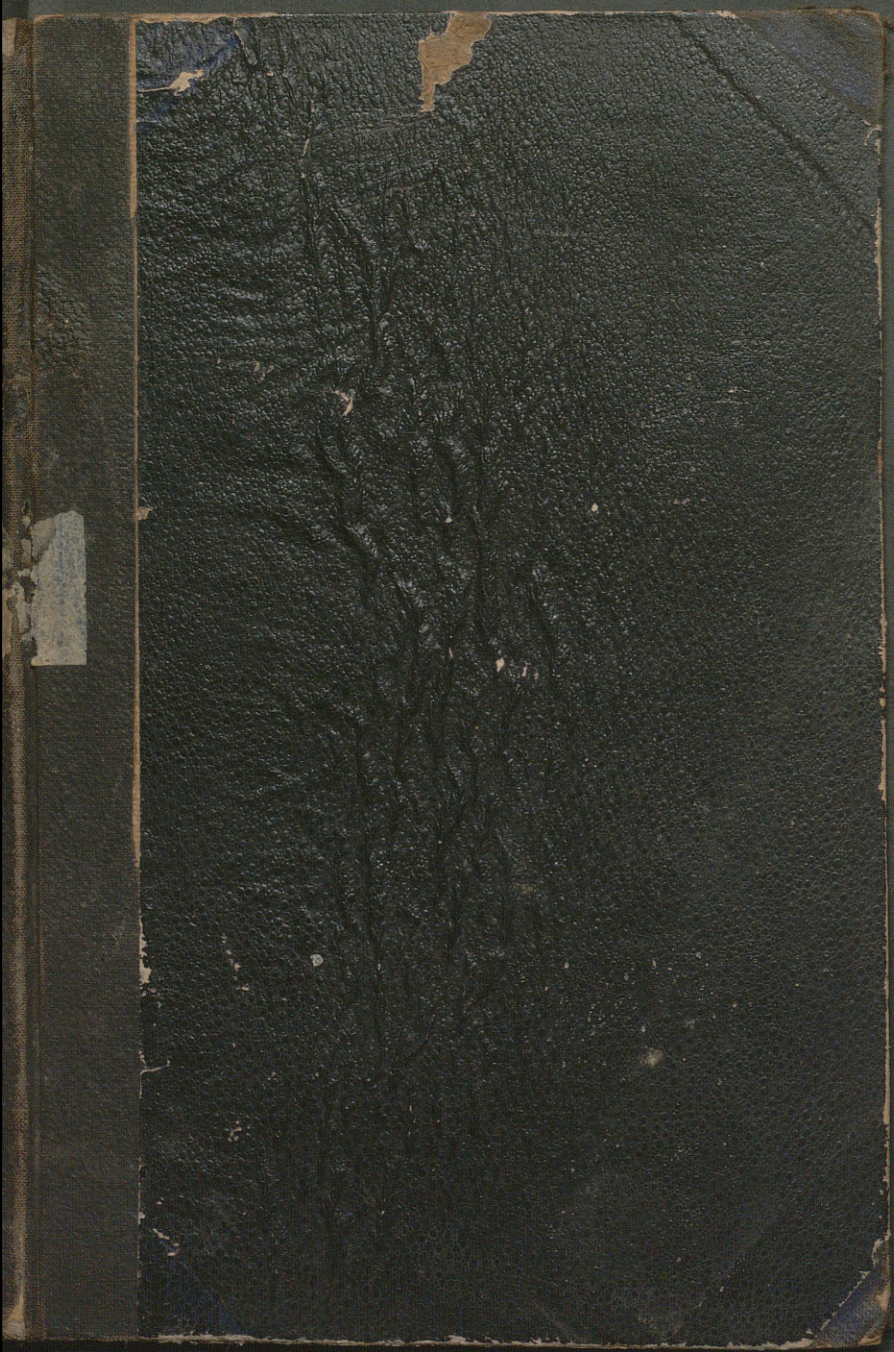
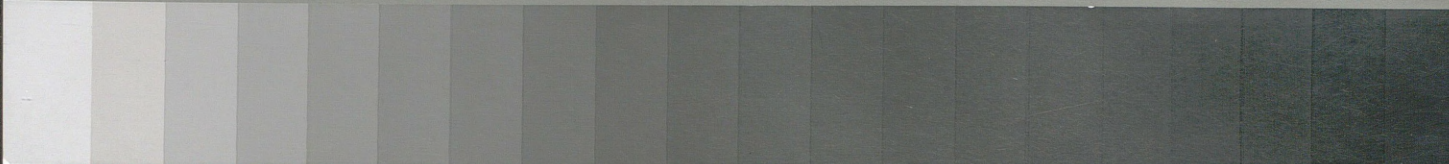




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

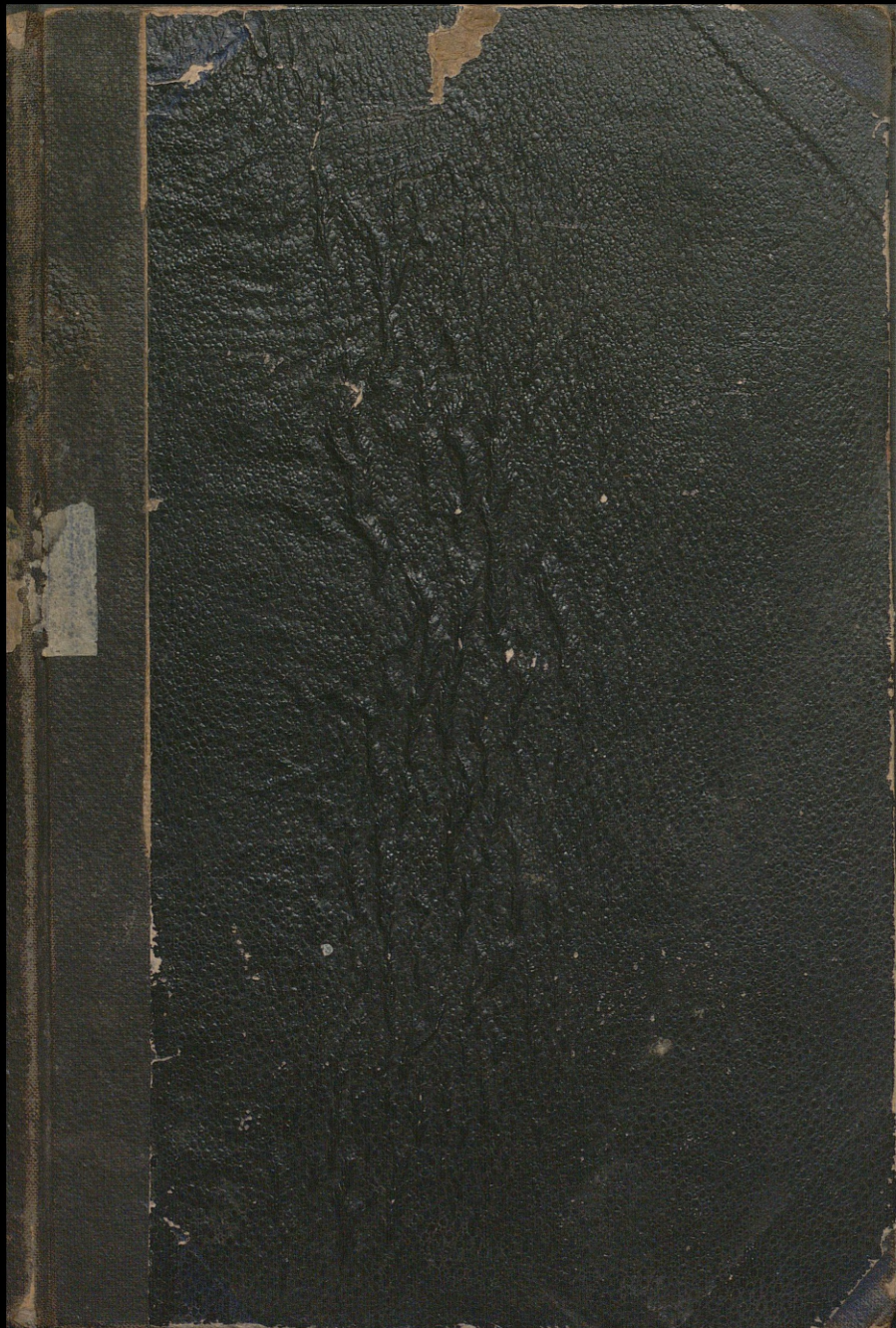


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





XENOFONTA
WSPOMNIENIA
O SOKRATESIE

PRZEKŁADAŁ Z GRECKIEGO

ANTONI BRONIKOWSKI.



Ea est profecto incunda laus, quae ab iis
proficiscitur, qui ipsi in laude vixerunt.

Cicero.



Ostrów.

Wrocław.

W komisie księgarni J. Priebatscha.

1868.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU IMCI XIĘDZU

PRAŁATOWI INFULATOWI

JANOWI ZIENKIEWICZOWI

S. TEOLOGII I FILOZOFII DOKTOROWI

PROBOSZCZOWI KAPITUŁY METROPOLITALNÉJ
W GNIEŹNIE

CZŁONKOWI TOWARZYSTW UCZONYCH

Orderów wysokich Kawalerowi

w słabym zadatku

czci głębokiej i wdzięczności najżywszej

dla

światłego a szczodrego

Dostojnych Poprzedników wzorem

nauk opiekuna

tę pracę swą

poświęcił

Antoni Bronikowski

Dr. filozofii i Professor.

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

PRACOWNIA WYDZIAŁOWA

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY

Atheńczyk. Ale czyż znamy przyczynę wszyscy, dla czego po teraźniejszych miastach nie masz prawie nigdzie zgoła podobnego zawodnictwa orszaków i szermierstw, wyjąwszy chyba bardzo skąpe? albo czy powiemy, iż dzieje się to sprawą nieświadomości ludów i prawa im nadających ustawodawców?

Kliniasz. Bodajnie.

Atheńczyk. Bynajmniej, najdroższy Kliniaszu. Lecz dwa temu naznaczyć trzeba powody, a nader wystarczające.

Kliniasz. Jakież?

Atheńczyk. Jeden, wynikający z umiłowania bogactw, wszelki czas do zaprzętania się czem innym jak własnym majątkiem odejmujących, do którego to przyczepiwszy się każda dusza obywatela każdego, niezdolną już pono jest o inne sprawy się troskać jak o zyski każdodziennie; a jaka tylko nauka albo też zajęcie ku temu wiedzie, téj z osobna każdy wyuczać się i to ćwiczyć najochotniczszy, wszelkie inne usilności wyśmiewa. Ten kierunek za jedno źródło i za jedną przyczynę uważać należy tego objawu, że Miasto ani wzmiankowanemu ani żadnemu innemu pięknemu zatrudnieniu z po-

wagę oddawać się nie chce, lecz że, dla nienasyco-
ności złota i srebra, jakąbądź sztukę toż jakąbądź
praktykę, tak nadobniejszą jak mniej przyzwoitą,
z skrzętnością obiera w niem mąż wszelki, byle
bogatym został, nie wzdragając się zgola przed
żadną czynnością godziwąli czy niegodziwą, najo-
chydniejszą nawet, aby jeno postawić się w możność
pochłaniania, jakby zwierzę, najwykwintniejszych
potraw i napojów, owoż nakarmiania się najzupet-
niej rozkoszami mitostek.

Kliniasz. Prawda.

*

*

*

Atheńczyk. Niechajże słucha wszelki, który
słyszał co się dopiero o bogach i drogich praojcach
powiedziało. Otóż ze wszystkich cztowieka posia-
dłości, po bogach, najwięcej boską jest dusza, nad
którą nie ma bliższej sobie własności. Cokolwiek
zaś kto dzierży jako swoje, w każdym dwojaki
jest: wyższe i przedniejsze, panuje; niższe i pośle-
dniejsze, służy w nim. Tak więc twierdząc, że po
bogach władcach i po tych którzy tuż za nimi idą,
zaraz w drugim miejscu cxcieć należy duszę, stu-
szone podają zalecenie. Nie cxcie jój przecieź, że
tak powiem, nikt z nas jak przynależy, zdaje się
to tylko. Boskim bo ponoć udziałem jest cześć, a
ze złych nic nie ma poceny; sądzący więc że czyto
przez pewne mowy czy przez dary podnosi swą du-
szę czy wreszcie przez pewne ustępstwa, lecz tenże

wcale jój z gorszej na lepszą nie udziaływający przeto, pozornie cxi ją tylko a przenigdy rzeczywiście. Ledwo co chłopięciem wstąpiwszy w życie, już każdy człowiek sądzi się dostatecznie zdolnym rozpoznawać wszystko, i cxić on mniema swą duszę gdy ją wychwala, toż chętnie jój pozwala poczynić czego zapragnie; jak atoli obecny wywód okazuje, tak postępując, szkody on jój a nie cxi przyczynia, jakby przecież powinien, wedle nas, skoro drugą jest po bogach. Ani wszakże nie postępuje tak samo właściwie człowiek, kiedy popełnianych każdorazowo zdrożności nie siebie winnym uznaje, nawet w najliczniejszych upadkach i najcięższych, ale innych, samego zaś zawsze z winy wyjmuje, przez cxić dla duszy, jak się jemu widzi; od czego atoli bardzo jest daleki, uszkadza bowiem swą duszę. Ani kiedy uciechom nad rozum i zalecenia prawodawcy imże zakreślone powdzięcza się, bynajmniej jój wtenczas nie cxi, ale zbezczeszcza owszem, złością i wyrzutami sumienia napelniając. Ani także na odwrót, kiedy wystawianych znojów, niepokojów, cierpień i udęczeń z wytrwałością nie ponosi, lecz uchyla się tymże; wtedy nie cxi on duszy tem uchylaniem się, lecz zbezłością ją okrywa ulegając tym takowym słabościom przewszystkim. Ani, kiedy za dobro osądza, aby, bądź jak bądź, żył tylko a nie umierał, cxi on duszę, ale zbezczeszcza ją i wtenczas; duszy bowiem, która cały był w Hadesie (w pośmiertnym życiu) jako nieszczęśny przypuszcza, ustępuje on, zamiast opierania się tym jój przypuszczeniom pouczeniem i

przeświadczaniem, że ona nie wie ani tego, czy przeciwnie ze wszystkich dóbr naszych owe które tameczne bogi rozdzielają, nie są dopiero prawdziwie największemi. Ani zaiste, kiedy kto nad cnotę urodę przenosi, jest to czem innem, jak najrzeczywistszem i najzupetniejszem duszy bezczeszczeniem. Wyżej duszy bowiem stawiając w cenie ciało, kłamię takowa mowa; nic bowiem z ziemi powstałego nie jest cenniejszem od mieszkańców Olympu; to też odmiennie tytmu o duszy snowający sobie mniemania zapoznaje zgoła, jak ten cudowny skarb swój zaniedbuje.

Platon w „**Prawach**“ pp. 726, 831.

Xięga Pierwsza



I

Wielekroć zastanawiałem ja się nad tém, jakiemi to mowy mogli przekonać Atheńczyków oskarzyciele Sokratesa, iż zasłużył na karę śmierci przed Miastem. Oskarzenie bowiem przeciwko niemu (*wytoczone*) tak brzmiało: *broi Sokrates, w które Miasto (w te co Miasto) nie wierząc bogi, a inne nowe bóstwa wprowadzając; broi także, młodych psując.*

Nasamprzód tedy, iż nie wierzył w które Miasto wierzy bogi, — jakimże to dowodem poparli? Ofiarującego bowiem widywano nieraz w domu, nieraz na spólnych ółtarzach Miasta, toż nie tajne było nikomu że używa wróżbiarstwa; rozgłdaną bo rzeczą było, jako Sokrates powiada, iż bóstwo (daemonion) *znaki mu daje*; zkąd to téż jak mniemam najbardziej urosł mu zarzut nowych bóstw wprowadzania. Tymczasem on nie przeto nowszego od innych nie wprowadzał, którzykolwiek wierząc w wróżbiarstwo posługują się *ptakami, głosami*^{*)}, *znakami* i *obiatami*; i ci bowiem przyj-

^{*)} Głosy (femai), rozumieją się przez nie'wróżby powzięte z głosów ludzkich; znaki (symbola), są wróżby różnego rodzaju, jako to grzmot, błyskawice, pioruny, spotkania ludzi i t. p.; obiaty (thysiai, extispicium Rzymian) oznaczają wróżenie z trzewiów zwierzęcych.

mują, że *nie* ptaki ani spotykający nas (ludzie) wiedzą, co korzystne dla radzących się wróżby, ale że bogowie przez tychże tamto oznaczają, i Sokrates nie trzymał inaczej. Ale większa część ludzi powiada, że ptaki lub spotykający odwracają lub popędzają ich do czynu, a Sokrates jako przeświadczony był taki wyrażał się; oto twierdził, że *bóstwo mu znaczy*. To téż wielu on swym zaufanym naprzód wskazywał, aby to czynili, tamtego nie czynili, ponieważ tak mu naprzód znaczy bóstwo, a którzy go słuchali, przydawało im się, którzy nie słuchali, żalowali potem. A przecież któżby nie zgodził się na to, że ani głuptasem ani udawaczem nie chciał okazywać się przyjaciółom? Zdawałoby się przecież jedno i drugie, gdyby przepowiadając jakoby przez boga wyjawione sobie rzeczy, następnie kłamcą się wykazywał. Widna więc, żeby nie był naprzód wskazywał, gdyby nie miał wiary że prawdę mówi. W tém zaś, komuż kto innemu zawierzy jeżeli nie bogu? Zawierzając zaś bogom, jakżeż nie wierzył iż są (istnieją) bogowie? Aliści i postępował on tak oto z poufnymi: nieodzowne rzeczy doradzał im i czynić, jako sądził iż najlepiej działane być mogą; względem niepewnych natomiast co do ich skutku, odsełał ich do wyroczni, iżali należy je pełnić. Owoż którzy domy i Miasta jak przynależy osiadać zamierzają, tych wróżbiarstw potrzebnymi być sądził. Cieslą bowiem biegłym, kowalem, rólnikiem, naczelnikiem ludzi lub znawcą podobnych dzieł, rachmistrzem, gospodarzem, wodzem zostać, wszystkie takowe sprawy naukami i przemysłu człowieka zdobywcami być twierdził; ale co *najwალniejsze* w przebiegu działań takowych, mawiał, to bogowie sobie pozostawili, a ludziom nic z tego nie jest wiadomém.

Ani bo przecież temu co grunt jak należy obsadził wiadomo, kto go sprzątać będzie; ani temu co dom przyzwoicie zbudował wiadomo, kto go zamieszkiwać będzie; ani dobremu wodzowi wiadomo, czy z korzyścią jest być wodzem; ani biegłemu mężowi stanu, czy z korzyścią jest przewodniczyć Miastu; ani temu co piękną poślubił, aby mu radość sprawiała, wiadomo, czy przykrości przez nią nie dozna, ani temu co z potężnymi w Mieście spokrewnił się, czy przez nich wygnanym z Miasta nie zostanie. Wszystkich zaś którzy mniemają iż nic boskiego nie ma w podobnych stósunkach, ale że wszystko od zdania ludzkiego zawisło, *opętanymi przez bóstwo* (zapamiętałymi) być twierdził; lecz także opętanymi przez bóstwo być mienił radzących się wyroczni o takie rzeczy, które bogowie dali ludziom do rozstrzygania przez własne rozpoznanie; jak na przykład gdyby się kto zapytywał, czy umiejącego powoździć końmi lepiej jest brać do sprzęgu, czy nieumiejącego; albo czy umiejącego stérować lepiej jest brać na łódź, czy nieumiejącego; albo gdyby kto zapytywał o przedmioty, które wolno przez obrachunek, przemierzenie lub zważenie sprawdzić. Tych co w takowych sprawach od bogów zasięgają wiadomości, niedozwolone rzeczy czyniącymi być sądził; a utrzymywał, iż trzeba to, co przez naukę dopełniać wskazali bogowie, nauką zjszczać, o to zaś tylko co niewiadomém jest ludziom, usiłować przez wróżbiarstwo objaśnienia zasięgać od bogów; bogowie bowiem tym na których są łaskawi, wskazują to.

Wszakżeci téż on ciągle był na widowni; rano bo udawał się na przechadzki i do ćwiczelni, a gdy rynek się zapełnił tamże go widziano, toż przez resztę dnia zawsze tam się znajdował, kędy mógł z najliczniejszą

gromadą ludzi przestawać; tu najwyklęj mówił a kto chciał mógł się przysłuchiwać. Nikt zaś nigdy nic ani bezbożnego ani niegodziwego ni czyniącym Sokratesa nie widział, ni mówiącym nie słyszał. Ani bo o istocie wszech rzeczy, jako większa liczba innych, nie rozprawił, zastanawiając się, *jak tak zwany przex Umników* (sofistów) *ład* (świat, kosmos) *powstał, toż wedle jakich konieczności poszczególne rzeczy niebieskie się dzieją*, ale owszem rozmyślających nad takowemi sprawy niedorzeczność wykazywał. A nasamprzód tego w nich dochodził, iżali przeświadczeni iż dokładnie już znają rzeczy ludzkie biorą się do badań tego rodzaju, czy téż pominąwszy sprawy ludzkie, a badając boskie, rozumieją przyzwoicie postępować. Zatem dziwił się że nie widném im jest, iż tych rzeczy nie podobna jest ludziom wykryć, skoro nawet najwyższą zdolność sobie przypisujący w ich tłumaczeniu, nie te same mniemania mają o nich między sobą, ale jak szaleni zachowują się względem siebie. Z szalonych bowiem także jedni nawet groźnych rzeczy się nie lękają, drudzy nawet nie-trwożnych obawiają się; toż innym nawet wśród zgiełku nie zdaje się sromotném mówić lub czynić cokolwiekbądź, tamtym znowu zda się że nawet wychodzić pomiędzy ludzi nie należy. Jedni ani świątyni ani ółtarza ani jakiegokolwiek innéj rzeczy boskiéj nie szanują, inni nawet kamienie, drewna pierwsze lepsze i zwierzęta czcią otaczają, toż jednym z szperających w istocie wszech rzeczy, *jedność jedyna* zda się być jądrem istnienia, innymi znowu nieskończone mnogością jednostki; dla jednych wszystko wciąż porusza się, dla drugich nic nigdy się nie wzruszyło; zdaniem jednych wszystko powstaje i ginie, zdaniem drugich nic nigdy nie powstało

ni ginie. Uważał ze względu na nich i tak oto. Iza-
liż, zapytywał, jako obejmujący nauką sprawy ludzkie
sądzą że to czego się nauczyli, i sobie i komukolwiek
z innych zechcą zrobić, tak i boskich rzeczy poszuku-
jący rozumieją, że skoro poznają wedle jakich konie-
czności poszczególne twory powstają, uczynią, kiedy ze-
chcą, i wiatry i wody i pory i czego nadto z takowych
zapotrzebują; czyli téż czegoś takiego nawet nie spo-
dziewają się (o czémś takowém ani myślą), lecz wy-
starcza im wiedzieć tylko, *jak* każde z tych zjawisk
tworzy się? Owoż o ludziach takowemi przedmio-
tami zabawiających się, w ten sposób wyrażał się;
sam atoli o sprawach ludzkich zawsze rozmawiał, tego
tylko badając, co pobożne, co bezbożne; co piękne, co
sromotne; co sprawiedliwe, co niesprawiedliwe; co jest
roztropność, co szaleństwo; co męstwo, co tchórzostwo;
co Miasto, co mąż stanu; co panowanie nad ludźmi,
co mąż umiętny panować nad ludźmi, tudzież o in-
nych przymiotach, które posiadających, *pięknymi i*
zaczynymi być sądził, nieposiadających, niewolniczego
miana sprawiedliwie godnymi.

O których rzeczach nie jawną było jakie dzierzał
zdanie, nic dziwnego że ze względu na to mylne sądy
o nim wydali sędziowie; o czém przecież wszystkim
wiadome były jego przekonania iżaliż nie uderza, jeżeli
tychże nie uwzględnili? Owoż będąc raz członkiem Rady
i przysięgę radzcom przepisaną złożywszy, która obo-
wiązywała aby sprawować urząd (radzcy) wedle praw,
gdy został z kolei naczelnikiem Rady wśród ludu, a
lud zapragnął przeciwko prawom dziewięciu wodzów, to
jest Thrazylla, Erazinidesa i ich towarzyszków, jedném
zagłosowaniem wszystkich na śmierć oddać, wzbronił

się dopuścić głosowania, chociaż oburzał się przeciwko niemu lud, a wielu i przemożnych odgrażało się, ale wyżej sobie cenił dochować świętości przysięgi niżeli powdzięczyć się tłumowi przeciwko sprawiedliwości i zabezpieczyć się od grozicieli. Boć téż i wierzył, że bogowie troskają się o ludzi, nie w ten sposób jak większość wierzy; ci bowiem mniemają że bogowie jedno wiedzą, drugiego zaś nie wiedzą; Sokrates atoli przypuszczał że bogowie wszystko wiedzą, tak mowy jak uczynki jak w milczeniu chowane zamiary, tudzież że wszędzie są obecni, i znaki dawają ludziom o wszystkim co człowieka dotyczy.

Dziwię się zatem, jak to mogli dać wmówić w siebie Atheńczykowie iż Sokrates nie zdrowo trzyma o bogach, który nic bezbożnego nigdy o bogach ani nie wyrzekł, ani cz, nem nie zbroił, ale takie rzeczy i mówił i działał, jakie mówiący i działający i jest i uchodzić podobno będzie za najpobożniejszego.

II

Dziwném wydaje mi się także uwierzenie przez niektórych, że Sokrates psuł młodych, który prócz tego co się rzekło, nasamprzód w miłostkach i potrzebach żołądka ze wszystkich ludzi był najpowściągliwszym, następnie na ostrość zimy, skwar lata i wszelkie znoje najhartowniejszy, nadto jeszcze pod względem obywatela się mierném tak wyćwiczony, iż chociaż nader mało posiadał, z łąnością miał dostatkem. Jakżeż więc, sam będąc tego rodzaju człowiekiem, innych bezbożnymi, prawołomcami, zbytkownikami, niepohamowanymi w miłostkach, niedołęźnikami na znoje mógł on sprawiać? Owszem odwiódł on wielu od tych zdrożności wdroy-

wszy pragnienie cnoty i nadzieje im wpoiwszy, że, jeżeli pieczę mieć będą nad sobą, *pięknymi i zacnymi* się staną. Jakkolwiek nigdy on za nauczyciela w tém nie podawał się; ale okazywaniem na sobie takiego postępowania, wdrażał ufność przestającym z nim, że naśladowując go takimiż (jak on zacnymi ludźmi) zostaną. Wszakżeci ciała i sam nie zaniedbywał, i zaniedbujących je nie pochwalał. Owoż zbytnią strawę i zbytni trud po niej odrzucał, ale nasycanie się o ile dusza z przyjemnością przyjmuje i zatem wyznajanie tego z ciała przyzwotém tegoż natężaniem, za dostateczne ćwiczenie osądzał; ten bowiem zachód około ciała, mawiał, i jego zdrowiu wystarcza i troskliwości o duszę nie przeszkadza. Ależ ni pieszczochem ni udawaczem nie był również ani w odzieniu ani w obuwiu ani w reszcie zachowania życia; ni téż miłośnikami pieniędzy nie sprawiał swych towarzyszków; inne bowiem pożądliwości uśmierzał w nich, a od poszukujących jego nauki nie domagał się zapłaty. Od tego atoli powściągnąjąc się sądził, że dba o swoją niezależność; pobierających zasię za towarzystwo z sobą jurgielt, niewolnikami siebie nazywał, ponieważ musiem jest dla nich rozmawiać, ażeby mieli ludzi od którychby płacę za to dostawali. I zdumiewał się, jak ktoś głoszący cnotę pieniądze za nią pobierać może, a nie sądzi, iż największy zysk posiadzie przeto że przyjaciela sobie dobrego zdobędzie, ale lęka się, aby ten co pięknym i zacnym stał się, dla największego dobroczyńcy największej wdzięczności nie uczuwał. Sokrates wprowadził nigdy nikomu coś takowego nie ogłaszał; ale ufał że ci z przestających z nim, którzy przywłaszczą sobie to co on za szczytne uważał, na całe życie i jemu i sobie wzajem dobrymi będą przy-

jaciołmi. Jakżeż to zatem mąż takowy mógł psować młodych? chyba że troskanie się o cnotę zepsuciem jest.

Ależ, na Zeusa! — prawil oskarzyciel — do lekceważenia praw istniejących skłaniał on słuchaczy swoich wywodząc, że niedorzecznością jest naczelników Miasta głosowaniem fasolowem*) postanawiać, a przecież nikt nie myśli zażywać (mieć) stérnika fasolowego (takim głosowaniem obranego), ani cieśli, ani człowieka do innych podobnych zatrudnień, które, źle sprawowane, o wiele mniej szkód zrzadzają od uchybień w rzeczach Miasta popełnianych. Tego rodzaju mowy, ciągnął oskarzyciel, podniecają młodych do pogardzania obowiązującą ustawą i gwałtownikami ich czynią. Ja atoli mniemam, że ćwiczący władzę rozsądku tudzież uważający siebie za zdolnych do nauczania obywateli tego co pożyteczne jak najmniej stawają się gwałtownymi, ponieważ wiedzą, że gwałt wywołuje w odwodzie nieprzyjaźń i niebezpieczeństwa, a przez przekonywanie bez narażenia się a z przyjaźnią połączone, tego samego się dopina; pogwałceni bowiem, jako pozbawieni czegoś, nienawidzą, przekonani natomiast jako dobrodziejstwem obdarzeni, miłują. Nie rozsądek więc ćwiczących sprawą jest gwałcić przekonania, ale dzierżących moc bez rozumnego zdania obyczajem jest, działać tym trybem. Wszakżeż i sprzymierzeńców przemocą idący potrzebować będzie pono nie mało, przeciwnie sposobny przekonywać żadnego, bo sam przecię sądzi się dość możnym do wdronienia prawdy; i zbrodni dopuszczać się takowym jak najmniej na myśl przychodzi: któżby bowiem wolał kogo zabijać raczój jak żywego powolnym sobie zażywać?

*) Urzędnicy atheńscy obierani byli przez głosowanie fasolowe; to jest rzucono w urnę czarne (przeciw) i białe (za) ziarna fasoli.

Ale przecież, prawi znów oskarzyciel, Kritias i Alkibiad przeto że zakosztowali towarzystwa Sokratesa, najwięcej złego wyrządzili Miastu. Kritias bowiem ze wszystkich owych oligarchii*) spółników najchciwszym i najgwałtowniejszym się okazał, a Alkibiad znowu ze wszystkich ludowładzców (demokratów) najniepowściągliwszym, najrozpuśtniejszym i najzuchwalszym. Jać, jeżeli ci dwaj mężowie w czém źle podziałali dla Miasta, bronić tego nie będę; lecz opowiem jaką była ich zażyłość z Sokratesem. Urodzili się dwaj ci ludzie z przyrodzeniem napożądliwszém chwały nad wszystkich Atheńczyków, pragnący żeby wszystko przez nich się działo i żeby ze wszystkich najsłynniejszymi zostali; a wiedzieli że Sokrates z najszczerzejszego mienia jak najdosatniej sobie żyje, od rozkosz wszelkich jest najpowściągliwszym, a zadającymi się z nim wszystkimi powoduje w rozmowach, jak tylko zechce. To tedy widząc obaj i będąc jakimi się przerzekło, czyż powiemy, że, żywota Sokratesowego zapragnąwszy i roztropności którą się odznaczał, zapożądali obcowania z nim, czy raczej że przeświadczeni, iż, jeśli z nim przestawać będą najbieglejszymi staną się w słowie i czynie? Ja bowiem utrzymuję, iż gdyby im Bóg do wyboru stawił, albo pędzić cały żywot, jak go Sokratesa [wiodącym] widzieli, albo umrzeć, byłiby raczej śmierć obrali. Wykazali to bowiem jawnie tém co uczynili; jak tylko bowiem osądzili się lepszymi od reszty spółników, natychmiast odbieżawszy Sokratesa rzucili się do spraw publicznych, z powodu których towarzystwa Sokratesa zapożądali.

*) Trzydziestu oligarchów ustanowionych w Athenach przez Lakedaemończyków po zdobyciu Miasta 403 r. p. Ch.

Może tedy kto na to rzecze, iż nie należało Sokratesowi swoich towarzyszków pierwój uczyć rzeczy publicznych, jak roztropności. Temu się nie przeciwię; lecz wszystkich nauczających widzę oraz wykazującymi na swych osobach uczniom, jak sami to czynią czego nauczają, tudzież podbudzającymi słowem do tego. Wiem zaś, iż Sokrates wykazywał oraz przyjaciołom na sobie że jest człowiekiem pięknym i dobrym, kiedy rozprawiał przed nimi jak najwyborniej o cnocie i innych rzeczach ludzkich. Wiem także że owi dwaj mężowie roztroprnymi pozostawali, dopóki spółkowali z Sokratesem, nie z obawy, aby strofowani lub chłostani byli przez Sokratesa, ale mniemając że tak im czynić wtenczas było najprzydatniej.

Pewnie więc wielu z głoszących się miłośnikami mądrości powie tutaj, iż nigdy sprawiedliwy niesprawiedliwym się nie stanie, ani roztroprny rozpustnikiem, ni niczego innego co nauka podaje, kto raz to przez nie powziął, nieświadomym już nie zostanie. Ale ja o tém tak nie trzymam; widzę bowiem, że jako niećwiczący ciał spraw ciała nie zdolni są pełnić, tak i dzieł duszy, nie ćwiczący duszy, wykonywać nie zdolni; ani bo co należy działać, ani od czego powstrzywywać się należy, wiedzą. Dla tego to téż ojcowie synów, chociaż są roztroprnymi, jednakowoż od złych ludzi odgradzają, ponieważ spółnictwo z dobrymi zaprawia w cnocie, przestawanie ze złymi wygładza ją. Zaświadcza to i ów*) z poetów gdy mówi:

Od cnych bo zacne nauki brać będziesz, wzdy jeśli się z złymi zbratasz, uronisz i ten, który cię wzmaga dziś um.

*) Theognis w. 35 i 36.

i ten oto drugi:*)

Ale mąż dobry nagannym niekiedy, a indziej znów zacnym. I ja przyświadczam poetom; widzę bowiem, że jak nie odświeżający w pamięci słów w rytmy ułożonych zapominają je, taki zaniedbujący przepisy nauczycieli ronią z pamięci. Kiedy zaś strofujące mowy zapomina kto, zapominał on i wrażenia których dusza doznawszy za roztropnością zatęskniła; tych zaś się zbywszy się, nie dziwnego że i roztropności zabaczył. Widzę także, jak do lubowania w trunku pociągnięci i w lubieżność pogrążeni, mniej zdolnymi są opatrywać co należy, a powstrzymać się od tego co niechać konieczność; wielu bowiem oszczędzać pieniędzy sposobnych zanim miłości się oddali, opanowani przez nią już tego nie zdolni; a rozrzuciwszy mienie, od których pierwój stronili zysków, za haniebne je uznawszy, od tych teraz już nie wciągają się. Jakżeż więc przeciwi się to sobie, żeby bywszy uprzednio roztroptym przestać nim być następnie, albo sprawiedliwie postępować bywszy możliwym, a stradać zatem tę możliwość? Wszystko więc mojem zdaniem i piękne i dobre ćwiczeuiu podległe, a mianowicie roztropność; w tém samém bowiem ciele współwzszczepione duszy rozkosze namawiają ją aby nie była roztroptą, ale jak najskorzej im i ciału dogadzała.

I Kritias tedy i Alkibiad, dopóki z Sokratesem przestawali, zdolnymi byli, jego za pomocnika używając, panować nad *niepięknymi* pożądaniami; lecz z nim się rozdzieliwszy, Kritias zbiegłszy do Thessalii, tamże przebywał z ludźmi bezprawiu raczej jak sprawiedliwości służącym; Alkibiad zaś znowu dla urody przez wiele a

*) niewiadomy.

wysokich niewiast uławiany, tudzież dla znaczenia w Mieście i u sprzymierzeńców przez wielu a biegłych w pochlebianiu ludzi pieszczony, przez lud nadto uwielbiany i z łąnością na przedzie stawiany; jako szermierze w zawodach gimnicznych bez trudu przodkujący zaniedbują ćwiczenia, taki on zaniedbał siebie. Gdy takie więc okoliczności złożyły się dla obu, wynoszący się z rodu, dumni z bogactwa, napuszeni znaczeniem, zepsuci przez wielu ludzi, a prócz tego wszystkiego skazani na sercach, i przez długi czas oddaleni od Sokratesa -- cóż dziwnego, jeżeli w pychę się wybili? I potem, jeżeli złego nabroili, tego winę oskarzyciel Sokratesowi przypisywać będzie? że zaś młodzieńcami będących, kiedy naturalnie i najbezmyślniejszymi i najburzliwsiymi byli, Sokrates ich na wodzy roztropności utrzymywał, za to żadnej pochwały oskarzycielowi godnym się być nie zdaje Sokrates? Zaprawdę, innychże rzeczy tak się nie sądzi. Któryż bo fletniarz, któryż cytarzysta, któryż inny nauczyciel biegłymi uczyniwszy uczniów, jeżeli do innych potem zaszedłszy gorszymi się okażą, winę za to odnosi? Któryż ojciec, jeżeli syn jego przebywający z kim roztropnym jest, później zaś z kim innym zetknąwszy złym się stanie, owego pierwszego obwinia? Czyliż o ile u owego drugiego gorszym się przedstawia, o tyle bardziej owszem nie pochwała pierwszego? Wszakże nawet sami ojcowie przestawający z synami, jeżeli dzieci błądzą, nie zaciągają winy, skoro sami są roztropnymi. Tak sprawiedliwą byłoby i Sokratesa sądzić; gdyby sam co opaczego działał, słusznie uchodziłby za złego; jeżeli przecież sam bez przerwy był roztropnym, jakżeż po sprawiedliwości winę złości której w nim nie było ponosić może?

Jednakowoż acz sam nie złego nie czyniąc, gdyby tamtych nieprawie postępujących pochwalał, sprawiedliwieby go karcono. Otóż co do Kritiasza, to spostrzegłszy go rozmiłowanym w Euthydemie i próbującym zażyć, jako lubieżnej miłości oddani ciał kosztują, odwodził go od tego upominając że czémś niewolniczym jest i nieprzystojącym mężowi pięknemu i zacnemu, aby swego ulubieńca, któremu pragnie nad wszystko drogim się wydać, napastował i oblegał błaganiem jak żebracy to czynią o użyczenie sobie, i to jeszcze niczego dobrego. Kiedy zaś Kritias na te uwagi był głuchy, i od swego odwieść się nie dawał, tedy miał Sokrates, w obecności wielu innych i Euthydema, odezwać się, iż *chlewną żądzą zda mu się dżganym Kritias, gdy pożąda ocierać się o Euthydema, jak proszczaki o kamienie*. Z czego to i nienawiść ku Sokratesowi powziął Kritias, tak dalece, że kiedy jako jeden z trzydziestu (oligarchów) wraz z Chariklesem *prawodawcą* został, popamiętał mu to, i w prawach zastrzegł: ażeby *sztuki mówienia nie nauczano*; którym to zakazem godził on w Sokratesa, lecz nie wiedząc, jak go bezpośrednio zaczepić, zarzut wszystkim filozofom przez tłuszcę czyniony odniósł do niego, osławiając go przeto przed tłumem. Ani bowiem ja sam nigdy Sokratesa w tym przedmiocie rozprawiającego nie słyszałem, ani od innego nie dowiedziałem się żeby go mówiącym słyszał. Wykrył zaś Kritias swój zamiar przy następnej okoliczności. Kiedy owych trzydziestu wielu obywateli a nienajgorszych na śmierć skazywało, toż wielu do niesprawiedliwości popychało, odezwał się gdzieś Sokrates, że mu się dziwnem być wydaje, jeżeli kto zostawszy trzody krów pastuchą i krowy coraz mniżej licznemi i

chudszemi sprawiając nie przyznaje, iż złym jest skotartzem; jeszcze zaś dziwniejszém, jeżeli kto przewodnikiem zostawszy Miasta i sprawiając zastęp obywateli coraz mniej licznym i nikczemniejszym nie wstydzi się tego, ani mniema że złym jest przewodnikiem Miasta. Gdy doniesiono o tém trzydziestu, Kritias z Chariklensem przywoławszy Sokratesa, pokazali mu prawo i zakazali roznawiać z młodymi. Lecz Sokrates zapytał ich na to, czy wolno jest wybadywać, jeżeli się czegoś w ogłoszonych przepisach nie rozumie. — Wolno jest, rzekli. — Ja tedy, pociągnął Sokrates, gotów jestem posłusznym być prawom; lecz ażebym przez nieświadomość nie naruszył ich czasem, *tego* pragnę nauczyć się od was wyraźnie. Izali, prawi, sztukę mówienia na przyzwoitem mówieniu zasadzając czy téż na nieprzyzwoitem, rozkazujecie od niej powściągać się? Jeżeli bowiem na przyzwoitem, widna żeby się powstrzymywać trzeba od przyzwoitego mówienia, jeżeli zaś na nieprzyzwoitem, widna że trzeba starać się aby przyzwoicie mówić. Na to Charikles zawoła z gniewem: skoro, o Sokratesie, nie rozumiesz nas, to ci oto zrozumiałej zapowiadamy, żebyś z młodymi zgoła nie rozmawiał. Sokrates więc znowu: ażeby tedy dwuzaczném nie było że coś innego czynię jak wasze przepisy nakazują, określcie mi, aż do ilu to lat należy uważać ludzi za młodych. Na to Charikles: dopóki zasiadać w Radzie im nie wolno, jako jeszcze dostatecznej rozwagi nie mającym; nie będziesz zatem rozmawiał z młodszymi lat trzydziestu. — Ani, odrzucił, kiedy coś kupić zamysłam, a młodszy lat trzydziestu sprzedaje, nie mam go zapytać, po czemu sprzedaje? — Tak, w takowych rzeczach to wolno ci, rzekł Charikles; ależ ty, Sokratesie,

nawykleś, acz wiesz dobrze jak z czémś jest, bez końca pytać; tych więc pytań zaniechasz odtąd. — Ani więc nie odpowiem, jeżeli mię kto młody zagadnie, a wie-dzieć to będę, naprzykład, gdzie mieszka Charikles? albo gdzie jest Kritias? — I to ci wolno, odparł Cha-rikles; a Kritias wraz odezwał się: ale od tych tam oto zaprawdę dalekim ci być już wypadnie, Sokratesie, sze-wców twoich, cieśli i kowali; lubo, mniemam, zużyłeś ich już bezmierném ogadywaniem. — Czy także więc, rzekł Sokrates, od tego co z nimi się łączy, od spra-wiedliwego, świętego i tym podobnych innych? — Tak na Zeusa, rzekł Charikles, i od skotarzy zwłaszcza; je-śli zaś nie usłuchasz, to miej się na baczności, abyś i ty *krów mniej licznemi nie sprawiał*. Tutaj to wy-kazało się, że kiedy im doniesiono owo wyrażenie się Sokratesa o krowach, gniewem przeciwko niemu się za-wzięli.

Owoż jaką była rozmowa Kritiasa z Sokratesem i jaki był ich stósunek, rzekło się. Utrzymywałbym prze-cię, że nikt żadnego nie powéźmie wykształcenia od tego który mu się nie podoba. Kritias atoli i Alkibiad ob-cowali z Sokratesem nie podobając w nim sobie, przez cały czas który z nim przebywali, ale od samego zaraz początku mając na myśli przewodniczenie Miastu; jeszcze bowiem pozostając przy Sokratesie z żadnymi bardziej nie zadawali się w rozmowy jak z zajmującymi się prze-ważnie rzeczami publicznemi. Opowiadają téż, że Al-kibiad, zanim doszedł lat dwudziestu, z Periklesem, swoim opiekunem a naczelnikiem Miasta, taką poga-dankę zawiązał o prawach. — Powiedz mi, miał się odezwać, Periklesie, czy potrafiłbyś mię nauczyć, co to jest prawo? — Najzupełniéj podobno, miał odeprzeć



Perikles. — Naucz mię tedy, przez bogów, zawołał Alkibiad; gdyż słysząc kilku sławionych, że są prawymi mężami, mniemam iż niesprawiedliwie tój pochwały dostępuje kto nie wie, co to jest prawo? — Ależ cale nie trudnej rzeczy pożądasz, Alkibiadesie, powiedział Perikles, pragnąc poznać, co to jest prawo; wszystko to bowiem są prawa, które mnóstwo (lud) zgromadziwszy się i wyprobowawszy spisało, wyrażając co należy czynić a co nie. — Izali zauważywszy że dobre czynić należy, czy też że złe? — Dobre, na Zeusa, młodzieniaszku, złego przenigdy. — Kiedy zaś nie mnóstwo, ale jako gdzie są rzędy niewielu, tych niewielu zgromadziwszy się spisze, co czynić należy, cóż to (wtenczas) jest? — Wszystko, cokolwiek władza panująca nad Miastem uradziwszy spisze, jako obowięzujące, prawem jest. — A kiedy więc tyran panujący nad Miastem przepisze obywatelom, co czynić mają, i toż jest prawem? — I cokolwiek tyran panujący przepisuje, i to prawem się zowie. — Gwałt zaś i bezprawie, czémże jest, Periklesie? czyliż nie to kiedy mocniejszy słabszego nie przekonawszy, ale pogwałciwszy przymusza czynić, co tam mu się spodoba? — Zdaje mi się, rzekł Perikles — Cokolwiek zatem i tyran nie przekonawszy obywateli zmusza czynić przepisy im kreśląc, bezprawiem jest? — Zdaje mi się, rzekł Perikles; cofam bowiem tamto (co uprzednio określiłem), że cokolwiek tyran nie przekonawszy przepisuje prawem jest. — A cokolwiek owi niewielu większości nieprzekonawszy, ale jako przeważni przepisują, izaliż gwałtem być powiemy czy też nie powiemy? — Wszystko, rzekł Perikles, cokolwiek kto zmusza kogo czynić nie przekonawszy, czy piśmiennie czy niepiśmiennie, gwałtem raczej jak prawem być mi

się zdaje. — A cokolwiek mnóstwo panujące nad posiadającymi mienia przepisuje nie przekonywając, gwałtemli raczej jak prawem będzie? — Wielce zaprawdę, o Alkibiadesie; i my, w twoim wieku będąc, dzielnymi byliśmy w takowych rzeczach; takoweż bowiem przedmioty rozmyślaliśmy i roztrząsaliśmy na wszystkie strony, jakimi ty teraz zajęty się być zdajesz. Na to zawołał Alkibiades: obym był wtenczas, o Periklesie, przy tobie, kiedy przewyższałeś siebie w biegłości tych spraw! — Skoro tedy tylko zatuszyli o sobie Kritias i Alkibiad, iż przedniejszymi są od owoczesnych ludzi publicznych, więcej już nie zbliżyli się do Sokratesa. Bo i skądinąd nie podobało im się, a ilekroć przystąpili do niego, obruszali się na jego strofowania o to w czém zblądzili; lecz sprawami Miasta zaprzętali się, dla których to i jedynie przyłączyli się byli do Sokratesa. Natomiast Kriton był towarzyszem Sokratesa i Chaerefon, tudzież Chaerekrates, Hermokrat, Simmias, Kebes, Faedondes, i inni którzy przestawali z nim, nie ażeby na mówców ludowych i rzeczników się wyrobić, ale żeby pięknymi i zacnymi stawszy się, i domu i domowników i powinowatych i przyjaciół i Miasta i obywateli przyzwoicie zażywać umieli; a z tych żaden, ni młodszym ni starszym będąc, ani nie uczynił nic złego ani zarzutu nie ściągnął na siebie.

Ale, powiada znowu oskarzyciel, Sokrates znieważać ojców nauczał, wmawiając w obcujących z nim że ich mędrszymi od ich ojców uczyni, a twierdząc iż wedle prawa wolno jest synowi co przewiodł o nierozum rodzica nawet związać tegoż, przyczém na tem opierał się dowodzeniu, iż *po prawie jest, aby mniej wiedzący od światlejszego trzymany był w pętach*. Atoli So-

krates owszem mniemał, że więżący kogoś dla niewiadomości tegoż, sprawiedliwie i sam więzonym być może przez umięjących to czego on nie umie; i z powodu takowych to zagadnień nieraz zastanawiał się nad tém, czém się różni niewiadomość (nieuctwo) od szaleństwa? i mniemał że szalejących kładzie się w więzy z korzyścią i dla nich i dla przyjaciół, lecz nieumięjących coby powinni, po sprawiedliwości pouczać należy umięjącym. Ależ Sokrates, prawi oskarzyciel, nie tylko ojców lecz innych krewnych w nieposzanowanie wprawiał u swoich słuchaczy, utrzymując, że ani chorych ani prawujących się nie wspierają krewni, ale pierwszych lekarze, drugich zaś świadomi prawa. Dodał nadto (oskarzyciel), że i o przyjaciółach miał się wyrażać Sokrates, iż na nic nie zda się że są nam przychylnymi, jeśli i dopomagać nie potrafią; lecz że ci jedynie godni są czci co wiedzą czego nam potrzeba i co wytłumaczyć to zdolni; przeświadczać więc młodych, iż sam jest najmędrszym i najzdadniejszym robienia innych mądrymi, tak usposabiać miał obcujących z nim, iż niczego wartającymi nie byli u nich inni w porównaniu do samego Sokratesa. Ja atoli wiem wprawdzie, że i o ojcach i o innych krewnych i przyjaciółach Sokrates tak się wynurzał; a prócz tego jeszcze, że po wyjściu duszy z ciała, w której jednej rozsądek się mieści, ciało najbliższego nawet nam człowieka jak najspieszniej wynosi się z domu i unicestwia. Lecz i to dodawał, iż nawet za życia każdy z ciała swego które ze wszystkich rzeczy najbardziej miłuje, przecież cokolwiek w niem niepotrzebne jest i nieprzydatne, tak sam odejmuje jako innym podaje do usuwania: i tak sami swoje paznogie, włosy, nabrzwienia uprzątamy, toż lekarzom dajemy z bólem

i cierpieniem wyrzynać i wypalać, i za to nawet obowiązani się czujem płacić im; toż ślinę z ust wypluwa się jak tylko można najdalej, ponieważ korzyści nie daje żadnej w ustach pozostając a owszem szkodzi wielce. Te więc zdania wynurzał, nie ucząc przeto żeby ojca za życia zakopywać a siebie samego obcinać, ale wykazując, że bezrozumne nie ma czci (wartości), zagrzewał do staranności o stawanie się jak najrozumniejszym i najpożyteczniejszym, ażeby czy to przez ojca, czy przez brata, czy przez kogobądź pragnie kto być szanowanym, dufając w powinowactwo krwi nie zaniedbywał się, ale usiłował tym, przez których chce być czczonym, użytecznym stawać się.

Powiedział także oskarzyciel, że Sokrates wybrawszy z najślawniejszych poetów najdrażliwsze miejsca i tychże za dowody używając wdrażał swym towarzyszom przekonania zbrodnicze i tyrańskie. Zaraz to miejsce z Hezioda*)

czyn bo cale nie hańbi, tylko beczynność sromotą,
tak oto miał tłumaczyć, iż poeta zaleca od żadnego postępku ni nieprawego ni sromotnego nie powściągać się, ale i tych się chwytac dla zysku. Lecz Sokrates ilekroć przyznawano że pracownikiem być i pożytecznym jest dla człowieka i dobrém, beczynnym zaś szkodliwym i złém, dalej że pracować dobrém, próżnować zaś złém, o tych co coś dobrego czynili powiadał że pracują i dobrymi są robotnikami; lecz w kostki grających lub coś innego ladaszczego i kary godnego czyniących próżniakami nazywał. A tak pojęty dobrą myśl zawiera wiersz ten:

czyn bo cale nie hańbi, tylko beczynność sromotą.

†) Roboty i Dni 311.

Ów ustęp z Homera,*) powiada oskarzyciel, często miał powtarzać, jako Odyszej

gdzie no króla albolimęża znacznego dopadnie,
tego słowy gładkimi wstrzyma, stanąwszy poprzec nim:
nieobaczny! nie zdobić, tak się zatrważać niekzemnie,
lecz i sam siedź w pokoju, inne toż rzesze sadowij.
Gdzie wzdy z ludu zaoczy męża co krzykiem zagłusza,
tego berłem uderza, słowem ofuknie go groźnem:
nieobaczny! siedź cicho, a mowie się innych przysłuchuj,
którzy od cię przedniejsi; ty bezwojenny i nędznik,
ani w boju do liczby, ani na radzie tak samo.

To znowu tak miał wyłuszczać, jakoby poeta pochwalał bicie prostych z ludu i biedaków. Sokrates przecież nie to rozumiał, boby i siebie samego w ten sposób chłóście poddawał; ale twierdzi on, że trzeba ludzi ani uczynkiem nie użytecznych, ani wojsku ani Miastu ani samemuż ludowi, w razie potrzeby, pomocy nieść niezdatnych, zwłaszcza jeżeli przytém są zuchwali, na wszelki sposób ukracać, chociażby bardzo bogatymi byli. Aliści całkiem na odwrot temu, Sokrates był przyjacielem i ludu i ludzi; toż on wielu pożądanym go i mieszczan i cudzoziemców przyjmując do siebie, od żadnego nigdy płacy nie domagał się za obcowanie z sobą, ale wszystkim w obfitości wydzielał ze swojego, z których niektórzy małe części od niego darmo wzięwszy wysoko potem innym sprzedawali, a nie okazywali się, jako on, miłośnikami ludu; nie mającym bowiem pieniędzy któremiby płacili, nie chcieli podawać się do rozmów. Ale Sokrates i w obec innych ludzi (obcych) ozdoby przyczynił Miastu daleko bardziej niż Lichas grodowi Lacedaemonów, który z tego imię pozyskał.

*) Jliada II, 188 nstp. i 198 nstp.

Lichas bowiem w czasie *Gymnopaediów**) ugaszczał w Lacedaemonie cudzoziemców; Sokrates zaś przez cały żywot szafując z swojej własności największe korzyści świadczył wszystkim ich pragnącym, poprawionych bo odprawiał od siebie biesiadników.

Owoż takim będąc Sokrates raczej na cześć wobec Miasta zasługiwać mi się zdawał niżeli na śmierć. Lecz i wedle praw dochodząc toż samo się znajdzie. Wedle praw bowiem jeżeli ktoś się wykaże złodziejem, porywaczem szat cudzych, rzezimieszkiem, włamującym się do domów, kupczącym ludźmi lub świętokradczą,— na takich śmierć jest karą; od których to przecież występków Sokrates ze wszystkich ludzi jak najwięcej się powściągał. Wszakże zaprawdę ni wojny niepomyślnie wypadł, ni rokoshu, ni zdrady, ni innej jakiej kiedykolwiek zbrodni sprawcą nie stał się dla Miasta. Ani téż on zaiste kogo z ludzi kiedykolwiek na własną rękę ni dóbr pozbawił, ni w nieszczęścia wtrącił; ale nawet zarzutu o który z rzeczonych występków na siebie nie ściągnął. Jakżeż więc mógł popaść oskarzeniu owemu? który miasto niewierzenia w bogi, jak w skar-dze napisano, w obliczu wszystkich największą cześć oddawał bogom z śród innych ludzi; a miasto psuecia młodych, co mu oskarzyciel zarzucił, jawnie w tych z towarzysów co złemi żądzami powodować się dawali téż uśmierzał, a do pomilowania najpiękniejszej i najokazalszej cnoty. na której domy i Miasta stoją, pobudzał; to atoli czyniąc, jakżeż na wielką nie zasługiwał cześć u Miasta?

*) Wielka uroczystość w Sparcie, mianowicie ku czci Apollona i Dionyza, obchodzona w Sparcie mimicznymi tańcami przez młodzieńców i mężów, toż śpiewa .i na rynku, w początku miesiąca Atheńskiego Hekatombaiona.

III

Jako to zaś Sokrates wspomagać zdawał się swoich towarzyszków, już to w uczynku pokazując siebie jakim był, już to rozmawiając z nimi, o tém teraz tyle wypiszę ile zapamiętać mogę. Owoż co do bogów to jawnie i czynił i mówił, jak Pythia zapytującym zaleca wskazując, jak poczynać mają albo co do ofiar albo co do pielęgnowania rodziców albo czegoś innego z takowych rzeczy; i Pythia bowiem odwieszcza że postępując wedle prawa Miasta pobożnie postąpią, i Sokrates téż tak i sam czynił i innym zalecał, inaczej zaś jako działających uważał za próżniaków i czczych pustaków. I błagał on téż bogów *po prostu* o dobre, ponieważ sądził że bogowie najlepiej wiedzą, co jest dobrém; proszących zaś o złoto albo srebro albo tyranią lub cokolwiek podobnego, uważał za modlących się nie inaczej jak gdyby modlili się o możność grania w kostki, stoczenia bitwy lub podjęcia czegobądź czego wypadek nie da się zgoła naprzód przewidzieć. Ofiary składając drobne z drobnego mienia nie mniemał się przeto dalszym łask bogów, od tych co z mnogich i wielkich posiadłości mnogie i wielkie przynosili; ni bogom bowiem, mówił, nie byłoby ku zaszczytowi, gdyby więcej cieszyli się wielkimi jak małemi ofiary: gdyż wielekroć wtedy raczej dary złych jak poczciwych byłyby im miłemi; ni téż ludziom wartoby żyć, gdyby dary od złych miłszemi były bogem niżeli od poczciwych; ale przekonany był, że bogowie czciom od najpobożniejszych najbardziej się radują. To téż z pochwałą powtarzał rytm następujący*):
wedle możności ofiary czyni nieśmiertelnym w Olympie:

*) Hesioda Roboty i Ddni 326.

toż w stósunkach z przyjaciółmi, z cudzoziemcami, i w reszcie życia i zachowania się, mawiał, wyborném jest to zalecenie: *wedle możności czyń*. Jeśli mu zaś co przez bogów wskazywaném być się wydało, mniejby wtenczas dał się być nakłonić do postąpienia przeciwko tym oznakom, jak gdyby go kto namawiał wziąć sobie na drogę przewodnika ślepego lub nie wiedzącego drogi, miasto obdarzonego wzrokiem i świadomego: toż innych głupotę oskarżał, którzy przeciwko skazówkom bogów postępują w czém aby się ustrzedz niesławy u ludzi. Sam wszystkie ludzkie względy na bok odrzucał w obec dorady od bogów przychodzącój.

Do sposobu życia przyuczył i duszę i ciało, jakiego używając, jeśli nic boskiego nie sprzeciwi się, można śmiało i bezpiecznie dni swoje pędzić, nie uczuwając potrzeby wielkiego nakładu. Tak bowiem był oszczędny, iż nie wiem, czy kto tak mało rękoma swemi zarabia ażeby nie zebrał co Sokratesowi wystarczało. Strawy tyle używał tylko, aby jeść z przyjemnością (apetytem), a do téj tak usposobiony przystępował, że pragnienie posilenia się zastępowało mu wety; napój zaś wszelki był mu miłym dla tego że pił tylko, kiedy miał pragnienie. Jeżeli zaś kiedy zaproszony skłonił się pójść na ucztę, tedy co największej liczbie z trudna się udaje, aby się ustrzegli jedzenia ponad miarę, tego z wielką łaćnością przestrzegał na sobie; nie zdolnym zaś tak postępować doradzał aby uchroniali się tego co nęci do jedzenia kiedy się nie jest głodnym, ni pili inaczéj jak pragnąc; co bowiem, mówił, zanieczyszcza żołądki i głowy i dusze. te to są właśnie rzeczy. Zdaniem jego, dodawał żartując, i Kirka tego rodzaju przysmakami ugaszczając biesiadników owych w wieprze przemieniała;

Odysej atoli i z porady Hermesa i że sam był wstrze-
mięźliwym, tudzież że powściągnął się tykać nad miarę
tego rodzaju słodczy, dla tych jedynie powodów nie
przedzierzgnął się w świnie.

Tak o tych rzeczach dowcipkował zarazem poważną
myśl objawiając; od miłostkowania z pięknymi mocno
zalecał powstrzymywać się; nie łatwo bowiem, mówił,
dotknąwszy się podobnych zabaw zachować roztropność.
Wszakże i o Kritobulu, synu Kritona, pewnego razu
dowiedziawszy się że ukochał syna Alkibiadesa, krasne
chłopię, w obecności tegoż Kritobula, tak wypytywał
Xenofonta. — Powiedz mi, rzecze, Xenofontcie, nie
mniemaszże iż Kritobul jest z rodzaju ludzi umiarkowa-
nych raczej jak bezczelnych, tudzież opatrnych (roz-
ważnych) raczej jak bezmyślnych i ślepo zuchwałych?
— Zupełnie, odrzekł Xenofon. — Odtąd teły uwa-
żaj go za największego gorączkę i najdzikszego rozpu-
stnika; onby przez noże koziełki wywracał i choć w
ogień skakał. — I cóżże to, odparł Xenofont, czynią-
cego go zobaczyłeś, żeś takie zdanie o nim powziął? —
Nie onże to, prawi, odważył się pomiłować syna Alki-
biada, chłopca najpiękniejszego oblicza i krasy? — Za-
prawdę, rzekł Xenofon, jeżeli takim no jest dziełem
ślepa zuchwałość, i ja podobno téj zuchwałości dopu-
ściłbym się. — O biedny, zawołał Sokrates, i czegoż to
mniemasz doznać umiłowawszy pięknego? Izaliż nie,
abyś natychmiast został niewolnikiem z człowieka wol-
nego? rozrzucał pieniędzmi na szkodliwe rozkosze? po-
zbawił się wszelkiego wywczasu do potroskania o coś
pięknego i dobrego? — O Heraklesie! ozwie się Xe-
nofon, jakąż to potęgę przypisujesz pocałunkowi! —
I ty się temu dziwisz? odparł Sokrates; czy to nie

wiesz, ciągnął, że tarantuly (jadowite pająki), nawet pół obola objętości nie mające, byle uczepiły się ciała nieledwo zabijają wzionętymi bólami ludzi, i rozumu ich pozbawiają? — Tak na Zeusa, rzekł Xenofon; wpajają bo coś takiego ukąszeniem tarantuly. — O niedorzeczny! ciągnął Sokrates, a piękni nie mniemasz aby coś podobnego wziewali, ponieważ ty tego nie widzisz oczyma? Czy nie wiesz, że to zwierzę które zowią pięknym i krasnym, o tyle straszliwsze jest od tarantul, o ile te tu tylko ukłuwszy, owo zaś ani tknąwszy się ciała byle je ktoś tylko obaczył, wlewa zaraz taki jad bardzo głęboko, że w szaleństwo wprawia? pewnie téż i Erosy (bożki miłości) dla tego łucznikami się zowią, ponieważ piękni nawet z daleka ranią. Owoż radzę ci, mój Xenofoncie, kiedy ujrzysz jakiego nadobnego, uciekać co masz siły w nogach, tobie zaś, Kritobulu, radzę na rok z kraju się wydalić, z trudna bo przez tak długi czas wyleczysz się z ukąszenia. — Tak tedy i sprawom miłości mniemał iż oddawać się winni nie dość ubezpieczeni naprzeciwko jój ponętom, ażeby takie wybierali przedmioty, którychby, gdy ciało nie nader potrzebne, niedopuszczała dusza, jeżeli zaś tamto potrzebne, trudności téjtu nie sprawiały. Sam zaś względem tych rzeczy tak jawnie był uposobiony, iż łatwiej umiał się obyć bez najpiękniejszych i najkрасniejszych, niżeli inni bez najbrzydszych i najniekształniejszych. Co do pokarmów, napojów i miłostek takie więc było usposobienie Sokratesa; a przecież mniemał on że nie mniej wystarczająco, zadowala się niemi jak wiele wysień na nie łożący, a przykrości od nich doznaje o wiele mniej niż tamci.

IV

Jeżeli zaś niektórzy sądzą, że Sokrates, jako pewni (ludzie) piszą i rozgłaszają przypuszczenia swe o nim robiąc, najznamienszym był wprawdzie do zagrzewania ludzi ku cnocie, ale do prowadzenia do niej nie dość zręcznym; to ci, zastanowiwszy się nie nad tém tylko, co on jedno dla skarcenia owych wszystko wiedzieć rozumiejących pytaniami z tychże wywabiał i zbijał, ale i nad tém co codziennie swoim towarzyszom powtarzał, niechaj probują, izali zdolnym był lepszymi czynić swych zwolenników. Opowiem przecię najprzód jak go razu pewnego słyszałem rozmawiającego o *bóstwie* (daemonion) z Aristodemem, którego przezywano *malym*. O-tóż dowiedziawszy się że tenże ani ofiar nie składa bogom, ani modli się, ani wróżbiarstwa nie zażywa, ale nawet z czyniących to naśmiewa się, Powiedz mi, rzecz, Aristodemie, czyś już których ludzi podziwił z mądrości? — I owszem. — Na to Sokrates: wymień mi ich nazwiska. — W poezyi tedy epicznej podziwiałem najbardziej Homera, w dithyrambie Melanippidesa, w tragoedii Sofoklesa, w rzeźbiarstwie Polykleita, w malarstwie Zeuxisa. — Izaliż ci wydają się twórcy obrazów bezrozumnych i nieporuszających się daleko większego podziwu godnymi, niżeli działacze żywotworów myślących i czynnych? — O wiele, na Zeusa, twórcy żywych istot, chociażci te nie trafu jakiego, ale rozwagi dziełem są. — Z niemających atoli na pozór celu, dla którego są, a jawnie dla korzyści istniejących, któreż rzeczy przypadku a które rozwagi dziełami sądzisz? — Przystoi przecież ażeby to co dla korzyści działane, dziełem rozwagi było. — A więc zdaje ci się że pierwotny

twórca ludzi ku korzyści tymże przydał narzędzia przez które uczuwają poszczególne wrażenia, oczy, ażeby widzieli co jest widzialne, uszy, ażeby słyszeli co jest słyszalne? Powonienieć zaprawdę, gdyby nam nie były przydane i nosy, na cóżby nam się zdało? Toż jakież by było w nas poczucie słodyczy, cierpkości i wszystkiego miłe wpływającego ustami, gdyby język rozpoznawający to nie był wrobiony ciału? Prócz tego nie zdajeż ci się i to dziełem opatrności, że, ponieważ wątkiem jest narzędzie wzroku, tenże powiekami jakby drzwiami ubezpieczony, które gdy mu potrzeba posłużyć się oczyma, roztwierają się, we śnie zaś zamykają? ażeby zaś nawet wietrzyk nie szkodził, wszczepione w nie jakby *przetak* brwi, a znowu rzęsami wierzchnie części oczu oddaszone, ażeby ani pot z głowy nie raził spojrzenia; że słuch wszystkie dźwięki przyjmuje a nigdy się nie zapełnia, że przednie zęby u wszystkich żywotworów zdolne gryść, *trxonowe* zasię *rozcierać* to co od tamtych przejmują; toż że usta, przez które wchodzi to czego istoty pożądają, blisko oczu i nosa umieszczone; ponieważ atoli to co odchodzi przykre, kanały do tego odwrócone i odniesione, jak tylko może być najdalej, od miejsca zmysłów; — to wszystko tak opatrnie udziałane, izaliż w niepewności jesteś, czy trafu czy rozwagi sprawą jest? — Na Zeusa, nie! ale tak rozważającemu przecież wielce to wygląda na kunszt mądrego jakiegoś i miłującego istoty rękodzielcy. — Owoż zaś że zaszczepił w nich miłość rozplodu, że wpoił rodzicielkom miłość wykarmania, a płodom najżywsze pragnienie życia, a największą obawę śmierci? — Zgoła i to patrzy na przymysł kogoś co z zastanowieniem uradzał powstanie

8 istót żyjących. — Siebież przecię, czyż mniemasz posiadającym coś rozumnego? — Tak jest, pytaj tylko a będę ci odpowiadał. — Indziej zaś mniemasz iż nie ma rozumnego? i to wiedząc, że i ziemi małą cząstkę w ciebie posiadasz która tak wielką jest, i wilgoci drobnostkę która tak ogromna, i dalej z innych żywiołów niezmiernych każdego maleńką cząstkę zajmąwszy w ciało w kształt harmonijny złożon zostałeś; rozum tylko, nigdzie już indziej nie mieszczący się, sądzisz że szczęśliwie jakoś sam porwałeś w siebie, a te ogromy oto i rozkładem niezmierny utworzy nierozumem jakimś, wedle twego zdania, w nadobnym układzie utrzymują się? — Na Zeusa! boć nie widzę władczycy działaczy, jak oto nad temi tu u nas powstającymi tworam ich widzę. — Wszakżeż ni własnej swój duszy nie widzisz, która władczynią jest ciała; tak iż z tego poglądu wolno ci twierdzić, że nic z rozważą ale na traf wszystko pełnisz. — Na to zawołał Aristodem: zaprawdę, Sokratesie, nie lekceważę ja bóstwa, tylko okazałsem je być uważam jak żeby mojej służby potrzebowało. — A więc, o ile okazałój ono za godne siebie uznaje tobie służyć, o tyle bardziej ty je czcić powinienes? — Bądź przekonany, Sokratesie, że gdybym wierzył iż bogowie troskają się jakokolwiek o ludzi, nie zaniedbywałbym ich. — Zatem nie mniemasz aby się troskali? którzy najprzód jednego z żyjących człowieka w prostej postawie udziałali, ta zaś prostota i więcej widzieć przed sobą sposobnymi ludzi sprawia, i ponad siebie dalej sięgać okiem zdolnymi, a mniej na szwanki ich naraza, gdy im bogowie wzrok i słuch i usta wszczepili; następnie innym przygiętym tworam tylko nogi dali, które jedno chód zdarzają; człowiekowi natomiast i ręce przy-

łączyli, które najwięcej dopełniają tego, czém szczęśliwszymi jesteśmy od tamtych. Nadto aczkolwiek wszystkie żywotwory mają język, człowieczy tylko tak usposobiły bogi ażeby już to tój już to tamtój części dotykając się w uścicach, członkował głos, i odznaczał drugim ludziom, czego pragniemy? (A owoż że innym żywotworom dali wprawdzie rozkosze miłości ale określwszy ich czas w roku, nam zaś bez przerwy aż do starości też użyczają?) Nie wystarczyło tedy Bogu tylko o ciało mieć pieczę, ale, co najważniejsza, i duszę najprzedniejszą wzionął on człowiekowi; któregoż bo innego żywotworu dusza najprzód poczuwa byt bogów, którzy największe i najnadobniejsze dzieła złożyli? któryż dalej rodzaj inny jak ludzki służy bogom? jakaż dusza nad ludzką sposobniejsza jest ubezpieczać się przed głodem, pragnieniem, zimnem, gorącem, albo chorobom zabieżeć, albo siły rczwijać, albo w nauce się znoić, albo, co zasłysz, zaoczy, pojmie, któraż zdolniejsza zatrzymać w pamięci? Czyliż bo nie jest ci przewidoczném, że ponad inne żywotwory jakoby bogowie żyją ludzie, z przyrodzenia i ciałem i duszą przodkując przed tamtymi? Ani bo wołu mając ciało a rozwagę człowieka, nie mógłby człowiek działać co chce, ani twory ręce posiadające lecz bezrozumne, nie dokażą więcej; ty zasię obojga co największój jest ceny dostąpiwszy, mniemasz że bogowie nie mają pieczy o tobie? kiedyż więc i cóż czyniąc, sądzisz iż troskają się o ciebie? — Kiedy przysyłają, jako ty twierdzisz iż zesyłają tobie, doradców, iż trzeba coś czynić albo nieczynić. — Kiedy zaś, zagadł Sokrates, Atheńczykom pytającym o coś przez wróżbiarstwo powiadają to, czyliż nie mniemasz że i tobie powiadają, ani kiedy Grekom zjawiska

12

13

14

15

16
17
18
19
zsłając znaki dają ostrzegawcze, ani kiedy wszystkim ludziom? ale ciebie tylko wyjmują i w zaniedbanu pozostawiają? Czy mniemasz żeby bogowie ludziom wiarę wpoili, iż zdolni są dobrze i źle czynić, gdyby nie byli tego możliwymi, i żeby ludzie oszukiwani przez czas wszystek nigdy się nie domyślili tego? Czy nie widzisz że najdawniejsze i najmędrsze byty ludzkie, miasta i ludy, najpobożniejsze są, a najrozumniesze wieki życia ludzkiego najtroskliwszymi o cześć bogów? O dobry, ciągnął Sokrates, naucz się, że i twój rozum zamieszkując w twym ciele, jak chce, niem władnie. Trzymać więc należy że i mądrość we wszechności, jak jej miło jest, tak wszystko układa, a *nie*, że twoje wprawdzie oko może zasięgać na wiele staj, lecz żrenica Boga nie możliwą jest zarazem wszystko ogarniać, ani też że twoja dusza i o tém co tutaj i o tém co w Aegypcie i w Sycylii się dzieje zdolna jest rozmyślać, lecz mądrość Boga nie dostarcza zarazem o wszystkiém mieć pieczę. Jeżeli przecię, jako rozpoznajesz ludziom służąc gotowych do odsługi, tudzież łaski świadcząc gotowych do odzważniania tychże, jako nareszcie rad zasięgając poznajesz rozumnych; jeżeli tak, mówię, i bogów próbować będziesz służąc im, izali nie zechcą ci w czém o rzeczach niewiadomych ludziom dać pouczenie; wtedy przekonasz się że bóstwo tak potężne jest i téj władzy, iż zarazem wszystko widzi, i wszystko słyszy, i wszędzie obecne, i że zarazem o wszystkiém a wszystkiém mają starunek bogowie.

Otóż mnie Sokrates tak wynurzając się zdawał poufnym swych usposabiać nie tylko, ilekroć przez ludzi byli widziani, do powściągnięcia się od czynów bezbo-

żnych, nieprawych i sromotnych, ale i ilekroć byli na osobności; skorożci przejęli w siebie przekonanie, iż cokolwiek działają, z tego nic nigdy nie uchodzi bażności bogów.

V

Ponieważ i *wstrzemięźliwość* piękną i zacną jest posiadłością człowieka, przypatrzmy się, czy Sokrates zagrzewał do niej, *tak* przemawiając. O mężowie, mówi, gdybyśmy zaskoczeni wojną pragnęli obrać męża, przez któregośmy sami najpewniej ocaleli a wrogów pojarmili, iżaliż (tego) któregośmy uważali ulegającego brzuchowi, winu, miłostkom, trudom, snowi, tego obieralibyśmy? Gdybyśmy zaś przy kresie życia stanąwszy pragnęli komu poruczyć czy to męskie dzieci swoje do wychowania, czy niezamężne córki pod straż, czy pieniądze do zachronienia; iżaliż godnym naszego zaufania uznawać będziemy człowieka wstrzemięźliwego? niewolnikowi natomiast niepowściągliwemu, czyżbyśmy poruczyli czy to trzody czy śpiżarnie czy przewodnictwo nad robotami w polu? czybyśmy za posługacza i skupującego potrzeby kuchenne na rynku choć za darmo przyjąć zechcieli takiego? Aliści skorobyśmy nawet niewolnika niepowściągliwego nie ścierpieli, jakżeż to nie godzi się aby każdy z nas wystrzegał się w tę przywarę popaść? Boć nawet nie tak jest z niewstrzemięźliwymi jak z chciwcami, którzy innych obierając z pieniędzy siebie usiłują bogacić, ażeby więc i niewstrzemięźliwy innym wprawdzie był szkodliwy ale sobie użyteczny; lecz niepowściągliwy krzywdzicielem jest innych, a siebie daleko większym (jest krzywdzicielem), skoroci naj-

niegodziwszą krzywdą jest, nie tylko dom i mienie zatracać, ale nadto ciało i duszę swoją. W pożyciu któżby rad był takiemu, o którym wie że miłsze mu przysmaki i wino niżeli przyjaciele, a więcej lubuje w podwikach aniżeli w drubach? Izaliż to nie trza każdemu człowiekowi, zauważywszy iż wstrzemięźliwość cnoty jest podstawą, onęż nasamprzód przysposobić w duszy? Któż bowiem bez niej albo nauczy się czegoś dobrego, albo ćwiczyć będzie należycie? albo któż rozkoszom służąc niewolniczo w sromotny nie wprawi stan ciała i duszy? Mnie się zdaje, na Herę! że jak mąż wolny pragnąć powinien aby nie dostał takiego niewolnika, tak niewolnik tego rodzaju rozkoszy na klęczkach błagać bogów aby dostąpił panów dobrych; tak tylko bowiem jedynie takowy ocalonym być może. — Takie przecież zdania objawiając Sokrates jeszcze wstrzemięźliwszym w czynach jak w mowach okazywał się; nie tylko bowiem od uciech przez ciało zdarzanych powściągał się, ale i od rozkoszy pieniędzy, sądząc że biorący od pierwszego lepszego pieniądze pana nad sobą ustanawia (przeto), i oddaje się w niewolę od wszelkiej innej nie mniej ochydłą.

VI

Godzi się téż rozmowy jego z umnikiem Antifontem nie pominąć. Ten Antifon pragnąc jednego razu odebrać Sokratesowi jego zwolenników, przystąpiwszy doń w przytomności uczniów, tak się odezwał. O Sokratesie, prawi, ja mniemałem że miłośnicy mądrości szczęśliwszymi powinni się stawać, ty zaś zdajesz mi się przeciwne owoce zbierać z tego miłośnictwa; żyjesz

przynajmniej tak, jakby nawet żaden niewolnik pod panem swym żyjący nie dotrzymał na miejscu, strawę pożywasz i trunki zapijasz jak najgorsze, w odzieży chodzisz nie tylko nikczemnej, ale i w tej samej latem i zimą, bez obuwia nadto i bez chitonu (spodniej szaty) zawsze. Wszakże też pieniędzy nie pobierasz całe od słuchaczy, które i nabywającym przyjemność sprawiają i posiadającym postręczają sposób swobodniejszego i słodsze go żywota. Jeśli więc, jako innych dzieł nauczyciele uczniów swych naśladowcami siebie robią, taki ty swych zwolenników uspobisz, to wiedz, że niedoli jesteś nauczycielem. Na to Sokrates tak rzecze: Zdajesz się przypuszczać, Antifoncie, że ja tak nędznie żyję iż przeświadczon jestem, żebyś ty wolał umrzeć niżeli tak płużyć jako ja. Nuże więc rozpatrzmy, co to tak uciążliwego dostrzegłeś w moim życiu. Izaliż, że biorącym pieniądze koniecznością jest odpracować to, za co płacę wzięli, mnie zaś nie biorącemu jej nie potrzeba rozmawiać, z kim nie chcę? czy też sposób mój życia upośledzasz, że mniej zdrowe potrawy jem od ciebie, i mniej siły zdarzające? czy że trudniej dostarczyć środków utrzymania moich jak twoich, ponieważ i rzadsze i kosztowniejsze? czy że przyjemniejsze tobie które ty przysposobiasz, niżeli mnie które ja sobie? Alboż nie wiesz, że najsmaczniej zajadający najmniej przysmaku potrzebien, a najsmaczniej pijący najmniej pożądny trunku którego nie masz przy nim? Co do odzieży, to wiesz iż zmieniający ją przemieniają dla zimna i gorąca, toż obuwie wzuwają, ażeby ich przedmioty obrażające nogi nie tamowały w chodzie; dostrzegłeś więc już kiedy mnie czy to dla chłodu wolój w domu pozostającego, czy to dla skwaru ubijającego się z kim o cień,

czy to dla bólu nóg nie chodzącego, gdzie zechcę? Alboż nie wiesz, że z przyrodzenia najwątleszi na ciele pohartowawszy je, od najsilniejszych którzy ciało zaniedbali przedniejszymi stawają się niém do czegokolwiek je poćwiczą, i swobodniéj onoż dźwigają? O mnież to tedy nie mniemasz, abym ciało na wszelką przypadłość bez przestanku hartując wszędzie łącniéj podźwigał niż ty, który go nie ćwiczysz? Nie niewolniczenia zaś żołądkowi ni snowi ni lubieżności, czyż inną naczynasz przyczynę, nad posiadanie innych od tamtych przyjemności, które nie tylko w zastósowaniu rozkosz sprawiają ale i otuchę dają, że korzyść zdarzać będą zawsze? Owoż to przecię ci wiadomo, że sądzący iż im w niczém się nie powodzi nie doznawają błógiego uczucia, lecz że przekonani iż dobrze im wiedą się sprawy czy to w rólnictwie czy w żeglarstwie czy w innych jakichkolwiek bądź pracach, cieszą się doznawanéj pomyślności. Mniemaszże tedy że z wszystkich tych rzeczy tak wielka przyjemność spływa, jak z tego że się człowiek lepszym staje i lepszych przyjaciół nabywa? Ja przecież trwam w tém przekonaniu. Kiedy zaś przyjaciół albo Miasto wspomagać wypadnie, któremuż z dwojga więcéj wywczasu do opiekowania się temi znojami przypada, czyli temu który jak ja teraz, czy téż temu, który jak ty wysławiasz, dni swe pędzi? któryż z dwóch łącniéj pociągnie na wojnę, niezdolenli bez kosztownego żywota się obyc, czy któremu to co pod ręką wystarcza? któryż obleżony łącniéj się podda, czyli potrzebny rzeczy najtrudniejszych do nabycia, czy najłącniéj dopaść się dających dostatkami zadowolony? Zdaje się, Antifoncie, że szczęśliwość na zbytku i okazałości życia zasadzasz; ja zaś trzymam, że niczego nie potrze-

hować boskim jest udziałem, jak najmniej zaś potrzebować najbliższym boskiego; owoż co boskie to najprzedniejsze, co zaś najbliższe boskiego najbliższe téż najprzedniejsze.

Innego znów razu Antifon rozmawiając z Sokratesem, rzecze: o Sokratesie, jać cię wprawdzie mam za sprawiedliwego, ale za mądrego ani trochę. Zdajesz mi się i sam do tego przyznawać, żadnej przynajmniej zapłaty nie wymagasz za obcowanie z sobą; a przecieź odzienia swego albo domu albo którejś z rzeczy które posiadasz, a którą uważasz wartą piędze, nikomu nie odstąpiłbyś nie mówię już za darmo, ale nawet niżej ceny za nią przynależnej. Widna tedy że gdybyś i spółkowanie z sobą za coś nagrody wartą piędze uważał, i za nie niżej płacy nie przyjmowałbyś jak warte. Sprawiedliwym więc jesteś pewnie, gdyż nie oszukujesz aby się z bogacać, ale mądrym nie jesteś, gdy nic nie umiesz coby jakąś wartość posiadało. Sokrates na to tak odparł. O Antifoncie! u nas powszechnie jest przyjętem, że krasa wieku i mądrość porówno pięknym jaki ochydnym czynić sposobne; kiedy bowiem kto krasę swą za piędze sprzedaje pierwszemu lepszemu, nazywają go wszetecznikiem, atoli kiedy ktoś kogo uznawszy nadobnym i zacnym, przywiązuje go do siebie jako przyjaciela, uważamy go za roztropnego; taksamo owych pierwszemu lepszemu mądrość sprzedających za piędze Umników jakoby wszetecznikami zowią; lecz ktokolwiek towarzysza, którego uzna szlachetnie usposobionym, pocuzając tego cokolwiek wień dobrego, za przyjaciela zjednywa, o tym przyjmujemy że pełni to, co pięknemu i zacnemu obywatelowi przystoi. Ja tedy i sam, Antifoncie, jako inny który w szlachetnym koniu albo w

psie albo w ptaku upodobanie znachodzi, tak i to bardziej jeszcze podobam sobie w szlachetnych przyjaciołach; i kiedy mam co dobrego, nauczam i innym zalecam, z czegokolwiek sędzę że korzyść wezmą ku cnocie. Toż skarby starodawnych mężów mądrych, które oni pozostawili w księgach przez siebie napisanych, rozwijając społem z przyjaciółmi przebiegam, a, kiedy coś dobrego zoczemy, wybieramy to i za wielki zysk poczytujemy, jeżeli przeto tém ściślej wiążemy się z sobą. — Mnie tedy tym mowom przysłuchującemu się zdawał Sokrates i sam szczęśliwym, i towarzyszków swych ku zacnemu życiu wiodącym,

A inną znów razą zapytany przez Antifonta, dla czego drugich zaprawiając do spraw publicznych, sam się od nich uchyla, aczkolwiek mu wiadome? rzecze: W którymże z dwóch przypadków, o Antifontcie, więcej zajmuję się sprawami publicznymi, iżali gdybym im sam się oddawał, czy téż jeżeli troszczę się o to aby jak najwięcej zdolnych do nich usposobić?

VII

Przypatrzmy się teraz, iżali i od *udawania* odwracając towarzyszków do starania się o rzeczywistą cnotę pobudzał; zawsze bowiem mawiał, iż nie masz piękniejszej drogi do sławy nad tę którą ktoś dobiera się biegłości w tém, w czém za mistrza uchodzićby pragnął. I że zaś prawdę mówił, tak (to) wyłuszczał. Wystawmy sobie, prawi, żeby ktoś za dobrego fletnistę uchodzić pragnął, — cóżby mu czynić wypadało? czyliż nie przyszłoby mu w tém, co pozewnątrz sztuki położone, naśladować biegłych fletnistów? A najprzód ponieważ ci ludzie i nadobne przybory noszą i liczną mają służbę

około siebie, i nasz udawacz o to postaraćby się musiał; powtóre ponieważ tamtych wielu wysławia, i jemu mnogich sławicieli zapewnićby sobie trzeba. Aliści zaprawdę sztuki swojej nigdzie próbowaćby nie powinien, albo natychmiast na śmiech wydanyby został, i to nietylko jako zły fletnista, ale i jako samochwał. A przecież wiele nakładu poniósłszy, a żadnej korzyści nie odnosząc, nadto jeszcze niesławę kupując, jakżeż nie będzie on wtedy żył w ucisku toż bez korzyści i na szyderstwa wystawion? Tak samo gdyby kto chciał wodzem dobrym wydawać się nie będąc nim, albo sternikiem, pomyślmy tylko, coby go spotkało. Izaliż, pożądamy udać przed drugimi że to wszystko wykonywać umie, gdyby przecież nie potrafił ich przekonać, nie byłby ztąd zaraz wystawion na boleść? a gdyby przekonał, jeszcze nędzniejszym? Widna bowiem, że postawiony przy sterze, nie umiejąc stérować, albo na czele wojska, nie umiejąc go prowadzić, zgubiłby tych których najmniej pragnął, a sam sromotnie i nikczemnie z placu ustąpiłby. Takoz samo udawanie bogactwa, męstwa, siły ciała dla nieposiadającego tych przymiotów, bezowocném wykazywał Sokrates; nakładają bowiem, mówił, na takowych więcej jak ich możność znieść zdolna, czego oni nie zdolni dopełnić, ponieważ przecię za sposobnych tego udawali się, żadnego przebaczenia nie dostępują. Oszustem przeto nazywał nie małym już, jeśli kto pieniądze albo szatę od kogo wyłudziwszy namową nie odda ich więcej, ale bez porównania większym, kiedy kto na nic zdatnym nie będąc oszukał namową Miasto, iż zdołen jest mu przewodniczyć. — Owoż zdawał mi się Sokrates i od pustego udawania odwozć zwolenników, przez takie oto rozmowy.

Xięga Druga

I

Zdawał mi się on i takimi oto mowami zagrzewać towarzyszków do utwierdzenia w sobie wstrzemięźliwości w jedzeniu, picciu, w miłostkach, w spaniu, w hartowaniu się na zimno, gorąco i znoje. Dostrzegając w jednym z zwolenników zbytne pozwalanie sobie w tych rzeczach, Powiedz mi, rzecz, mój Aristippie*), gdyby ci wypadło wzięwszy w naukę dwóch młodzieńców, kształcić jednego aby zdolnym był rządzić, drugiego zaś, aby ni zapomyślał o władzy, — jakżebyś jednego i drugiego wychowywał? Pozwolisz, abyśmy to rozważyli poczynając zaraz od karmienia, jakoby od początków (podstawy)? — Na to Aristipp odpowie: Zdaje mi się przynajmniej karmienie być początkiem (podstawą); aniby bowiem życia nie było, gdyby go się pokarmem nie podtrzymywało. — A więc pragnienie pożywania pokarmu, kiedy pora nadejdzie, w obóch naturalnie budzić się będzie? — Naturalnie. — Któregoż teraz z obóch przyzwyczajać będziemy, aby to co do czynności przynęgła raczój niżeli co do dogadzania żółdkowi, obierał? — Na Zeusa! kształconego do rządów, ażeby sprawy Miasta nie pozostawały niezafatwiane

*) Założyciel Szkoły Cyrenejskiej.

w czasie jego władzy. — A więc i kiedy napić się pragną, zdolność powściągnięcia się od napoju kiedy spragniony, temu samemu wdrażać należy? — Nieinaczéj. — Wstrze-
mięźliwość zaś od spania, tak iżby możeń był i późno kłaść się do łoża i rychło z niego powstawać i czuwać bezsennie, jeżeli potrzeba, któremuż z dwóch przywła-
szczylibyśmy? — I to temu samemu. — Jakże zaś? powściągliwość w miłostkach, ażeby przez te nie był hamowany w czynności, jeżeli potrzeba? — I to temu samemu. — Jakże zaś? nieunikanie trudów, ale chę-
tne ich podejmowanie, któremuż z dwóch przydalibyśmy? — I to temu kształconemu do rządów. -- Jakże zaś? wyuczenie się, jeżeli jaka nauka potrzebną jest do prze-
magania nad przeciwnikami, któremuż z dwóch właści-
wiej przystoi? — O wielce, na Zeusa! kształconemu do rządów; boć i wszystko inne na nic się nie zda bez takowej nauki. — A więc ten tak wykształcony mniej wedle twego zdania uławiać się daje swoim przeciwni-
kom, niżeli inne żywe istoty? Z tych bowiem jedne pociągami żołądka złaskotane, i to nawet wielce lęдлиwe, jednakowoż chucią żeru napędzone do sidła chwytają się, inne łowi się na napój zdradny (napojem podstępnie zastawionym). — Zupełnie. — A więc i inne dla płcio-
wój pożądlivosti, jako to przepiórki i kurapatwy, na głos samicy chucią i nadzieją miłości niesione a wysa-
dzone z rozwagi o niebezpieczeństwie, wpadają w ręce myśliwych? — Potwierdził i to. — Nie zdajeż ci się więc sromotném, żeby człowiek tym samym ulegał przy-
godom co najbezrozumiejsze ze zwierząt? jako np. cudzołożcy wsuwają się w zamknięte miejsca acz wiedzą, że zagraża cudze łożę znieważającemu niebezpieczeństwo ucierpienia i tego co prawo przeciwko niemu wyrzekło

i zostania zniecka pochwyconym a pochwyconemu zbezczeszczonym; i gdy tak wielkie plagi i sromoty zawieszono nad cudzołozcą, a znowu mnogo ma środków uwolnić go zdolnych od szkaradnej poządliwości, jednakowoż lecieć w grozy, nie jestże to sprawą już całkiem zaślepienego na umyśle? — Mnie się wydaje. — A to, że największa część najnieodzowniejszych zatrudnień ludzi pod gołem niebem się odbywa, jako to wojenne, rólnicze i nie najsłabsza leczba innych, a przecież przeważna mnogość ludzi bez zahartowania pozostaje na zimna i skwary, — nie zdajeż ci się wielkiem zaniedbaniem? — Przyznał i to. — Jż ci więc zdaje się, iż przysłtemu rządzcy należy wyćwiczyć się w łączném znoszeniu i tego? — Ze wszech miar. — Wszakże jeżeli powściągliwych w tém wszystkiém pomiędzy biegłymi rządzcami umieszczamy, niezdolnych tego, pomiędzy nawet nie myślących o rządzaniu, umieścimy pewnie? — Przyzwolił i na to. — Cóż więc? ponieważ dwójkiego tego rodzaju ludzi właściwe miejsce naznaczyć umiesz, iżaliż postanowiłeś się już kiedy nad tem, w którym z tych dwojga szyków siebie sprawiedliwie byś umieścić? — Owszem, rzekł Aristipp; i bynajmniej ja nie sadowię siebie w szyk posięgających się do rządzów. Bo i nader mi się zda bezrozumnego człowieka to zachętką, ażeby, gdy tyle już trudu wymaga przysporzyć sobie co każdemu potrzeba, to nie wystarczało mu, ale dokładał sobie nadto mozół przysparzania i dla innych obywateli tego czego potrzebni; już sobie wiele rzeczy których się pragnie odmawiać, a dopiero Miastu przewodnicząc, jeżeli się wszystkiego, czegokolwiek Miasto chce, nie dopełni, jeszcze pod karę odpowiedzialności za to podpadać, — nie jestże to wielkim nierozumem? Bo przy-

właszczają sobie Miasta prawo posługiwania się władzami, jak ja mojemi domownikami; ja bowiem domagam się, ażeby moje sługi w obfitości przygotowywały mi wszelkie życia potrzeby, sami zaś żadnej z nich nie tykali. Taki Miasta sądzą że im rządcy obowiązani są dostarczać jak najwięcej dóbr, a sami od nich wszystkich powściągać się. Ja tedy pragnących mieć mnogo możności dla siebie i nieoszczędzić go innym, w oznaczony sposób wykształciwszy mieściłbym pomiędzy zdolnymi do rządów; siebie atoli umieszczam pomiędzy tymi, którzy pragną żyć jak najłacniej i jak najprzyjemniej. Na to rzecze Sokrates: chcesz zatem abyśmy i to roztrząsnęli, którzy to z dwojga żyją przyjemniej, rządzący czy rządzeni? — A czemuż nie? — Nasamprzód więc z ludów o których nam wiadomo, to Persowie w Azji rządzą, a Syrowie, Frygowie i Lydowie są rządzeni; w Europie zaś Skythowie rządzą, Maeotowie zaś są rządzeni; w Libyi Kartkagińczykowie rządzą, a Libyowie podlegają. Z tych tedy ludów, które z dwojga przyjemniej mniemasz żyjącymi? albo wśród Greków, wśród których i sam się znajdujesz, którzy z dwojga zdają ci się żyć przyjemniej, panujący czy władzy poddani? — Ależ zaprawdę, powiedział tu Aristipp, ani też w rządzie niewolnictwa znowu nie umieszczam ja siebie; lecz zda mi się pomiędzy temi ostatecznościami być pewna pośrednia droga, którą próbuję postępować, ani władztwa ani niewoli nie zdarzająca, ale wolność, która to przedewszystkiem do szczęśliwości wiedzie. — Zaprawdę, wrzucił Sokrates, jeżeli jak ani przez władzę ani przez niewolę ta droga nie prowadzi, taki też nie przez ludzi, to mógłbyś mieć w pewnym względzie słusność: jeżeli atoli wśród ludzi pozostając ani rządzić nie będziesz

pożądał ani być rządzonym, ani rządzcom chętnie służyć będziesz, tedy mniemam iż sam widzisz, jak to umieją mocniejsi słabszych równie w publicznych jak w prywatnych zakresach karcąc dotkliwie zażywać jako niewolników; albo, uchodząc twój baczości ci co skoszają i wycinają zasiewy i drzewa przez innych zasiane i zasadzone, i w wszelaki sposób uciskający słabszych i nie chcących im służyć, dopóki nie skłonią tém ichże do wybierania raczej niewoli jak wojny z mocniejszymi? a pojedynczo znów odważni i przemożni, iza to nie wiesz, jak niemęskich i niedołącznych pojarzmiwszy sobie wyzyskują? — To téż ja, rzekł Aristip, właśnie aby nie doznawać tych ugnębień, ani w prawa żadnego państwa się nie zamykam, ale jako cudzoziemiec wszędzie sobie bujam. — Na to rzekł Sokrates: tutaj już niepośledni węzeł do rozcięcia podajesz! Cudzoziemców bowiem, odkąd *Sinnis*, *Skiron* i *Prokrustes**) nie żyją, nikt więcej nie ukrzywdza; ale teraz sprawujący władze po swych ojczyznach nawet prawa postanawiają, aby nikogo nie krzywdzono, toż jako przyjaciół do liczby tak zwanych nieodzownych (krewnych) innych zapewniają sobie pomocników, i twierdzami otaczają miasta, i broń opatrują, którą odpierają krzywdzicieli; prócz tego innych jeszcze z pozewnątrz sprzymierzeńców przysposobiają. Wszakże acz w te wszystkie obrony zaopatrzyli się, jednakowoż ci władzce i miasta krzywd doznają, a ty ani jednej z nich nie posiadając, natomiast po drogach, kędy to najczęstsza napaść, długi czas trawiąc, a do jakiegokolwiek Miasta zajdziesz, słabszym będąc od zamieszkujących je wszystkich obywateli, i

*) Trzech słynnych rozbójników, zabitych przez Theseusza.

takim, na jakich to najbardziej rzucają się krzywdzić skwapliwi, przecież wždy dla tego że jesteś cudzoziemcem, mniemasz, iż nie będziesz pokrzywdzanym? izali, dla tego że ci miasta bezpieczeństwo ogłaszają przez swych heroldów gdy wchodzisz do nich i wychodzisz, śmiałym jesteś? czy że i za niewolnika tego rodzaju się uważasz, jaki żadnemu panu na nic się nie przyda? któżby bowiem chciał mieć w domu człowieka żadnej roboty jać się nie chcącego, a tylko rozkoszującego w najzbytkowniejszém życiu? Lecz przypatrzmy się i temu, jak to panowie zażywają tego rodzaju domowników; izaliż lubieżności nie wypędzają z nich głodem? kradzieży zaś zagradzają, zamykając to wszystko zkądby coś porwać się dało? od uciekania znów więzami powstrzymują? próżniactwo chłostami wyganiają? Albo jakżeż sam postępujesz, kiedy którego z swych domowników do czegoś podobnego skłonny dostrzeżesz? — Karcę go, odrzekł, wszelkiemi kaźniami, dopóki nie zmuszę do służby. Ależ, mój Sokratesie, owi do sztuki królewskiego kształceni, który ty zdajesz mi się uważać za szczęśliwość, czémżeż różnią się od owych z konieczności cierpiących niedole, skoroć mają głód ponosić, pragnienie, zimno, bezsenność i tym podobne inne znoje podejmować dobrowolnie? Ja bo nie widzę różnicy, aby być po téj samej skórze smaganym dobrowolnie czy poniewolnie, albo zgoła toż samo ciało wszystkiemi tego rodzaju plagami dobrowolnie czy mimowolnie mieć obłożone; a nie jestże to nadto bezrozumem, żeby z własnej woli poddawać się boleściom? — Jakże to przecież, zagadł Sokrates, Aristippie, nie zdają ci się różnić w tych takowych przypadkach dobrowolne od poniewolnych czynności? kiedyć dobrowolnie głód cier-

piący może przecież jeść, kiedykolwiek zechce? także dobrowolnie pragnienie cierpiący pić, i tak samo dalej; z konieczności atoli te uciski cierpiącemu nie wolno jest, kiedyby zechciał, uśmierzać ich? Następnie z dobrej woli poddający się przykrości w dobrej otusze rad znoj ponosi, jak np. zwierza łowiący nadzieją karmieni pochwylenia go, z przyjemnością się trzudzą. Wszakże tego rodzaju nagrody znojów, małej są wartości; lecz znojających się, aby dobrych przyjaciół nabyć lub aby wrogów ujarzmić, albo aby w moc urosłszy na ciałach i duszach, i domy własne zamogli, i przyjaciół opatrzeni, i ojczyźnie przysługi świadczyli — jakżeż to nie należy mniemać, iż takowi i znoją się z przyjemnością ku takowym celom wyteżeni, i żyją w błogości, zadowoleni z siebie, a sławieni i naśladowani przez innych? Oprócz tego próżnowania i natychmiastowe rozkosze ani ciała siły i zdrowia przysporzyć nie są zdolne, jak powiadają szermistrze, ani duszy żadnej umiejętności godnej uwagi nie przyczyniają; przeciwnie z zaparciem siebie podejmowane starania usposabiają aby dzieł pięknych i zacnych dobierać się, jak powiadają zacni mężowie. Mówić też i Heziod*) na którémś miejscu:

niegodziwość bo nawet brać gromadami ci wolno,
bez strudzenia, a gładką drogą k'niój, mieszka tuż zbliża.
Lecz przed cnoty wrotami znoj położyli bogowie
nieśmiertelni; a długą, stromą ścieżyna jest do niój,
i skalistą na razie. Wszak gdyś wypelzał do szczytu,
miękutenecko już stąpasz następnie, głaz żadenć nie rani.

Przyświadcza także *Epicharm****) w tym wierszu:
za znoj ciężki sprzedają bogi nam wszystkie swe dobra.

*) Rob. i Dni 285 (287 wyd. Goettl.) nastpn.

**) Poeta komiczny, zarazem lekarz i naturalista. żył w Syrakuzach około r. 550 p. Ch. Patrz Diogen. z Laerty VIII, 78 i III, 9 nastp.

A na inném miejscu mówi:

Nędzny! nie goń za miękkim, abys nie posiadał twardego.

Ale i *Prodikos* mądry w piśmie „o *Heraklesie*,“ które tylu słuchaczom na pokaz stawia, tak samo o cnocie tłumaczy, w ten sposób jakoś wyrażając się, o ile zapamiętałem. „Herakles, powiada on, z chłopięcego wieku w młodzieńczy przechodząc, w którym to młodzieńcy już samoistnymi stawając się pokazują, iżali drogą cnoty zwrócą się do życia, czy téż drogą nikczemności; wyszedłszy na samotność zasiadł, niepewny, którą z dwóch dróg wypada mu się puścić. Tu ujrzał naraz postępujące ku niemu dwie rosłe niewiasty, jedną wspaniałej i zacnej postawy ciała, nieudaną jaśniejącego czystością, spojrzenia wstydliwego, układu skromnego, w białe szaty odzianą; druga skarmiona do otyłości i ropiesłości, wypiększonej barwy, tak iż bielszą i urumienioną nad płęć przyrodzoną być się zdawała, także układ jęj był nad wdzięk naturalny wyprężonym, oczy miała mocno rozwarte, odzienie zasię z najciemniejszej przędzy ażeby najwydatniej wszystkiemi nadoby ciała przez nie świecić, często przyzierała się sobie, bacząc zarazem, iżali kto inny na nią patrzy, wielekroć nawet cieniowi swemu przypatrywała się. Gdy się przybliżały do Heraklesa, najprzód opisana tym samym krokiem postępowwała, owa zaś druga aby uprzedzić towarzyszkę przyspieszyła pochód do Heraklesa, i rzekła: Widzę cię, Heraklesie, w niepewności, jaką drogą masz puścić się w życie. Jeżeli tedy mnie za przyjaciołkę poślubisz, wewiodę cię na najprzyjemniejszą i najłacniejszą drogę, i nie będzie rozkoszy którejbyś niezakosztował; a przykrości nie uczujesz żadnej przez cały swój żywot. Nasamprzód nie będziesz troskał sobie serca wojnami i znojnami za-

chody, ale dni przepędzać będziesz rozważając jaki luby przysmaczek lub napój posięgnąć, albo jakim widokiem lub posłuchem zachwycić się, albo jakimi woni lub dotykania wrazeniami się ucieszyć, z jakimi ulubieńcami najbłóżej poroszkoszować, jak najwygodniej przespać się, i jak wszystkiego tego bez najmniejszego unuzenia zażyć. Gdyby cię kiedy obawa napadła niedostatku środków, do sporzenia sobie dalszego tych słodczy, to nie trwóż się abym cię miała przywodzić do konieczności, abyś dostarczał dóbr ciała i duszy swój pracą i cierpieniem; ale na co inni zaprocowują, tego ty używać będziesz, niczego sobie nie odmawiając z kąd podobna coś pozyskać; zewsząd bo ciągnienia dla się korzyści, nastreczam ja moc druhom moim. Usłyszawszy tę mowę Herakles, zapyta: jak ci na imię, niewiasto? A ona: przyjaciele moi, prawi, zowią mię *Szczęśliwością*, nienawidzący zaś szyderczą igraszką mianują *Złością* (Nikczemnością). W téj chwili przystąpiła druga niewiasta, i tak przemówi: I ja do ciebie przychodzę, Heraklesie, świadoma kto są twoi rodziciele, i przyrodzenie twe w dobach twój nauki poznawszy. Na mocy tego tuszę, że gdybyś drogę swą ku mnie skierował, przepotężnym stałbyś się działaczem rzeczy pięknych i zaznych, a ja jeszcze cenniejszą i z dobrodziejstw okazalszą zajaśniałabym; lecz nie będę cię łudzić przegrawkami o rozkoszy, ale, jak bogowie urządzili, tak rzeczywistość rzeczy z prawdą ci wyłożę. Owoż z istic pięknych i dobrych żadnej bez znoju i napiętego starania nie dali bogowie ludziom; ale czyli to łaskawymi mieć sobie pragniesz bogi, służyć bogom winieneś; czyli to przez przyjaciół chcesz być kochanym, przyjaciółom zasługiwać się, czy przez jakie Miasto pożądasz być czczonym, Miastu korzyść przynosić, czy przez

Grecyą całą zatęskniasz z cnoty być podziwianym, Grecyi usiłować winienes świącić moc siły, czy chcesz ażeby ci rola rodziła, rolę pielęgnować, czy z trzód wybierasz zamożności szukać, o trzody mieć pieczołowitość ci należy; czy przez boje dążysz do sławy, i pragniesz umozębnić się do oswobadzania przyjaciół a jarzmienia wrogów, tak wojennego rzemiosła od świadomych wyuczyć się, jako w użyciu onegoż wyćwiczyc ci się wypada; jeśli nareszcie i siłą ciała przemagać pragniesz, wdrożyć ci trza ciało do posługiwania rozumowi i hartować w pocie i znojach. Tu przerywając rzekła Złość, jak powiada l'rodik: czy widzisz, Heraklesie, jaką to bolesną i daleką drogę do zadowoleń ta niewiasta ci wskazuje? ja natomiast łączną i krótką (drogę) do szczęśliwości ciebie powiodę. Na to rzecze Cnota: o nędzna! cóżże ty dobrego posiadasz? albo cóż znasz przyjemnego, nie dla tych nagród pracować nie chcąc? która ani pożądania przyjemności wyczekać nie umiesz, ale nim zapożadałaś, już się wszystkiem przesycasz, nim załakniesz jedząc, nim zapragniesz pijąc, aby ze smakiem pożywać, kucharzy opatrząc, aby pić błogo, drogie wina przysposabiając, a latem za śniegiem gonisz (szukając go do chłodzenia wina); aby spać miło, nie tylko miękkie kobierce rozściełas, ale i łoża i podstawy pod łoża wygodne stawiasz; nie dla strudzenia się bowiem, ale z próżniactwa snu pożadasz; żądę miłości zasię wymuszasz nim jój potrzeba nastala, jakimibądź sposoby, z mężczyznami i białogłowy się zadając; tak to ty kształcisz swoich przyjaciół, nocą w rozpustach ich nurzając, a za dnia najlepszą ducha cząstkę usypiając. Jakkolwiek nieśmiertelną będąc wyrzucona jesteś z grona bogów, a pogardzoną przez ludzi zacnych; najsłodsze

ze wszystkich zasłuchu, pochwały siebie, nie słyszałaś nigdy, toż najbliższego ze wszystkich widoków nie widziałaś jeszcze, albowiem nigdy własnego jakiegokolwiek pięknego dzieła nie oglądałaś. Któżby twoim słowom zawierzył? któżby jakąbądź prośbę twą zaspokoił? albo któż zdrów na umyśle odważyłby się przyłączyć do twego orszaku? orszaku, mówię, tych co młodymi będąc już na ciałach zmitręzeli, co w starość zaszedłszy na duchach znikczemnieli, bez trudu, błyszcząc od maści wonnych, przepustowawszy młode lata, z trudem i zbrukani pełzną przez zgrzybiałość wstydząc się dawnych czynów, upadając pod obecnymi, słodycze życia przeleciawszy pędem w młodości, a uciski zachowawszy na dni sędziwe. Ja natomiast bawię wśród bogów, i bawię wśród ludzi; dzieło ni piękne ni boskie ni ludzkie bezemnie nie powstaje; cześć doznaję największą ze wszystkich u bogów i ludzi, jakiemi przystoi mi być otoczoną, pożądana współpracownica kunsztmistrzom, pewna strażniczka domów dla ich właścicieli, przychylna towarzyszka domowników dobra pomocnica znojeń pokojowych, stanowczy sprzymierzeniec w zapasach wojennych, najlepsza spółhuca przyjaźni. Wolno przyjaciołom moim z słodyczą i bez zachodów kosztować pokarmów i napojów, nie tykają bowiem, łopóki nie uczują pożądaną ich. Błószy sen dla nich niżeli dla tych co się nie trudzili, a ani trapią się niechając go, ani dla niego nie opuszczają tego co mają spełniać. Owoż młodzi radują się pochwałom starszych, a starsi chlubią się pochwałami młodych; słodko przypominają sobie starodawne czynności, z rozkoszą wykonywają obecne, powodzenia doznając, za mojem pośrednictwem przyjaciołmi będąc bogom, ukochanymi od druhów, drodzy ojczyźnie; a

kiedy nadejdzie kresznaczony, nie w grób zapomnienia bez chwały się kładą, ale w pamięci ludzi na czas wszelki pieśniami wysławiani kwitną. Takie to, o synu dzielnych rodziców, Heraklesie, trudy podjąwszy, wolno ci najbłogosławięszj dostąpić szczęśliwości.“ — Tak jakoś opowiada Prodik wychowanie Heraklesa przez Cnotę, ozdobił wszakże myśli swoje okazalszemi daleko wyrazy jak te moje tutaj. Wždy tobie oto, mój Aristippie, godziłoby się wzięwszy do serca te nauki pokusić się potroskać nieco o rzeczy, do przyszłego twego żywota nieodzowne.

II

Dostrzegłszy Sokrates jednego razu Lamproklesa, najstarszego syna swego, zagniewanego na matkę, rzecze do niego: Powiedz mi, chłopcze, czy znasz pewnych ludzi, których zowią niewdzięcznymi? — I owszem, odparł młodzieniec. — Zmiarkowałeśże także, *co* to czyniących, tém mianem nazywają? — Tak jest; tych co dobrego doznawszy, kiedy zdolni odwdzięczyć się nie odwdzięczają, niewdzięcznikami mienią. — Izaliż zdają ci się w liczbie niesprawiedliwych umieszczać niewdzięcznych? — Tak jest. — Jużże się kiedy zastanowiłeś nad tém, izali oto, jak zamienianie w niewolników przyjaciół za niesprawiedliwość uchodzi. wrogów zaś za sprawiedliwość, tak i niewdzięczność naprzeciwko przyjaciołom niesprawiedliwością, naprzeciw wrogom zaś sprawiedliwością jest? — I wielce, odparł Lamprokles; i sądzę nawet że kto temu, od którego dobrego doznał, czy to przyjaciół czy wróg, nie stara się odwdzięczyć, ten niesprawiedliwym jest. — Awięc, jeżeli tak jest

z tém, czyściuteńką niesprawiedliwością będzie nam niewdzięczność? — Przyznał. — A więc im więcej kto dobrego doznawszy nie odwdzięcza się za nie, tém niesprawiedliwszym pono będzie? — Przystał i na to. — Którychże to przecież, rzekł Sokrates, i przez których większemi dobrodziejstwami udarzonych znaleźć moglibyśmy, jak dzieci przez rodziców? których rodzice z nicości do życia powołali, uczestnikami przeto czyniąc tych pięknych widoków, tych dóbr wielkich, jakie tylko bogowie ludziom zdarzają; które to téż tak nadewszystko drogiemi nam wydają się, iż wszyscy bez wyjątku rozstania się z niemi nadewszystko unikamy: toż miasta za najsrozsze przestępstwa karę śmierci naznaczyły, w przekonaniu że nie potrafiłyby straszliwszą nad tę groźbę ukracać niesprawiedliwości. Wszakżeż nie przypuszczasz ci przecię aby ludzie dla zadowolenia tylko ehuci płodzili dzieci, albowiem do uwolnienia się od tego (ciężaru) pełno nastęrczają sposobności ulice, pełno przytułki rozkoszy; ale jawnemi są nasze zabiegi i rozmysły, z jakichby to niewiast najlepsze nam powstało potomstwo, z któremi połączywszy się płodzimy je. A mąż tak współrodzicielkę przyszłą utrzymuje jak i dla przybyć mającej dziatwy wszystko opatruje, cokolwiek mniema przydatném dla niej na przyszłe życie, i to jak tylko może najobficie; białogłowa zasię przyjąwszy płód w żywot, nosi brzemię w uciążeniu i niebezpieczeństwie o życie, udzielając mu pokarmu którym się sama utrzymuje, i z wielkim znojem wynosiwszy go nareszcie i urodziwszy karmi i pielęgnuje, ani nie doznawszy uprzednio nic dobrego od dzieciny, ani téż ta rozeznaje kto jój dobrze świadczy, ani oznaczyć umie, czego potrzebuje, ale sama matka odgadując co jój pożyteczne i

miłe zaspokoić ją usiłuje; i tak karmi przez czas długi nie wzdragając się trudów dniem i nocą, nie wiedząc, jaką wdzięczność za to wszystko odbierze. A nie wystarcza rodzicom wykarmić tylko, ale, skoro chłopięta zdają się zdolne nauczenia się czegoś, uczą je oni najprzód tego co wiedzą dobrego na żywot; czego zaś zdawniejszymi nauczycielami innych być mniemają, do tych wysyłają chłopców nakładając, owoż wszelkich usilności dokładają, aby chłopców wykształcić na jak tylko być może najlepszych. — Na to rzekł młodzian: Ależ, choćby matka moja i wszystko to i wielokroć więcej innych jeszcze zachodów podejmowała, nikt przecię nie zdoła znieść jój gwałtowności. — Na to Sokrates: Izaliż mniemasz, że dzikość zwierzęcia trudniejszą do zniesienia jak matki? — Ja myślę matki, takiej przynajmniej jak tatu. — Jużże to więc ona kiedy ciebie ukrzywdziła ugryzieniem albo kopnięciem, jak to już wielu od zwierząt ucierpiało? — Ależ, na Zeusa, wygaduje ona, czegoby człowiek przez całe życie usłyszeć nie pragnął. — A ty, rzekł Sokrates, ileż to przykrych utrudzeń zdarzyłeś jój i głosem i uczynkami, od niemowlęctwa grymasząc za dnia i w nocy, ile smutków w chorobach? — Przecież jój nigdy nic ani nie powiedziałem, ani nie uczyniłem, czémby zawstydzoną została? — Jakże to! czy mniemasz że przykrzej tobie słuhać słów matki, jak aktorom, kiedy w tragoediach ostatecznymi wyrazy siebie wzajem obrzucają? — Ależ ci wiedząc, że ani lżący na to lży, aby boleść sprawiał, ani grożący w tym celu grozi, aby rzeczywiście coś złego przyczynił, obojętnie to przyjmują. — A ty przekonany będąc, że to co mówi matka nie tylko w żadnej złej myśli nie mówi, ale owszem żeby ci ztąd tyle

dobrego przybyło jak nikomu innemu, gniewasz się? albo sądzisz że umysł matki ku tobie źle usposobiony? — Tegoż znów przecię nie mniemam. — Tutaj rzecze Sokrates: awięc ty o tój, która przychylną ci jest i troska się, jak może najbardziéj, kiedyś chory, abyś do zdrowia powrócił i ażeby ci na żadnój potrzebie nie zbywało; która nadto wiele modłów o twoje dobro do bogów zasęła, i śluby spełnia, o tój ty mówisz że jest nieznośną? Ja mniemam, że jeżeli takiéj matki znieść nie zdolen jesteś, własnego dobra znosić nie zdolen jesteś. Powiedz mi, ciągnął, izali w ogóle mniemasz że należy służyć komu innemu, czy téż tak usposobięś się żeby nie starać się żadnemu z ludzi podobać, ni towarzyszyć ni służyć ani wodza ani innego naczelnika? — I owszem przecię, na Zeusa! — Awięc, mówił Sokrates, i sąsiadowi pragniesz podobać się, aby ci ogień podniecił, kiedy tego potrzebujesz, i do szczęścia dopomógł, a jeżeli ci się w czém nie powiedzie, z przychylnością z pobliza ratował? — Tak jest. — Jakże daléj? towarzyszowi drogi albo żeglugi lub z kimbądź innym się zetkniesz, cale ci obojętną będzie przyjacielem mu albo wrogiem być, albo téż mniemasz że i o przychylność tych ludzi starać się powinienes? — Tak jest. — Zatem do przywiązywania sobie tych ludzi poczuwasz się, a własnej matki która ze wszystkich najbardziéj cię miłuje, nie mniemasz się w obowiązku pielęgnować? czy nie wiesz, że nawet Miasto o wszelką inną niewdzięczność nie troska się, ani sądzi, ale obojętném okiem pomija nie odwzajemniających się za doznane dobrodziejstwa; lecz kiedy kto rodziców swych nie szanuje, tego i karze i odsądziwszy od czci nie dopuszcza takiego do godności Archonta, ponieważ ani

otłary publicznie za Miasto sprawowane przez niego nie byłyby pobożnie składanemi, ani nic innego pięknie i z prawością przez takowego człowieka wykonywanémby nie było. I na Zeusa! kiedy kto grobów zmarłych rodziców nie ozdabia, i to pod liczbę bierze Miasto, kiedy dochodzi tego czy ktoś godnym jest piastowania urzędu publicznego. Azatem, mój chłopcze, jeśliś zdrów na umyśle, przebłagaj bogów aby ci przebaczyli, jeżeliś czego zaniedbał względem matki, ażeby i ci za niewdzięcznika ciebie uznawszy nie zechcieli pozbawić łask swoich ludzi zaś wyatrzejaj się, aby dostrzegłszy w tobie lekceważenie rodziców wszyscy nie wzgardzili tobą, a ty zatem bez przyjaciół pozostał; gdyby bowiem zmiarkowali żeś ku rodzicom niewdzięcznym, żadenby już nie dopuścił tego, aby dobrze ci coś wyświadczywszy, odpłaty za to od ciebie doczekał się.

III

Pewnego razu Chaerefonta i Chaerekratesa, dwóch braci a swoich znajomych, dostrzegłszy porótnionych ze sobą, gdy ujrzał Chaerekratesa, rzecze: Powiedz mi, Chaerekratesie, przecież aby i ty nie należysz do takich ludzi, co pieniądze za użyteczniejszą rzecz uważają niżeli braci? i to acz tamte bezrozumną są rzeczą ci tu rozumneni istotami, acz tamte pomocy potrzebne, ci tu pomoc dawać zdolni, i nadto acz pieniędzy dużo jest, a brat tylko jeden. Dziwném i to jest, jeśli kto braci za ciężar uważa ponieważ i własności braci nie zagarnia, obywateli zaś nie uważa za ciężar, chociaż i tego co obywatele oraz nie dzierzy, ale w tém miejscu umie obliczyć, iż pewniéj jest z wieloma pospołu mieszkając w bez-

pieczeństwie posiadać co do życia wystarcza, niżeli samotnie żyjąc, własności obywateli wszystkie z niebezpieczeństwem własném dzierżyć; jednakowoż przy braciach tę samą wynikłość zapoznawają. Toż domowników sposobni k'temu skupują, aby mieli współpracowników, i przyjaciół zjednywają sobie, jako potrzebni pomocników, o braci natomiast nie dbają, jak gdyby tylko z obywateli można przysposabiać przyjaciół, z braci zaś nie można. A przecież nie mało umacnia przychylną miłość urodzenie z tych samych rodziców, wiele także pospólne wychowanie, ponieważ i w zwierzętach zaradza się pewne pożądanie tych z któreni się razem wykarmiły; prócz tego i inni ludzie i poważają więcej tych co mają braci niżeli nie mających takowych, i mniej takich napastują. A Chaerekreat na to ozwie się: Ależ, Sokratesie, gdyby nie wielkiem było to co rozróżnia niekiedy brata od brata, pewnieć wypadałoby aby brat brata znosił a nie stronił odeń dla drobnostek; dobrodziejstwem bowiem, jak i ty mówisz, jest brat takim będący jakim powinien; kiedy atoli na wszystkiem mu zbywa, kiedy zupełném przeciwieństwem tego jest, cóżbyś wtenczas począł z tém z czém się nic zrobić nie da? — A Sokrates na to: Izali, mój Chaerekreatesie, nikomu podobać się nie zdolen jest Chaerefon, jako tobie, czy téż niektórym i bardzo się podoba? — Dla tegoż to, Sokratesie, odparł, i godzi mi się nienawidzić go, że innym zdolen jest podobać się, dla mnie zaś, kędykolwiek najawi się, wszędzie i czynem i słowem szkodą (ciężarem) raczej jak użytkiem jest. — Azaż więc, mówił Sokrates, jako koń nieumiejętnemu wprawdzie, lecz próbującemu go użyć, tak i brat, kiedy go kto nie umiejący próbuje zażyć, szkodą jest? — Jakżeż to,

zawoła Chaerekrat, byłbym ja nieumiejętnym zażycia brata, gdy umiem przecię i odwzajemniać się dobrymi słowy za dobre jego słowo, i dobrymi czyny za także postępkę? wszakże usta i dłonią usiłującego mię udźwignąć, nie potrafiłbym ani chwalić ani nagradzać, ani też kusić się o to będę. — Na to Sokrates: Dziwne rzeczy mówisz, mój Chaerekracie! Przecieżbyś ty psa, gdybyś miał takowego a był ci przy tizodach potrzebny, jeśliby tenże przywiązany był do pasterza a tylko na ciebie warczał ilekroćbyś do nich przystępował, zamierzawszy gniewu usiłował łagodzić miłe się z nim obchodząc; tymczasem co do brata to twierdzisz wprawdzie, że ten byłby wielkim dla cię dobrodziejstwem, gdyby był naprzeciw tobie takim jakim potrzeba, nadto i przyznajesz że umiesz i słowem i uczynkiem zniewalać, a jednakowoż nie kusisz się sprawić, aby brat twój stał się dla ciebie jak najlepszym? — Rzecz Chaerekrat: Lękam się, Sokratesie, że nie mam do tyła zręczności, abym uczynił ku sobie Chaerefonta jakim być powinien. — A jednak, odparł Sokrates, nic zawilego ani nadzwyczajnego przeciw niemu, jak mi się zdaje, przedsiębrać nie trzeba, lecz tylko sposobów któremi i sam wiesz, mniemam, iż ujęty stałby się wielce przywiązanym do ciebie. — Nie pokwapiliżbyś się wykazać, jeśli dostrzegłeś, jaki to czar we mnie ukryty, którego posiadanie uszło mojej bacności? — Powiedz mi tedy, rzekł Sokrates, gdybyś pragnął dokazać aby który z twoich znajomych, zabierający się do ofiary, przyzwał cię na ucztę; cóżbyś wtenczas uczynił? — Widna, że przedsiębiorąc ofiarę, sambym pierwszy go przywołał. — A gdybyś, oddalając się z kraju, pragnął aby który z przyjaciół miał pieczę o twój własności, cóżbyś uczy-

nił? — Widna, żebym także pierwój usiłował mieć staranie o jego dobra, gdyby się wydał. — Gdybyś zasię pragnał dakazać aby cudzoziemiec przyjął cię do siebie, skorobyś wszedł do jego domu, cóżbyś uczynił? — Widna, że i tego pierwój bym sam przyjął, gdyby przybył do Athen; a gdybym pragnał aby z ochotą dopełniał mi to po co przybyłem, widna, że i to powinienym pierwój jemu uczynić. — Wszystkie tedy czary w ludziach zawarte od dawna znając, ukrywałeś się z niemi; albo ociągasz się, ciągnął, z zrobieniem początku. by ci to na wstyd nie wyszło, gdybyś pierwszy podał rękę przyjazną bratu? A przecież ci wielkiój zda się godzien pochwały mąż, który upredza wrogów nieprzyjaznemi razy, a przyjaciół dobrodziejstw; gdyby mi się tedy Chaerefon wydawał lepszym od ciebie wodzem ku temu serc nakłonieniu, jegobym starał się namówić do zapoczątkowania w pokuszeniu się o zjednanie sobie czém ciebie: teraz przecię lepsze w tobie upatruję dowództwo ku dokazaniu tego. — Na to rzecze Chaerkrat: dziwactwa gadasz, Sokratesie. i zgoła nie po zwyczajuj swoim, który mi rozkazuje abym ja młodszym będący przewodniczył do dobrego; wszakżeż ci temu całkiem na odwrot przyjęte jest u wszystkich ludzi, a żeby starszy hetmanił zawsze czy czynem czy słowem. — Jak to? zawołał Sokrates; alboż to i z drogi usunąć się młodszemu kiedy ze starszym się zetknie wszędzie nie poleca zwyczaj ludzi, i powstać przed nim jeśli siedzi; i łozem miękkim go uczcić, i słowa mu ustać? O dobry, mówił dalej, nie ociągaj się, ale spróbuj tylko owego męża ułagodzić, a bardzo prędko poda ci ucho; czy nie widzisz, jak chciwym sławy jest i dostojnym? Złych bo człowieczków nie pokonasz inaczej, jak ofiarując im jaki datek, ale pięknych i zacnych ludzi

przyjemnem obejściem przedewszystkiém podbijesz sobie.
— A Chaerekkrat na to powiedział: jeżeli jednak, choć to uczynię, tamten lepszym się nie stanie? — Cóż innego, odparł Sokrates, tém narazisz jak że okażesz, iż sam jesteś czci godnym i miłującym brata, a tamten ladaco i nie warcien dobrodziejstwa. Ale nie dopuszczam tego przypadku: sądzę owszem, że Chaerefon skoro ujrzy się wyzwany do tego zawodnictwa, wielce podrażnionym się uczuje do wytężenia siły, aby przemógł ciebie i czynem i słowem w braterskiem wylaniu. Teraz bo, ciągnął, takeście usposobieni, jak gdyby obie ręce, które Bóg do pomagania sobie dał człowiekowi, tego zaniechawszy zwracały się do przeszkadzania sobie wzajem, albo jak gdyby dwie nogi boskiem przeznaczeniem udziałane do zgodnej posługi, zaniedbawszy tego zawadzały sobie wzajem. Nie byłżeby to mnogi nierozum i zaślepienie duszy, tego co ku korzyści stworzone, na szkodę swoją zażywać? A przecież bracia, jak mnie się zdaje, Bóg utworzył ku większej korzyści zobopólnej, niż ręce, nogi, oczy i inne narzędzia, którekolwiek podwójnie udziałał w ludziach. Ręce bowiem, gdyby wypadło czynić rzeczy więcej jak sążeń od siebie odległe, nie potrafiłyby tego razem, nogi zaś ani na sążeń oddalenia nie postąpiłyby razem, oczy znów zdawające się dosięgać na jak najdalszą przestrzeń, rzeczom jeszcze bliżej położonym od tamtych nie podolałyby gdyby równocześnie i przed siebie i za siebie patrzeć miały, bracia atoli, związani miłością, nawet w ogromnych rozstrzeniach społem czynni być mogą a ku korzyści wzajemnej.

IV

Słyszałem też Sokratesa pewnego razu o przyjaźni

rozmawiającego, a co mówił, zdało mi się bardzo przydatnym tak to nabywania przyjaciół jako do ich użycia: to bowiem, powiadał, od wielu już słyszałem, że nad wszelkie posiadłości przedniejszą jest rozumny i dobry przyjaciel, ale widzę, dodawał, jak to wielu o wszystko raczej starają się jak o posiadanie przyjaciela. Albowiem domy, role, niewolników, trzody i sprzęty z troskliwością nabywających widzę, toż co jest w zapasie usiłujących przechować, ale przyjaciela, o którym powiadają że najdroższem jest dobrem, widzę, mówił, iż większa liczba ani troska się jak nabyć, ani jak nabytych utrzymać w przywiązaniu ku sobie. Nawet gdy chorują razem przyjaciele i służą, można niejednych widzieć, opowiadał dalej, do sług nawet lekarzy przyprowadzających, i co zresztą do ich wyzdrowienia nieodzowne starannie obmyślających, natomiast przyjaciół opuszczających obojętnie, po zgonie jednych i drugich, trapiących się utratą domowników i za szkodę to uważających, przez zejście przyjaciół atoli w niczem się uszczuplonymi nie uważających wiżę ich; dalej, mówił Sokrates, żadnej innej własności nie pozostawiających bez pieczy i bez dozoru, a o przyjaciół troskliwości zarządzających, cale nie troskających się. Nadto, mówił, widzę jak większa część zna liczbę innych posiadłości swoich, acz te nawet są niekiedy mnogie, przyjaciół zaś liczba, choć skąpa, nie tylko im niewiadoma, ale nawet gdy zapytującym usiłują ją wymieniać, nieraz tych których pomiędzy przyjaciółmi pomieścili, znowu potem odliczają od nich. Tak wielce to troskają się oni o przyjaciół! A przecież, z jakąż posiadłością inną zestawiony dobry przyjaciel nie okaże się od niej o wiele cenniejszym? jakież bo koń lub jakie jarzmo wołów tyle

przydatne, co pocziwy przyjaciel, jaki niewolnik tak przychylny i przywiązany do miejsca, lub jakież inne dziedzictwo tak ze wszech stron pożyteczne? Dobry bowiem przyjaciel zastawia sobą wszelaki ucisk przyjaciela tak w prywatnych czynności zakresie jak w publicznych, i czy to wypadnie kogo obdarzyć, wspiera w tém przyjaciela, czy to niebezpieczeństwo mu zagraża, pomaga złe odwracać już to dokładając z mienia, już współdziałając, już społem przekonywając przeciwników, już gwałtem skłaniając, a radując się najszczerzej kiedy przyjaciel powodzenia doznaje, w upadku podźwigając go najczynniej. W czém zaś ręce każdemu posługują, co oczy dlań przewidują, uszy podsłuchują, czego nogi dlań dopełniają, w żadnej z tych posług nie ustępuje tymże przyjaciel; a częstokroć to, czego kto za siebie nie zrobił lub nie dopatrzył lub nie dosłyszał lub nie dopełnił, przyjaciel za przyjaciela uczynił. Jednakowoż niektórzy drzew wprawdzie pielęgnować nie ustawają dla ich owocu, około najrodzajniejszego atoli skarbu, który się przyjacielem zowie, staraniem największa liczba ludzi chodzi niedbale i opieszale.

V

Słyszałem przecież znów i inną jego mowę, która zdawała mi się pobudzać słuchającego do badania siebie, ile warcien jest przyjaciołom swoim. Ujrawszy bowiem Sokrates jednego z swych zwolenników zaniedbującego przyjaciela ubóstwem uciskanego, zapytał Antisthenesa w obecności zaniedbującego i innych wielu. Sąże, rzekł, Antisthenesie, pewne ceny przyjacioł, jako domowników? Z domowników bo jeden podobno dwie

*miny**) warta, drugi nawet nie pół miny, tamten znów pięć min, inny zaś dziesięć; a Nikias, syn Nikerata, jak powiadają, kupił dozorcę do swych srebrowni aż za jeden *talent*. Zastanawiam się tedy nad tém, iżali, jak są pewne ceny pieniężne za domowników, także są za przyjaciół? — Tak, na Zeusa! odparł Anthisten: ja przynajmniej wolałbym niejednego mieć przyjacielem jak posiadać dwie miny, za innego znów ani pół miny nie dałbym, tamtego nad dziewięć min w kieszeni przeniósłbym, innego jeszcze za wszystkie moje pieniądze i znoje pozyskać pragnąłbym na druha. — A więc, ciągnął Sokrates, skoro z tém tak jest, dobrzeby było, aby każdy badał siebie, ile ma wartości dla przyjaciół, i usiłował podnosić tę wartość do największej wysokości, aby go przyjaciele nie tak często zdradzali. Ileż to bowiem razy słyszę, od tego że go druch przyjazny zdradził, od drugiego że ów mąż minę przeniósł nad jego przyjaciół. W wszystkich tych przypadkach dopatruję z obawą, aby, jako kiedy kto domownika złego kupuje i pozbywa za cobądź, taki złego przyjaciela, kiedy się nadarza sposobność wzięcia zań bardzo wielkiej sumy, nie było pokuszenia do pozbywania go; kiedy zaś poczciwi, ani domowników nie widzę często sprzedawanych, ani przyjaciół zdradzanych.

VII

Zdawał mi się także do badania, jakich to przyjaciół warto sobie zjednywać, rozsądne podawać rady, tak rozprawiając. Powiedz mi, Kritobulu, gdybyśmy potrze-

*) mina równa się 24 talarom.

bowali zacnego przyjaciela, jakżebyśmy próbowali to wypośrodkować? Czyż nam najprzód poszukiwać wypada, który to panuje brzuchowi, opilstwu, lubieżności, ospałości, beczynności? albowiem pokonywany temi słabościami ani sam sobie ani przyjacielowi w obowiązkach zadość uczynić nie zdołałby? — Na Zeusa, cale nie! rzekł Kritobul. — A więc pokonywanego przez te wady podobno niechać nam wypada? — Całkiem. — Cóż dalej? który rozrzutnym będąc nie dostarcza sobie, ale wciąż najbliższych potrzebuje, toż biorąc od nich nie może oddawać, a nie biorąc znowu nienawidzi tego co nie dał; nie zdajesz się i ten być uciążliwym przyjacielem? — Zgoła. — A więc pominąć i tego wypada? — Pominąć zaprawdę. — Jakże przecię? który zarobkować wprawdzie umie, ale wielu pieniędzy łaknie, i z tego powodu trudna z nim sprawa, bo rad jest kiedy bierze, ale wracać nie chce? — Ten zdaje mi się, odparł Kritobul, jeszcze uciążliwszym przyjacielem jak tamten. — Jakżeż atoli? który z miłości zarobkowania innego wywczasu sobie nie daje, jak zkądby sam zysk wyciągnął? — Niechać i tego należy, jak mnie się zdaje; nieprzydatnym bo byłby pragnącemu go użyć. — Jakże znów? który burzliwym jest i skwapliwym do robienia wielu przeciwników przyjaciołom? — Uciekać trza, na Zeusa! i od tego. — Gdyby zaś który żadnej z tych przywar nie dzierzał, ale doznając dobrego przyjmował je spokojnie, cale nie troszcząc o wywzajemnienie się dobrodziejstwem? — Nie przydatnym byłby i ten; ale któregóż wreszcie, o Sokratesie, starać się będziem wybrać na przyjaciela? — Mniemam, który całkiem na odwrot temu powściągliwym jest w rozkoszach ciała, pewnym w słowie i łatwym w zażyłości, a

wpółzawodniczącym w niepozostawaniu w tyle za dobrem którego doznał odpłacając się niém wzajem, jednem słowem który korzyść niesie tym co się z nim zadają. — Jakżeż to więc wypróbujemy, Sokratesie, przed zawiązaniem przyjaźni? — Posągotwórców, odrzekł Sokrates na to, probujemy, nie ze słów ich wnioski czyniąc, ale którego widzimy że uprzednio pięknie udzielał posągi, temu zawierzamy że i inne przyzwoicie kształtować będzie. — I mąż tedy twierdzisz (zapytał Kritobul), który wdzięcznym się okazuje uprzednio dobrze mu świadczącym przyjaciółom, widna że i następnym odwzajemniać się dobrodziejstwem będzie? — Boć i kogo koni które miał uprzednio dobrze zażywającym widzę, o tym mniemam że tak samo i innych dobrze zażywać będzie. — Dobrze, rzekł Kritobul; który przecię godnym nam się przedstawi przyjaźni, jakżeż tego należy czynić przyjacielem? — Nasamprzód, rzekł Sokrates, do bogów odnieść się należy, iżali radzą nam uczynić go przyjacielem. — Cóż więc? który i podaje nam się i bogowie się nie przeciwią, czy umiesz powiedzieć, jak tego zławiać należy? — Na Zeusa! nie za nogi ci, jak zająca, ani podstępem jak ptaki, ani przemocą, jak wrogów; przeciw woli bo zagarnąć sobie przyjaciela, trudna praca; uciążliwa oraz dla tego co spętał zatrzymać go, jak niewolnika, przeciwnikami bowiem raczej jak przyjaciółmi stawają się ci co podobnych przymusów doznali. — Przyjaciołmi zaś (stawają się) w jakież sposób? — Powiadają ludzie, iż są pewne zamawiania, które odnuciwszy umiejętni nad tymi których pragną, przyjaciółmi sobie czynią, także że są pewne czary (filtra), których świadomi zażywszy przeciwko tym których pożądamy, zapalają w nich miłość

ku sobie. — Zkądżeż więc, zapyta Kritobul, tych tajemniczych środków nauczyć się? — Co Sireny wnucały nad Odyssejem, dowiedziałeś się z Homera, a początek téj pieśni taki jakości:*)

Dotąd, nieszczesny Odysse, wielki zaszczycie Achaeów!

— Czyż, Sokratesie, tą czarodziejską pieśnią Sireny i innych ludzi przytrzymały, tak iż nie oddalali się od nich nią złaskotani? — Nie tylko chciwych pozyskania cnoty tak one zaśpiewywały. — Twierdzisz podobno, Sokratesie, iż należy nad każdym takie czarodziejskie pieśni zanuć, którychby słyszący nie brał za szydercze pochwały nucącego; tak bowiem i w większą nienawiść popadłby u dotyczących, i odpędzałby od siebie (tylko) ludzi, gdyby świadomego, że jest małym, brzydkim i słabym, sławił w pieśni, że jest urodnym, rosłym i silnym. Czy znasz jeszcze inne jakie pieśni zamawiające? — Nie, lecz słyszałem że Perikles wiele ich umiał, i że onuczając niemi Miasto sprawiał iż go kochało. — A jakże to Themistokles uczynił że go Miasto miłowało? — Na Zeusa! nie czarodzejskiemi pieśniami on to sprawił, ale przyczyniwszy mu coś dobrego. — Zdajesz mi się utrzymywać, Sokratesie, że jeżeli zamierzamy zdobyć sobie dobrego przyjaciela, samym nam dobrymi stać się należy i w słowach i w czynach. — Czy ty mniemałeś, zagadł Sokrates, iż podobną jest rzeczą będąc złym zdobyć poczciwych przyjaciół? — Widziałem bo, rzekł Kritobul, mówców nieosobliwych dobrym mówcom ludowym przyjaciółmi będących, tudzież niezdolnych przywozić wojku z niepospolitymi hetmanami w ścisłej zażyłości. — Chyba

*) Odyseja XII, 184

więc, odparł Sokrates, i w tém o czém rozmawiamy, znasz których, co nieprzydatnymi będąc zdolni są przydatnych zjednywać przyjaciół? — Na Zeusa, nie znam; ale jeżeli niepodobną jest złym będąc pięknych i zacnych nabywać przyjaciół, to oto to już troszcze mnie, iżali może to być, aby sam kto pięknym i zacnym stawszy się bez trudności pięknym i zacnym był przyjacielem. — Niepokoi cię, mój Kritobulu, *to* że widzisz wielekroć ludzi pięknymi tylko sprawami zajętych a od sromotnych powściągających się, a przecież miasto w przyjaźni w rosterkach z sobą żyjących i trudniej z sobą zażytych, jak ludzie nic nie wartający! — I to nie tylko prywatni to czynią, rzekł Kritobul, ale i Miasta najpilniej staranne o to co piękne, a co sromotne najdalej od siebie odpierające, wielekroć nieprzyjaźnie ku sobie zachowują się. To biorąc na uwagę wielce zatrważam się co do nabytku przyjaciół; ani bo złych nie widzę zdolnymi aby byli pomiędzy sobą przyjaciółmi; bo i jakżeżby, czy to niewdzięcznicy czy niedbalce czy chciwce grosza czy niepewni czy niepowściągliwi ludzie mogli stać się przyjaciółmi? Owoż niegodziwi zgoła wydają mi się sobie wrogami raczej niż przyjaciółmi, z przyrodzonego usposobienia. Alić przecię, jako ty twierdzisz, ani z poczciwymi źli kiedykolwiek zjednoczyćby się zdołali w przyjaźń; jakżeż złe brojący sprzyjażniliby się z tymi, co takowe postęпки nienawidzą? Jeżeli zaś nadto i cnotę ćwiczący burzą się pomiędzy sobą o przodkowanie po Miastach, i zazdroszcząc sobie nienawidzą się wzajem, — którzyż jeszcze będą przyjaciółmi, i w którychże ludziach zgodnomyślność i wiara się znajdzie? — Jest z tém, rzekł Sokrates, zaiste jakoś różnolico, mój Kritobulu; z natury bowiem

mają się ludzie ku miłości: potrzebują bowiem siebie, mają poczucie litości, pomagają sobie złączoną pracą i to wyrozumiewając (pojmując), wdzięczność poczuwają ku sobie. Ale i do nieprzyjaźni pociąga ich przyrodzenie: jedno i to samo bowiem przyjmując jedni za piękne i przyjemne walczą o te dobra, toż znów dzieląc się co do tych rzeczy w zdaniach, przeciwnikami sobie się stawają; wrogiem téż uposobieniem jest zwada i gniew, a czémś niechętném pragnienie posiadania więcej, toż nienawiścią podsyca się zazdrość. Jednakowoż pomiędzy wszystkie te rozstępy przeciska się przyjaźń i spaja ze sobą pięknych i zacnych: dla wewnętrznej cnoty bowiem przenoszą posiadanie bez znoju umiarkowanych korzyści, nad o władanie wszystkich przez wojnę, i umieją głód cierpiąc i pragnienie bez uszkodzenia siebie w żywności i trunku udzielnicyć pospołu, toż acz łaskotani pożądaniem miłości dorodnych, gwałt sobie zadawać, byle nie ranić tych których nie przystoi; umieją oni nie tylko od krzywego bogacenia się pieniędzmi powściągać prawnie ich wzajem używać, ale i dopomagać niemi sobie wzajem; umieją i zwadę nietylko bez gwałtu, ale i z korzyścią zobopólną załatwiać, a gniewowi nie dopuszczają posuwać się do kroków, którychby żałować następnie przyszło; zazdrość zaś całkiem zatłumiają, własne dobra przyjaciołom ofiarując do użytku, a dobra przyjaciół za swoje uważając. Jakżeż więc nie miałyby być podobnym, aby piękni i dobrzy nawet w zaszczytach publicznych nie tylko nie szkodzili sobie, ale owszem korzystnymi sobie spółnikami byli? Pragnący bowiem po Miastach być zaszczytani i władać, na to tylko aby posiadli moc skradania pieniędzy, gwałcenia ludu i rozkoszowania, niesprawie-

dliwymi oczywiście i złymi pozostaną i niezdolnymi zjednoczenia się z drugim. Lecz jeżeli kto w Mieście uczczonym być pragnący w tym celu, aby i sam nie był krzywdzony, i przyjaciółom mógł do wymiaru sprawiedliwości dopomagać, toż aby dostąpiwszy urzędu godności czegoś dobrego ojczyźnie przyczyniać usiłował; dla czegożby takowy z drugim podobnym nie mógł się w miłość wiązać? izaliż przyjaciółom dopomagać w towarzystwie pięknych i zacnych mniej zdolien będzie, albo Miastu dobrodziejstwa świadczyć niesposobniejszym będzie, pospołu działając z pięknymi i zacnymi? Ależci i w cielesnych zapasach widomém jest, że gdyby wolno było najmocniejszym w połączeniu iść naprzeciw słabszym, wszystkieby zwycięstwa ci oto odnosili, i wszystkie nagrody oni zabierali. Skoro atoli tu wprawdzie nie dopuszczają tego czynić, lecz w politycznych zapasach, w których piękni i zacni przemagają, nikt się nie przeciwi, by z kim kto zechce razem, zasługiwał się Miastu; jakżeż nie przynosi korzyści, ażeby kto najlepszych zjednawszy sobie przyjaciół zawiadował rzeczą powszechną, używając tychże za spółników i współdziałaczy spraw ogólnych, raczój niżeli za przeciwnych sobie współzawodników? Ale i to jest oczywistém, że, także kiedy kto z kim wojuje, sprzymierzeńców potrzebować będzie, i to liczniejszych, jeżeli naprzeciw pięknym i zacnym do czynienia mieć będzie. Owoż chętnie sprzymierzającym się dobrze świadczyć należy, aby nie lenili się do ochoty; daleko przedniejsza atoli najlepszych zobowiązywać sobie dobrodziejstwy w mniejszej liczbie, niżeli gorszych w daleko przemagającój, źli bowiem daleko większych wymagają wynagrodzeń niżeli uczciwi. Śmiało więc, mój Kritobulu, staraj się być dobrym człowiekiem, i

takim zostawszy pospieszaj na łowy za pięknymi i zacnymi. Możebym i ja ci nieco dopomódz potrafił w tój łowczój gonitwie za pięknymi i zacnymi, dla biegłości którą posiadam w rzeczach miłosnych. Strasznie bo ja całym i ciałem i duchem rzucam się na tych z ludzi, których posieść zapragnę, i zmuszam — swoją miłością aby mnie wzajem miłowali, tęsknotą aby za mną wzajem tęsknili, żądzą wreszcie przestawania z nimi, aby i oni takowego przestawania ze mną na odwrot pragnęli. Widzę zaś że i tobie tego potrzeba będzie, kiedy z kim w przyjaźń zejść zapragniesz. Nie ukrywaj więc przedemną, z którymi to sprzyjaźnić się żądasz; przez usilne bowiem staranie spodobania się temu który mnie się podoba, mniemam dość wprawy posiadać w łowiectwie na ludzi. — Na to rzekł Kritobul: wszakżeż to ja, Sokratesie, tych oto nauk od dawna chciw jestem, zwłaszcza jeżeli mi ta sama umiejętność wystarczy naprzeciw zacnym na duszach a pięknym na ciałach. — Odpowie Sokrates: Ależ, o Kritobulu, nie masz władzy w mojej umiejętności, któraby zarzuceniem rąk przymuszała pięknych do przyzostawania w miejscu; przekonany też jestem, że i od *Skylli**) dla tego ludzie uciekają, iż dłonie na nich zarzuca; przeciwnie Sireny, dla tego że nikomu gwałtu nie zadawały rękoma, tylko z daleka wszystkich przynucaly ku sobie słodkim śpiewem, wszystkich, jak głoszą, przykowały do miejsca, i słuchających pieśnią czarowały. — Na to Kritobul: przyjmij że i ja rąk zarzucać nie będę nikomu, i jeśli co wiesz zdatnego do nabytku przyjaciół, pouczaj. — Ani więc, ust, zagadł Sokrates, do ust przysuwać nie będziesz? —

*) potworu morskiego, znanego z *Odyssei* XII

Bądź spokojnym, odpowie Kritobul, ani ust do ust nie przysunę żadnego, jeżeli nie będzie pięknym. — Otóż wraz, rzecze Sokrates, wypowiedziałeś, Kritobulu, co ci owszem zaszkodzi raczej; piękni bowiem nie czekają za takimi podziękami, a szpetni z lubością nawet dopuszczają je, sądząc że dla duszy przymiotów pięknymi się zowią. — Odeprze znów Kritobul: będę więc pięknych całował, a zacnych zacałowywał, a ty już śmiało ucz mię sposobów ulawiania przyjaciół. — Rzecze tedy Sokrates: kiedy więc, mój Kritobulu, zechcesz sprzyjać się z kim, czy pozwolisz mi oskarżyć siebie przed nim, że lubujesz się w nim i pożądasz mu być przyjacielem? — Oskarżaj, odparł Kritobul; wiem przecię, że nikt nie nienawidzi tych co chwają. — Jeżeli atoli jeszcze cię przed nim oskarżę, iż dla lubowania się w nim i przychylności czujesz ku niemu, iżalibz nie będę się zdawał osławiać ciebie? — Ależ sama przez się budzi się we mnie przychylność ku tym, o których zmiarkuję że ją ku mnie poczuwają. — To więc, rzecze Sokrates, wolno mi będzie wypowiadać o tobie do tych których zechcesz uczynić przyjaciółmi. Jeżeli mi jeszcze pozwolisz mówić o sobie, iż oto masz pieczę o przyjaciółach swych a niczemu tak nie radujesz się jak zacnym przyjaciołom, że z pięknych postępów przyjaciół chlubisz się nie mniej jak z własnych, że z powodzeń przyjaciół nie mniej się cieszysz, jak z własnych, tudzież aby tychże przybywało przyjaciołom, nie unużasz się w przemyślach i staraniach, że przeświadczon jesteś iż cnotą męża jest zwyciężać przyjaciół dobrze czynieniem, a wrogów uszkodzaniem. Wtenczas mi iemam, iż bardzo zręcznym będę ci współowcą zacnych przyjaciół. — Pocóż przecię, rzekł Kritobul,

powiadasz mi to wszystko, jak gdyby nie było w twój mocy, cokolwiek zechcesz, wypowiadać o mnie dotyczącym? — Na Zeusa! nie jest tak, jak to raz z ust Aspazji usłyszałem. Powiadała ona, że dobre swatki prawdziwie dobre rzeczy zwiastując wybornemi są do kojarzenia ludzi w małżeństwo, ale że kłamliwce pochwały niczego nie dopinają; oszukani bowiem, zarazem i siebie nienawidzą i tę która ich zeswatała. W trafność tego oto i ja uwierzywszy, mniemam, iż nie wolno mi twoje zalety wypowiadającemu wysławiać czegokolwiek, coby się z prawdą nie zgadzało. — Ty więc, rzekł Kritobul na to, takim mi jesteś przyjacielem, Sokratesie, że, gdyby było coś we mnie przynęcić zdolnego przyjaciół, dopomagałbyś mi; w przeciwnym atoli razie, nie zechciałbyś zmyślonych przymiotów wypowiadać ku mojej korzyści. — Izaliż ja tobie Kritobulu, zdaję się więcej korzystnym kłamliwie wychwalając, czy też nakłaniając ciebie abyś usiłował, stać się dobrym człowiekiem? Jeżeli ci to atoli tak niejasnym jest, to z tej strony uważaj. Owoż gdybym pragnąc cię zaprzyjaźnić z właścicielem okrętu kłamliwie temuż zachwalał, utrzymując żeś jest wybornym sternikiem, a ten też uwierzywszy mi poruczył nawę tobie nieumiejętnemu nią sterować — czy masz jaką otuchę, iżbyś i siebie i tej nawy nie zatracił? albo gdybym namówił publicznemi kłamstwami Miasto, ażeby tobie jako niby wysmienitemu wodzowi, sędziemu lub mężowi rady powierzyło siebie; cóż myślisz iżbyś i sam i Miasto przeto ucierpiało przez ciebie? albo gdybym prywatnie kilku obywateli spowodował kłamliwie, ażeby tobie jako dzielnemu gospodarzowi i dozórcoy swoje majątki poruczyli, iżaliżbyś próbę dawszy swój sztuki, i szkód nie zrządził

i oraz na śmiech się nie wystawił? Jakoż najkrótsza, najbezpieczniejsza i najpiękniejsza droga, mój Kritobulu, w czémkolwiek chcesz uchodzić za biegłego, abyś w tém i *być* biegłym człowiekiem usiłował. Ile zaś cnót wliczają w ludziach, te zastanowiwszy się znajdziesz iż wszystkie przez naukę jedno i ćwiczenie wzrost biorą. Ja tedy, mój Kritobulu, sądzę iż nam należy tym sposobem puszcząć się na nasze łowy; jeśli przecież jako inaczej uważasz, to pouczaj mnie. — Na to Kritobul ozwał się: ależ wstydziałbym się, o Sokratesie, przeciwko tym zdaniom przemawiać, ani bo pięknie ani z prawdą nie mówiłbym pono.

VII

Niedostatkom przyjaciół, które z niewiadomości pochodziły radą zabiegać starał się Sokrates, które ubóstwo rodziło, pouczaniem jak siebie wedle możności wspierać powinni. Opowiem i z tego zakresu, co wiem o nim. Owoż ujrzawszy pewnego razu Aristarcha z zachmurzonym obliczem, rzecze: zdaje ci się coś ciężyc na sercu, mój Aristarchu; otóż należy ciężar podzielać z przyjaciółmi, a możebyśmy i my nieco go ulżyli. — Na to Aristarch: ależ w wielkim ja jestem kłopotcie, o Sokratesie! Gdy bowiem w skutek rokoszu w Mieście wiele uciekło do Pireju, zbiegło się do mnie opuszczonych sióstr, bratanek, stryjecznych tyle, iż znajduje się w domu aż czternaście głów wolnych. Tymczasem nie zbieramy ani z roli nic, nieprzyjaciel bowiem ma ją w swém ręku; ani z mieszkań, gdyż Miasto wyludnione; sprzętów zasię nikt nie kupuje, ani pożyczyc zkądkolwiek można pieniędzy, ale prędjéjby podobno kto szu-

kający znalazł je na drodze niż pożyczonych dostał. Trudno więc jest, o Sokratesie, patrzeć obojętnie na zgubę powinowatych, a znowu niepodobno wyżywić tylu w tém położeniu własném. -- Usłyszawszy to Sokrates, ozwie się: czémże to dzieje się przecię, że *Keramon* tylu ludzi utrzymujący, nie tylko i swoje i tych ludzi potrzeby zdolen jest opatrywać, ale nadto nadrabia jeszcze tyle, że bogatym jest, ty zaśię dużo mając do karmienia lękasz się, abyście z braku żywności nie zmarnieli wszyscy? — Boć na Zeusa! on niewolników żywi, a ja wolnych! — Czyż wolnych u siebie lepszymi być mniemasz, jak niewolników u Keramona? — Ja mniemam że moi wolni są lepsi. — Nie jestże to więc sromotną, rzecze Sokrates, żeby tamten z gorszych obfitował, ty zaś daleko przedniejszych posiadający w ucisku się znajdował? — Na Zeusa! odpowie Aristarch; ale Keramon rzemieślników żywi, a ja swobodnie wychowanych. — Izaliż rzemieślnicy są umiejętnymi coś pożytecznego działać? — Jak najbardziej. — Czyż nie pożyteczną mąka? — Wielce. — Jakże chleby? — Nie mnićj. — Jakże dalej? szaty męskie i żeńskie *chitoniski, chlamydy, exomidy*?) — Wielce i to wszystko użyteczne. — Zatem ludzie u ciebie żadnej z tych rzeczy zrobić nieumiejętni? — Owszem każdą, jak mniemam. — Tedy nie wiesz, iż z jednéj tylko z tych zarobkowości, to jest z przygotowywania mąki *Nausikydes* nie tylko siebie i czeladź żywi, ale nadto i wieprzów wiele i krów, a nadrabia tyle, iż nawet raz po raz nadzwyczajne nakłady dla Miasta ponosi, a znowu z robienia chleba *Kyrebos* i dom cały utrzymuje i żyje

*) różne rodzaje ubiorów, jak owe poniżej nieco wymienione.

zamożnie, tak samo *Demeas* w gminie Kollytos z wyrabiania *chlamyd*, *Menon* z wyrabiania *chlanid*, większa zaś część Megarejczyków wyrabianiem *exomidów* opędza wszystkie potrzeby życia? — Na Zeusa, odparł; ale ci ludzie zakupują barbarzyńskich robotników, których mogą przymuszać do sporządzania cokolwiek się przyda, ja zaś mam u siebie wolnych i krewnych. — Więc, rzecze znów Sokrates, dla tego że wolni i krewni, sądzisz iż nic innego czynić nie powinni jak jeść i spać? Czyliż i z innych ludzi wolnych tych co tak żyją w lepszym stanie widzisz i więcej szczęśliwymi mienisz niżeli przykładających ręce do tego, co umieją zdanego do życia wykonywać? albo uważasz że próżniactwo i zaniedbywanie się przydatne jest ludziom, i do wyuczenia się tego co umieć przystoi, i do zapamiętania czego się nauczyli, i do utrzymywania w zdrowiu i sile ciał i do nabywania i zachowywania tego co na żywot potrzebne, natomiast pracowitość i zachodność na nic nie zdadne? Czyliż, co te twoje krewnie, jak powiadasz, umieją, tego nauczyły się one jako czegoś nie pożytecznego do życia, ni w zamiarze wykonywania którejkolwiek z tych umiejętności; albo też odwrotnie, w zamiarze pilnowania tego w przyszłości, i pożytkowania ztąd dla siebie? W którymże bowiem z dwóch przypadków ludzie większą okazują roztropność, iżali próżnując czy też troskając się o to co pożyteczne? w którym razie będą sprawiedliwymi, czyli kiedy pracować będą, czy też gdy nic nie robiąc radzić będą o potrzebach swoich? Owoż i teraz oto, jak mniemam, ani ty swych krewnych nie kochasz ani one ciebie; ty — sądząc że są ciężarem dla ciebie, one, patrząc na zgryźliwość twą z ich powodu. Ztąd zaś zagraża nie-

bezpieczeństwo większego niezadowolenia jeszcze, a uszczuplenia się uprzedniego przywiązania. Jeżeli atoli ponaczelniczysz w domu jak ci przystoi, aby jeły się pracy, wtenczas i ty siostry kochać będziesz, widząc że zdadzą się na coś sobie, i one miłować ciebie będą, dostrzegając radość twą z nich; toż uprzednich dobrodziejstw słodziej pamiętni wdzięczność za nie mnożyć będziecie, i z tego powodu i przywiązaniem i krwi pociągami ściślej się wzajem zjednoczycie. Gdybyć coś ochydnego dopełniać miały, śmierć miasto tego obieraćby należało; teraz atoli one zręczności które za najpiękniejsze i najwięcej zdobiące niewiasty uchodzą umieją pono; wszyscy zaś, to co umieją, najłatwiej, najskorzej, najbiegliej i najchętniej wykonywają. — Ależ na bogów! zawołał tu Aristarch, tak wybornie zdajesz mi się mówić, Sokratesie, iż gdy wprzód nie dopuszczałem myśli zaciągnięcia długu, w przekonaniu, że wydam, co wezmę, a nie będę miał z czego oddać; teraz odważyć się na to skłaniam, bo zarobkowanie tém podżywię. —

I zaraz przysporzono grosz obrotowy, zakupiono wełny; a niewiasty pracowały, odtąd bez przerwy w czasie śniadania, a po ukończonej dopiero robocie brały się do wieczerzy, i co dawniej posępne, teraz bły wesołe: miasto patrzenia na siebie z pod oka spoglądały z przymleniem sobie w oblicza odtąd, miłowały chlebowawcę, on użyteczne kochał pracownice. W końcu przybył do Sokratesa i z radością opowiadał to wszystko, nadto że jego jednego teraz z domowników krewne obwiniają o bezczynne spożywanie strawy w domu. Na to rzekł do niego Sokrates: i ty nie przytaczasz im w odwrot bajki o psie? Powiadają bowiem, że kiedy zwierzęta posiadały mowę, tak odezwała się owca do swego pana:

dziwnie postępujesz, który nam tobie i wełnę i jagnięt i sér dostarczającym nic nie dajesz, chyba co sobie same z ziemi uszczkniemy, psu natomiast, który nic takowego tobie nie przysparza, udzielasz stawy którą sam pożywasz. Te słowa usłyszał pies, i wraz odpiera: tak jest, na Zeusa! ja bowiem czuвам nad wami, abyście ani przez ludzi skradanemi ani przez wilków rozszarpywanemi nie były; albowiem, gdybym ja was nie pilnował, wybyście nawet paść się spokojnie niezdołały zatrwożone, abyście nie zginęły. Tak tedy w końcu, jak opowiadają, nawet owce zgodziły się na to, aby pies przed niemi miał pierwszeństwo. I ty tedy, Aristarchu, powiedz krewnym, iż w miejscu owego psa jesteś ich stróżem i opiekunem, i że za twojem opatrzaniem i krzywdy nie doznają od nikogo i w błogości pracując dni swoje pędzą.

VIII

Innego znów razu starego towarzysza ujrawszy po długim czasie, zkądże to, rzecze, zjawiasz się, Eutherze? — Pod koniec wojny, odpowie, Sokratesie z obczyzny przybyłem, teraz zasię tu oto bawię. Gdy bowiem pozbawiono nas mięń na wzgórzach poza krajem, a w Attyce ojciec nic mi nie pozostawił, zmuszon jestem teraz do ojczyzny wróciwszy własnem ciałem pracując przysparzać sobie co na życie potrzebne. Zawsze mi to się lepszym zdaje jak rękę wyciągać do którego z ludzi, zwłaszcza że nic nie mam, na coby mógł zaciągać pożyczkę. — A długiż to czas, mniemasz, postarczy ci to ciało do zarabiania za zapłatą na nieodzowne potrzeby życia? — Na Zeusa, odrzekł, nie bardzo długi. — Owoż gdy zestarzejesz, widna, że wyda-

wać będzie ci potrzeba, a płacy nikt nie zechce dać ci za prace cielesne. — Prawdę mówisz. — Nie jestż ewięc lepiej, ciągnął Sokrates, abyś tu w miejscu do takich się garnał robót które i kiedy w zgrzybiałość zajdziesz jeszcze cię utrzymają, i żebyś zbliżywszy się do kogo posiadającego znaczniejszy majątek, a potrzebującego dozórcy nad nim do pomocy, objął przewodnictwo nad robotami u niego, sprzątał mu zbiory z pola, strzegł z nim pospołu dobytku, i tak będąc mu użytecznym wynagradzanym był w zamian przez niego? -- Z trudnością, mój Sokratesie, byłoby mi poddawać się służbie. — Wszakżeż przecię owi po Miastach przewodniczący i publicznemi dobrami zawiadujący, nie świetniejszymi sługami tylko są dla tego, ale owszem za ludzi dostojniejszych uważani. — Zgoła ja wzdragam się, Sokratesie, być komukolwiek za co odpowiedzialnym. — Otóż zaiste, mój Eutherze, nie łatwo to wcale znaleźć jaki zawód, z którymbyś nie zaciągał odpowiedzialności: trudno bowiem czegoś tak dopełnić, abyś w niczém nie uchybił, trudno również bez uchybienia dokonawszy czego nie natknąć na nieudolnego sędziego, bo już i z tymi, dla których teraz pracujesz, dziwię się iż całkiem bez zarzutu załatwiasz się. Trzeba ci tedy starać się chronić lubiących ganić a czepiać tylko znających się na rzeczy, toż prace, którym sądzisz że sprostasz, podejmować odważnie, nie tykać tych, którym nie demóglbyś, cokolwiek zaś przedsięweźmiesz, tego jak najlepiej i jak najochoczej dopilnowywać. Tak, mniemam, najmniej narazisz się na odpowiedzialność, a najłatwiej w niedostatku wsparcie znajdziesz, a z najmniejszą troską i niebezpieczeństwem żyć będziesz, owoż na zapas w starości, najzachodniej.

IX

Wiem także iż usłyszał raz z ust Kritona, że trudnym jest życie w Athenach dla człowieka pragnącego pilnować swego rzemiosła. Teraz oto, mówił Kriton, pewni ludzie do sądów mię wodzą, nie dla tego żeby pokrzywdzeni byli przezemnie, ale ponieważ rozumieją że będę wolał opłacić się niżeli mieć korowody. — Na to Sokrates: Powiedz mi, Kritonie, wszakże chowasz psy, aby ci wilki od owiec odganiały? -- I owszem, odrzekł; więcej boć przyda się chować je niż przeciwnie. -- Nie skłoniłżebyś się i człowieka sobie chować, któryby gotów był i umiał odpierać od ciebie usiłujących cię krzywdzić? — Z ochotą, odparł, gdybym tylko nie lękał się, żeby ten umiejętności swój naprzeciw mnie samemu nie zwrócił — Jakże? mówił znów Sokrates; czyż nie widzisz że daleko miliej jest powdzięczając się człowiekowi jakim ty jesteś niżeli na nienawiść jego narażając się, korzyści ztąd odnosić? Bądź przekonany, że są tu w Athenach mężowie tego rodzaju, coby w zawody pragnęli mieć ciebie przyjacielem. —

Zaczem wynajduje Archedema, wielce biegłego mówcę i człowieka do spraw, lecz ubogiego; nie umiał on bowiem zyskiwać z czegobądź, ale będąc przyjacielem poczciwych a człowiekiem wyższego umysłu, starał się utrzymywać ściganiem podstępnych donosicieli. Owoż temu Kriton, ilekroć zbierał zboże albo oliwę albo wino albo wełnę albo inny jaki płód na wsi rodzący się a do życia przydatny, zawsze część pewną z niego odstępował; a kiedy ofiarę czynił, zapraszał go na ucztę, i

wszystkie takie życzliwości świadczył mu. Archedem téż uznawszy dom Kritona za przytułek dla siebie, wlece mu się zasługiwał. Zaraz téż wiele wykroczeń donosicieli co napastowali Kritona jak innych wielu nieprzyjaciół jego podstępny wytropił; zaczęł przeciw jednemu z takich sprawę wytoczył publiczną, w której miano zawyrokować przeciw niemu, co ma ucierpieć na ciele lub na mieniu. Tymczasem oskarżony świadom sobie wiele złego które pobroił, wszystkich usilności dokładał, aby się wydobyć z rąk Archedema. Lecz Archedem nie popuścił go, dopóki nie cofnął oskarżenia przeciw Kritonowi i pieniędzy mu nie zapłacił. Skoro Archedem te i podobne inne sprawy przewiódł pomyślnie, wtenczas już, podobnie jak kiedy pastuch ma psa dobrego i inni pasterze pragną trzody swoje w pobliżu jego sadowić, by z bezpieczeństwa dobrego stróża korzystały, tak i Kritona wielu przyjaciół prosiło, aby i im użył za obrońcę Archedema. Archedem téż Kritonowi z ochotą w tém dogadzał, a tak nie tylko Kriton był w pokoju, ale i przyjaciele jego. Kiedy zaś Archedemowi który z tych, u których był znienawidzony, wyrzucił, że doznając korzyści od Kritona, schlebia mu, odbijał zaraz Archedem: Alboż to sromotną jest doznając dobrego od poczciwych ludzi i odpłacając się za to takich sobie przyjaciółmi robić, a ze złymi żyć w nieprzyjaźni, czyli téż pięknych i zacnych krzywdzić usiłując zamieniać w swoich wrogów, zaczęł z niegodziwymi idąc ręka w rękę tych usiłować mieć przyjaciółmi, i z tymi utrzymywać zażyłość raczej jak z tamtymi? Od tego czasu jednym z przyjaciół Kritona był Archedem, i przez innych przyjaciół Kritona czczony.

X

Wiadomą mi jest także rozmowa jego z Diodorem, który był towarzyszem Sokratesa, téj treści. Powiedz mi, Diodorze, rzekł Sokrates, kiedy ci który ze sług zbiegnie, czy starasz się, aby powrócił? — Owszem jeszcze innych powołuję, na Zeusa, (odparł Diodor) do pomocy i ogłaszam nagrodę za powrócenie zguby. — Jakże zaś, rzekł Sokrates, kiedy zachorzeje ci sługa, czy pielęgnujesz go, i powołujesz lekarzy, ażeby nie umarł? — Bardzo pilnie. — Jeśli zaś który ze znajomych, ciągnął, o wiele od sług użyteczniejszy, w niebezpieczeństwie jest zmarnienia przez niedostatek, czy nie mniemasz się w obowiązku potroskać, ażeby ocalał? Bo zaiste wiesz przecię, że nie jest niewdzięcznym *Hermogenes*,*) lecz wstydziłby się, gdyby wspomóżony przez ciebie nie mógł odplacić się tobie. Wszakże sługą być z własnego popędu, przychylnym, dotrzymującym na miejscu, zdolnym wykonywać co mu rozkaże się, i nie tylko rozkazy wykonywać zdolnym być, ale zdolnym nadto od siebie być użytecznym, opatrzać naprzód domysłem i radą dobro pana, — te przymioty, mniemam, przeważają liczbę wielu sług. Owoż zaradni gospodarze, kiedy rzecz drogą wolno tanio kupić, wtedy radzą ją kupować; teraz zasię właśnie jest pora dla istniejących stósunków rzeczy pospolitój, do nabywania dobrych przyjaciół jak najtaniéj. — Na to Diodor: wczas się odzywasz, Sokratesie, i każ przyjść do mnie Hermo-

*) syn Hipponika bardzo bogatego obywatela w Athenach, lecz ponieważ brat Kallias odziedziczył cały majątek ojcowy, Hermogenes w wielkiem żył ubóstwie.

genesowi. — Na Zeusa, nie uczynię tego, odrzekł Sokrates; sędzę bowiem że ani tobie więcej przystoi przywoływać go do siebie niżeli pójść samemu do niego, ani dla niego większém dobrém aby przyjaźń wasza przyszła do skutku niżeli dla ciebie. Taki tedy poszedł Diodor do Hermogenesa, i nie wiele nakładu poniósłszy przywiązał go do siebie, a ten to sobie odtąd wziął za obowiązek aby dopatrywać, jaką by mową lub uczynkiem korzyść i radość sprawiał Diodorowi.

Xięga Trzecia.

I

Ź pożąujących odznak publicznych, wpajaniem natężonej pieczołowitości o to czego pożądali, wspomagał; teraz opowiadać będę. Owoż usłyszawszy raz że tylko co przybył do Miasta *Dionyziodor*, ogłaszający że będzie nauczał sztuki dowodzenia wojskom, rzekł do któregoś z towarzyszków, w którym dostrzegął chęć dostąpienia téj dostojności w Mieście. Sromotną zaprawdę, mówi, o młodzieńcze, ażeby obywatel pragnący przywodzić szykom, gdy wolno mu téj sztuki wyuczyć się, zaniedbał to, i sprawiedliwie takiego karać może Miasto o wiele dotkliwiej, niż gdyby kto przyjmował zamówienia na posągi, nie wyuczwszy się ciosania takowych. Gdy bowiem całe Miasto w wojennych niebezpieczeństwach porucza się Wodzowi, nie mogą jak tylko wielkiemi być dobrodziejstwa, jeżeli się dobrze w swém dowództwie sprawi, ale takiemiż i klęski, jeżeli na niem uchybi; jakżeżby więc zaniedbującego wyuczenia się tego kunsztu, a przecież zachody czyniącego aby został wybranym, nie karano sprawiedliwie? Tak odzywając się do młodzieńca, nakłonił go że poszedł do mistrza i uczył się. A kiedy pouczywszy się, przybył znów do Sokratesa, tenże ode-

zwie się żartując: Nie zdajeż wam się, mężowie, jako Homer*) o Agamemnonie powiada *iż jest dostojnym*, i ten tu młodzian, wyćwiczony w sztuce naczelniczéj dostojniejszym przedstawiać teraz? Jak bowiem uczony grać na cytrze, chociaż i nie gra, przecież jest cytarzystą, a wyćwiczony w kunszcie lekarskim, chociaż nie leczy, jednakowoż jest lekarzem, tak i ten tu już ołtąd jest bez przerwy wodzem, chociaż go nikt na wodza nie wybiera; przeciwnie nieumiejętny kunsztu ani wodzem ani lekarzem nie jest, chociażby przez wszystkich ludzi obranym został. Atoli, dodał zwracając się do młodzieńca, abyśmy, gdy któremu z nas wypadnie być *taxiarchą* (naczelnikiem pewnego oddziału) albo *lochagiem* (setnikiem), lepiej znali swoje powinności wojenne, powiedz mi, od czego to rozpoczął naukę twój mistrz sztuki dowodzenia (*wojskowództwa, strategii*). A młodzian na to: od tego samego na czém skończył: uczył mię bowiem tylko ustawiania szyków i nic więcéj. — Ależ to przecię, zagadnie Sokrates, tysiącna dopiero część wojskowództwa! Albowiemci i przysparzaczem rzeczy do wojny potrzebnych trza być wodzowi, i opatrywaczem żywności dla wojaków, i wynajdywaczem planów, i czynnym i troskliwym i wytrwałym i byстрыm, i łagodnym i surowym, i prostym i podstępny, i czujnym i zdradnym, i rozrzutnym i łupieżczym, i chojnym i chciwym, i bezpiecznym i napastnym, i mnogo innych przymiotów tak przyrodzonych jak umiejętnośćią nabytych posiadać trzeba mającemu dobrze naczelniczyć zastępom. Piękności wprawdzie jest rzeczą być biegłym taktykiem: wielka bowiem różnica między wojskiem

*) Iliada III, 170.

sprawioném w szyki a bezładném. Jako bowiem kamienie, cegły, drewna, dachówka bez porządku porzucone na nic nie zdadne, lecz skoro ułożone zostaną dołem i wierzchem części ani gnijące ani rozciekające, jako to kamienie i dachówka, w pośrodek znów cegła i drzewo, jak się to dzieje w budowie domu, umieszczone zostaną, wtedy powstaje wielocenne dzieło, to jest dom. — Nader trafne podobieństwo orzekłeś, Sokratesie, odparł młodzian; bo i na wojnie trzeba najlepszych stawiać na przodzie i na końcu, a w pośrodku najpośledniejszych, ażeby przez jednych pociągani naprzód, przez drugich znowu popychani byli. — Jeżeli wszakże, rzekł Sokrates, i rozpoznawać nauczyłeś cię mistrz, którzy dobrzy a którzy źli; w przeciwnym bowiem razie, na cóż ci się przyda to czego się nauczyłeś? bo gdyby ci kazał pieniądze na czele i na końcu kłaść najpiękniejsze, wśrodku zaś najgorsze, nie nauczywszy cię rozpoznawać prawdziwych od fałszywych, nie wiedziałbyś jak się wziąć do tego. — Na Zeusa! tego mię nie nauczył, tak iż nam samym pozostawałoby roztrzygnąć, którzy dobrzy a którzy nikczemni. — Czemuż więc nie zastanawiamy się, jakbyśmy zdołali w tém nieuchylić? — Gotów jestem, odzekł młodzian. — A więc, począł Sokrates, gdyby nam wypadło podjąć wyprawę na porwanie pieniędzy, czyżbyśmy na czele zastępu stawiając najprzysiężniejszych do pieniędzy nie dobrze postąpili? — Mnie się wydaje. — Jakże zaś zamierzając życiem zawazyć? izali nie należałoby najchciwszych sławy umieścić wtedy na przodzie? — Ci to przynajmniej są co dla chwały z ochotą niebezpieczeństwa podejmują; wszakże takich nie potrzeba wyszukiwać, ale na widoku są wszędzie więc łatwo ich znaleźć. — Alić,

czy cię mistrz tylko *stawiać* po prostu uczył, czy też i *gdzie?* i *jak?* posługiwać się trzeba poszczególnym zastępem ustawionym? — Nie bardzo. — A przecież wiele przypadków jest, którym i inne ustawianie szyków i inne prowadzenie ich przystoi. — Na Zeusa! tego nam nie wyjaśniał. — Na Zeusa więc, za tobą powtórzę, wróc raz jeszcze do niego i zapytaj o to; jeżeli bowiem wie a nie jest bezczelnym, wstydzić się będzie wzięwszy pieniądze, aby odprawiał cię niedostatecznie pouczonym.

II

Napotkawszy pewnego razu kogoś wybranego na wodza, Dłaczego, zapyta, mniemasz nazwał Homer*) Agamemnona *pasterzem ludów?* czy dla tego, że jak pasterzowi troskać się należy, aby owce jego ocalały, miały żywność; taki wodzowi czuwać należy, aby ocalali żołnierze i żywność mieli, i celem wojny, to tylko będzie? Wojują przecież ludzie dla tego, aby przemagając wrogów, szczęśliwymi byli; albo cóżże to tak wysławił Homer powiedziawszy o Agamemnonie:

to obojgo, i dzielnym król zeń i dziarski kopijnik?**)

Iżali nie powiedział przeto że ponieważ *kopijnikiem dziarskim* jest, nie tylko sam jeden dobrze potykać się będzie z wrogami, ale i całemu wojsku tę cnotę wdrożyć umie? toż *królem dzielnym*, nie tylko dla tego że własnemu życiu świetnie przewodniczyć będzie, ale oraz że i tym, którym króluje, szczęścia przyczyniać będzie? Bo i króla obiera się, nie na to aby o sobie przyzwoicie pamiętał, ale aby ci co go obrali przezeń

*) Iliada II, 243.

**) Iliada III, 179.

powodzenia doznawali; także ciągną na wojnę wszyscy, aby żywot swój jak najprzedniej ulepszyli, i wodzów w tym zamiarze obierają, aby im do tego przewodnikami byli. Powinien więc dowodzący szykom to pośredniczyć tym co go na wodza wybrali; albowiem ani zaszczytniejszego coś nad to innego łącno wynaleść, ani też sromotniejszego od przeciwieństwa tego. I tak zastanawiając się, jaką to jest cnota dobrego wodza, wszystko inne odrzucał, a pozostawiał ten cel tylko, aby uszczęśliwiał tych, którym przywodzi.

III

Z kimś wybranym na naczelnika Jazdy w ten sposób rozmawiał. Czy umiałbyś, rzecz, młodzieńcze, powiedzieć nam dla czego zapragnąłeś być naczelnikiem jazdy? Boć przecie pewnie nie na to aby jeździć na przodzie jeźdzców, gdyż i konni łucznicy dostępują tego zaszczytu, harcują przynajmniej nawet przed Naczelnikami jazdy. — Prawdę mówisz, odparł. — Ani też zaprawdę dla wyróżniania się, gdyż i szaleni wyróżniani są przez wszystkich. — Prawdę jest i to. — Owoż czy nie dla tego że mniemasz jazdę ulepszoną oddać Miastu, i gdyby potrzeba zdarzyła się jazdy, téjże przywodząc, jakiegoś dobra stać się sprawcą dla Miasta? — I wielce. — I jest ci to, na Zeusa! rzekł Sokrates, dzieło piękne, jeżeli takich czynów zdolnym jesteś. Lecz władza, na której osadzony jesteś, nie rozciągaż się do koni i ich dosiadaczy? — Tak jest, odparł. — Nuże tedy powiedz nam to najprzód, jak to zamysłasz konie lepszymi uczynić? Na to rzekł młodzian: ależ to, mniemam, nie moją jest sprawą, ale każdy z osobna obowiązany

troskać się o swego konia. — Kiedy ci tedy, ciągnął Sokrates, powierzą konie — jedni tak złe w nogach, w nagoleniach albo tak słabe, drudzy tak źle karmione, iż zdążyć za drugimi nie mogą, inni tak źle wyjeżdzone że w miejscu nie dostoją gdzie je postawisz, inni narazie tak figające, iż ich ani podobno w szyk umieścić, — na cóż zda ci się cała jazda? lub jak potrafiysz takim przywodząc jeźdźcom jakieś dobro przyczynić Miastu? — A młodzian: Owoż wybornie mówisz, i będę usiłował wedle możności troskać się o konie. — Cóż przecię? jeźdźców nie będzieszli starał się uczynić lepszymi? — Owszem. — A więc najprzód zręczniej na konie wsiadających sprawisz? — Potrzebne to przynajmniej; albowiem choć i który z nich spadnie, przędzaj ujdzie szwanku. — Jakże dalej? kiedy gdzie narazie się przydzie, czyliż przyprowadzić wrogów na piasek rozkażesz, kędy konne ćwiczenia odbywać zwyklicie, czy téż te ćwiczenia usiłować będziesz w takich odbywać okolicach, w jakich nieprzyjaciele się znachodzą? — Lepiej tak przynajmniej, odrzekł. — Cóż dalej? ażeby jak największa liczba pociski rzucała z koni, czy dołożysz jakiego starania? — Lepsze przynajmniej, rzekł, i to. — Ostrzyć zaś dusze jeźdźców i zaogniać przeciwko wrogom, jeżeliś sądzisz zapalczywszymi przeto uczynić ich, izali zamysłasz także? — Jeżeliś nie myślił, odtąd przecię starać się będę. — Ażeby ci zasię posłusznymi byli jeźdźcy, izali rozmyślałeś już nieco nad tém? bez tego bowiem ani z koni ani z jeźdźców dobrych i silnych żadnej korzyści. — Prawdę mówisz; ale jakżeż to najprędzej, o Sokratesie, skłonić ich do tego? — Wszakże to wiadomo ci, że w każdej czynności ludzie tym najwięcej posłuszni chętnie, których

uważają za najlepszych do dzieła. Tak w chorobie, kogo uważają za najlepszego do leczenia, temu najwolój powierzają się, żeglujący na statku, którego za najbiegłego do steru, w rolnictwie, którego za najświadomszego uprawy ziemi. — I wielce. — A więc słuszna, żeby i w jeździe temu, co najrzęczniejszym okazuje się w pełnieniu tego co należy, najochoczej inni powolnymi byli. — Jeżeli więc, o Sokratesie, jawnie wykażę, iż najprzedniejszym jestem do tych spraw, izaliż wystarczy mi to aby mię słuchali? — Jeżelić prócz tego, odparł Sokrates, nauczysz ich jeszcze, że słuchanie ciebie i piękniejszą i więcej zapewniającą im ocalenie cnotą dla nich będzie. — Jakże to ja tego ich nauczę? — Daleko na Zeusa łacniej, niż gdyby ci wypadło uczyć, że złe od dobrych spraw lepsze i korzystniejsze. — Czy twierdzisz, że naczelnik jazdy oprócz innych rzeczy jeszcze troskać się powinien o to, aby i przemawiać do zastępu umiał? — A ty mniemałeś, iż on w milczeniu dowodzić jazdą powinien? Albo nie zastanowiłeś się nad tém, że cegokolwiek nauczyliśmy się przez prawo jako dla nas najzbawienniejszego, przepisów przynajmniej za pomocą których żyć umiemy, że tego wszystkiego przez słowo nauczyliśmy się, i że jakąkolwiek kto nadto piękną przyjmuje naukę, tę przez słowo przyjmuje? a najprzedniej nauczający najwrażej słowem władają, a najpoważniejsze umiejętności posiadający najdzielniej przez rozmowę ich udzielają? Czy nie zastanowiłeś się nad tém, że, kiedy pochód który uroczysty z tego tu Miasta przybywa, naprzykład do Delos, żaden zkądby inąd z tymże nie współubiega się, ni doboru mężów podobnego jak w tém tu Mieście znaleźć doń zebranego? — Prawdę mówisz, — Alić zaprawdę ni wdziękiem głosu tyle

odznaczają się Atheńczykowie nad innych ni roślnością i siłą ciała, ile żądzą sławy, która ich najmocniej podżega do tego co piękne i czci godne. — Prawdą jest i to. — Czyliż więc nie mniemasz, że gdyby kto i o jazdę tutejszą potroskał się, żeby i tą odznaczali się o wiele nad inne jazdy, jako to bronie i rumaków przyrzędem i porządkiem, gotowością rzucania się na wrogów, byleby tylko przeświadczeni byli jeźdźcy iż to czyniąc chwały i czci dostąpią? — Spodziewać się można. — Nie ociągaj się zatem, ale usiłuj mężów swoich ku nabyciu tych przymiotów napędzać, z których i sam korzyść odniesiesz, i inni obywatele przez ciebie. — Owoż na Zeusa! będę usiłował.

IV

Ujrzawszy raz Nikomachidesa powracającego z wyborów urzędniczych zapytał: którychże więc, Nikomachidesie, wybraliście na wodzów? A ten na to: takimi to już, o Sokratesie, ludźmi są zawsze nasi Atheńczykowie! Mnie nie wybrali, który przecież z katalogu (popisu) służąc wojskowo (w piechocie) sterałem się i *lochagując* i *taxiarchując* i ran tyle od wrogów zadanych otrzymawszy — to mówiąc pokazywał blizny ran —; ale Antisthenesa, ciągnął, wybrali, co nawet jako hoplita (prosty piechór) nigdy nie służył, a w jeździe nic osobliwego nie zdziałał, toż nic więcej nie umie jak pieniądze gromadzić. — Czyliż, rzekł Sokrates, z tém nie dobrze, skoroci żołnierzom zdolen przeto będzie dostarczać żywność? — Toż i kupcy, odrzucił Nikomachid, pieniądze gromadzić sposobni, ale z tego powodu jeszcze i szykom przewodzić nie zdolni pono. — A Sokrates

na to: Ależ i chciwym odznaczenia się jest Anithisten, który przymiot wodzowi potrzebny: czy nie widzisz, jak, ilekroć Orszak wyprawiał, każdym zawsze Orszakiem zwycięstwo odniósł? -- Na Zeusa, rzekł Nikomachid; alić nie spólnego nie ma przewodniczenie Orszakowi a wojsku. — Wszakżeż, zagadł Sokrates, ani pieśni tworzenia ani Orszaku ćwiczenia nieświadom Antisthen, jednakowoż zdolnym się okazał wynaleść najbieglejszych w tych kunsztach. — Pewnie więc, odbił Nikomachid, i w wojsku znajdzie tak samo innych co za niego będą sprawiać szyki, i innych jeszcze co bić się będą. — A więc, mówił Sokrates, jeżeli i w sprawach wojennych jako w orszakowych wynajdzie najbieglejszych i wybierze przed niezdatnymi, prawdopodobnie i tutaj zwycięstwo odniesie; toż i nakładu nieszczędzić prawdopodobnie gotowszym on będzie na zwycięstwo z całym Miastem na placu boju odnieść się mające, niżeli na zwycięstwo z plemieniem tylko swoim w zawodzie orszakowym. — Czyż twierdzisz, zapytał, o Sokratesie, że tego samego męża zadaniem jest przewodniczyć jak przynależy orszakowi i wojsku? -- Ja twierdzę, odrzekł Sokrates, że, czemukolwiek kto przewodniczy, jeżeli i zna to co mu znać należy, i tego dostarczyć może, dobrym jest przewodnikiem, czy to on Orszakowi, czy domowi, czy Miastu, czy wojsku przewodniczy. — Na to Nikomachides znowu: Na Zeusa! Sokratesie, nigdy nie spodziewałem się usłyszeć od ciebie, że dobrzy gospodarze i dobrymi wodzami być mogą! — Dalejże rzostrząsnijmy działania każdego z nich, abyśmy przekonali się, izali są te same, czy czém się różnią. — I owszem. — Owoż podwładnych posłusznymi i powolnymi sprawiać sobie, obojga jest działaniem, nieprawdaż? — Wielce.

Cóż dalej? poruczanie poszczególnych czynności tym tylko co je wypełniać umieją! — I to. — Owoż i karcenie złych, a nagradzanie dobrych, obojgu, mnie mam, przystoi. — Nie inaczej. — A robienie podwładnych przychylnymi sobie, jakżeż nie zdołoby obóh? — I to. — Sprzymierzeńców zaś i pomocników zjednywać z nich sobie, zdaż ci się użytecznym obu, czyli też nie? — Całkiem. — Ale strażnikami tego co posiadają pod władzą, nie przypada być obu? — I bardzo przecież! — A więc i troskliwymi i nieleniącymi się do pracy przystoi być obu w zakresach swych właściwych? — To wszystko, rzekł Nikomachid, porównobowiązkiem jest obu; ale *walczyć* nie jest już zadaniem obu. — Aliści przeciwników przecię miewają i jedni i drudzy? — Wielką i to prawdą. — Czyliż więc przemaganie tychże nie z korzyścią dla obu? — Znaczną wprawdzie; ale tamtemu dawszy pokój, powiedz, kiedy wypadnie potykać się w boju, na cóż się przyda umiejętność gospodarska? — Tutaj to ci pewnie i jak najwięcej, odparł Sokrates. Dobry bowiem gospodarz, wiedzący, że nic tak korzystnym i zyskownym nie jest, jak pokonywanie wrogów w bitwie ani też nic tak bezkorzystnym i szkodliwym, jak dać się pokonać, z skwapliwością wszystkiego co zwycięstwo zapewnia poszukiwać a troskliwie wszystkiemu co pokonanie zrządza zabiegać i wystrzegać się tego będzie; zatem z dzielnością, gdy przyrząd zapewniający przewagę ujrzy, rzucać się do rozprawy z wrogiem będzie, i tak samo dla tychże powodów, kiedy nieprzygotowany, będzie unikał zaczepiać nieprzyjaciela. Nie pogardzaj, mój Nikomachidzie, gospodarczymi ludźmi; pielęgnowanie bowiem dóbr własnych co do mnogości tylko różni się od pieczy nad

spólnemi, w innych zaś względach prawie takie same; a co najważniejsza, że ani bez pomocy ludzi jednego i drugiego dopilnować nie wolno, ani przez innych ludzi sprawy publiczne się załatwiają; nie innych boć ludzi zażywają rzeczą powszechną zawiadujący nad tych, którym wyręczają się pojedynczemi majątki zarządzający. Lecz umiejętni zażywać tych ludzi, tak prywatnemi jak publicznemi rzeczami jak przynależy rozporządzają, nie-umiejętni zaśię po obu stronach partaczą.

V

Innego znów razu, z synem wielkiego Periklesa rozmawiając, Ja zaprawdę, rzecze, mój Periklesie, tuszę, że gdy ty wodzem zostaniesz, i w lepszym stanie postawisz siłę zbrojną Miasta i znakomitszym je w tych dziełach uczynisz i pokonywać będziesz wrogów. Na to odparł Perikles: pragnąłbym, o Sokratesie, tego co mówisz, lecz jakby to mogło nastąpić, nie umiem rozpoznać. — Czy więc chcesz, rzecze Sokrates, abyśmy przegadując te rzeczy ze sobą wypatrzyli, kędy wreszcie jest ta możebność tego? — Chcę owszem, odparł. — Czyż zatem nie wiesz, ciągnął Sokrates, że co do liczby Atheńczykowie wcale nie szczuplejsi od Boeotów? — Wiem o tém. — Ludzi zaś silnych i pięknych iżali twojém zdaniem z pomiędzy Boeotów więcej wybrać by się dało, czy z pomiędzy Atheńczyków? — Ni z téj strony nie zdają się ustępować Atheńczykowie. — A zgodniejszymi pomiędzy sobą (w domu) którychże z dwojga być mniemasz? — Atheńczyków; z Boeotów bowiem wielu, wyzyskiwanych przez Thebanów, nienawidzi tychże, w Athenach zaś nic podobnego nie widzę. —

Ależ zaprawdę najchciwsi słąwy i najuprzejmiejszymi ze wszystkich są Atheńcykowie, przymioty które nie najmniej podostrzają do narażania życia za słąwę i ojczyznę. — Ani w tym względzie nie ma co przyganiać Atheńcykom. — Owoż szczytnych dzieł przodków nie okaże tak wielkich i tylu żaden lud inny co Atheńcykowie, czém to podnosząc ducha wielu zażywia się do pielęgnowania cnoty i stawania dzielnymi. — To wszystko z prawdą mówisz, Sokratesie; ale widzisz, że, odkąd owa pod Tolmidasa wodzą klęska owych tysiąca w Lebadeji zdarzyła się i druga pod wodzą Hippokratesa pod Delion, odtąd upokorzoną została słąwa Athenczyków naprzeciwko Boeotom, a głowę podniosła duma Boeotów naprzeciw Atheńcykom, tak iż Boeotowie, uprzednio nawet w własnym kraju nie odważający się Atheńcykom bez Lakedaemonczyków i innych Peloponnezyan pomocy stawiać czoła, teraz odgrają się na własną rękę wtargnąć do Attiki, Atheńcykowie zaś, uprzednio, kiedy Boeotowie byli sami, pustoszący Boeocyą, lękają się teraz, aby Boeotowie nie zniszczyli Attiki. Na to odezwie się Sokrates: widząc i ja, że te rzeczy tak stoją; lecz zdaje mi się, że Miasto teraz ku męznemu a zacnemu Naczelnikowi daćko łacniej usposobioném by było; zuchwała śmiałość bowiem zaniebdanie, opuszczanie się i nieposłuszeństwo wdraża, trwoga natomiast baczniejszymi, powolniejszymi i sformniejszymi czyni ludzi. Pownioskować o tém możesz i z osady na nawach: kiedy bo nie mają się czego obawiać, pełni są nieporządku, ażże ich szturm albo trwoga zbliżających się wrogów opadnie, wtedy nie tylko rozkazy wszystkie wykonywają, ale i cicho zachowują się nastawiając cucha, ku temu co im przez Naczelnika pole-

coném zostanie, jak towarzysze uroczystego Orszaku (baczą na wskazówki przewodnika swego). — Owoż, rzecze na to Perikles, jeżeli obecnie najpowolniejszymi byłiby Atheńczykowie, to i pora wypowiedzieć, jak to moglibyśmy ich pobudzić znowu do zapalenia się dawną cnotą sławą i szczęśliwością. -- Nieprawdaż, rzekł Sokrates, gdybyśmy chcieli aby pieniędzy, które inni mają, zapożądali, wtenczas wykazując że te z ojców i są i należą im się, najprzedniej tém podzegnęlibyśmy ich do posięgania się do nich; skoro zaś chcemy aby potroskali się o przodowanie cnotą, ten znowu przymiot jako z przodków im przystojący wykazywać nam należy, i że o ten się starając nad wszystkich mogą być potężniejszymi. — Jakżeż ich więc o tém przekonać potrafimy? — Podobno, jeżeli najdawniejszych, o jakich zasłyszeliśmy, przodków im przypomnimy, o których wiedzą że byli najznamietszymi. -- Jżali masz na myśli rozsąd bogów, który *Kekropsowi* dla jego cnoty do załatwienia poruczony został? — I ten, odparł Sokrates, i urodzenie i wychowanie *Erechteja*, tudzież wojnę za niego prowadzoną naprzeciw mieszkańcom wszystkiój stałej ziemi, dalej wojnę Heraklidów naprzeciw mieszkańcom Peloponnezu, nadto wszystkie za Thezeja przewalczone, w których bez wyjątku owi mężowie okazali się celującymi wszystkich swego wieku dzielnością. Jeżeli zaś chcesz, to co później tych tu potomkowie, a niedawno przed nami bytujący, zdziałali, częścią sami na własną rękę w zapasy idąc z panami Azji całej i Europy aż do Macedonii, a najogromniejszą z dawniejszych potęgę i środki posiadającymi, toż największych dzieł sprawcami, częścią téż społem z Peloponnezjami odznaczając się na lądzie i na morzu, dla

czego to téż mówią o nich że o wiele przewyższyli współczesnych sobie ludzi. — Mówią to o nich. — Dla tegoć téż to acz wiele nastąpiło przesiedleń w Grecyi, dotrwali w swojej dzielnicy, a wielu w sporze ze sobą będących rozstrzygnięcie sprawiedliwości im poruczało, wielu takóŜ ugnębionych przez mocniejszych do Atheńczyków się chroniło. — Na to Perikles: toŜ i dziwię się, Sokratesie, jak to Miasto nasze mogło się pochylić zatem ku gorszemu! — Ja mniemam, odrzekł Sokrates, że jak i pewni inni zapaśnicy dla zbytich przewag i wysiłku dzielności omdlawszy potem pozostają w tyle za przeciwnikami swymi, taki Atheńczykowie zbyt uciążliwie sławę zaniedbali się, i dla tego przyćmili. — Teraz więc cóŜ czyniąc, zapytał Perikles, mogliby oni odzyskać starodawną cnotę? — Na to Sokrates: niczem ukrytém to mi się być nie zdaje, ale gdyby odszukawszy zajęcia przodków równie gorąco jak oni przykładali się do nich, całe nie gorszymi od nich staliby się; jeżeli zaś tego nie chcą, to naśladować teraz przodujących znamienitością, i tém samém zatrudniając się co ci tu, porówno im tych samych pomocy używając, w niczem pośledniejszymi od nich nie byłiby, gdyby zaś tych pomocy pilniej jeszcze użyli, przedniejszymi od nich. — Daleko gdzieś wskazujesz Miastu świetność i dzielność: kiedyŜ to bowiem Atheńczykowie tak jak Lakedaemonczycy, starszych szanować będą? którzy od ojców swych zaraz poczynają lekceważenie głów sędziwych; albo kiedyŜ tak ciała wyćwiczać będą? którzy nie tylko sami o zdrowy ich układ nie dbają, ale nawet starannych on wyśmiewają. KiedyŜ zaś posłuszni tak będą rządzącym? którzy nawet chlubią się tém że pogardzają rządzącymi: albo kiedy tak zgodnomyślnymi będą?

którzy miasto łączenia sił do tego co im pożyteczne, naprzekor sobie czynią, i nienawidzą się więcej jak innych ludzi; najbardziej przecię w osobnych i spólnych zgromadzeniach swarzą się, najwięcej tu prawowań obywateli z obywatelami, a wołą Atheńcykowie tym sposobem zyskiwać jedni na drugich niżeli społem dopomagać sobie. Dobra powszechne jak gdyby obce uważając, rozpierają się znów o nie, a z przewag w takich praktykach najbardziej chlubią się. Z tego atoli niedoświadczenie mnogie i nikczemność dla Miasta wyradza się, mnoga nieprzyjaźń i nienawiść wzajemna obywateli powstaje, z powodu których ja bardzo lękam się zawsze, aby tak ogromne zło dla Miasta ztąd nie wyplenilo się, iż go znieść nie potrafi. — Przenigdy, Periklesie, nie sądzić aby na tak nieuleczone zepsucie chorowali Atheńcykowie. Alboż nie widzisz jak sfozni są w rzeczach żeglugi dotyczących, jak sfoznie posłuszni w zawodach ciała naczelnikom, toż żadnym innym nie ustępują w posłusznój usłudze w orszakach uroczystych nauczycielom? — To téż to uderza, odparł, że tego rodzaju u nas ludzie powolni są przewodniczącym, a hoplici i jeźdźcy, których zdaje się dla znamienitości wyniesiono właśnie nad innych obywateli do tych zaszczytów, najoporniejszymi są ze wszystkich! — Na to zapyta Sokrates: Rada w Areopagu, o Periklesie, izaliż nie złożona jest z wypróbowanych? — I wielce. — Czy znasz więc pewnych, coby i piękniej i ścisłej po prawie i uroczyściój i sprawy zasądzali i wszystko inne załatwiali? — Nie przyganiam tym mężom. — Nie trza tedy rozpaczać o Atheńcykach, jakoby nie umieli być sfoznymi. — A przecię w owém jedném, w wojskowości, kędy najwięcej należy okazywać roztropności, porządku i posłu-

szeństwa, na żaden z tych przymiotów bacności nie zwracają. — Może bowiem, rzekł Sokrates, w tych zakresach najmniej kunsztu świadomi przewodniczą im. Czy nie widzisz, jak cytarzystom, towarzyszom Orszaku, tancerzom ani jeden nie rwie się naczelniczyć, jeżeli sztuki nie zna, ni zapaskującym się, ni o wszystkie nagrody zapaśnicze godzącym? Ale wszyscy którzy tym zawodom przewodzą, umieją wykazać zkąd nauczyli się tego, na mocy czego przodkują innym, z Wodzów zaś wojsk największa liczba autoschedjuje (improvizuje) swe rzemiosło. Alić zaprawdę ciebie ja nie sadzę tego rodzaju człowiekiem, lecz mniemam że nie mniej dokładnie umiesz wypowiedzieć, kiedy uczyłeś się dowodzić wojskiem jak kiedy zacząłeś uczyć się zapaskiwać; toż mniemam że wiele tajemnic hetmańskich przejąwszy po ojcu przechowujesz, wiele nadto ze wszech stron zgromadziłeś, zkądkolwiek podobno było nauczyć się czegoś zdatnego dla kunsztu prowadzenia zastępów. Mniemam dalej że wiele rozmyślasz w sobie aby nieuszła twój bacności niewiadomość którejś do wojskowództwa użytecznej nauki, a ilekroć zmiarkujesz że czegoś takiego nie wiesz, poszukujesz świadomych tych rzeczy, ani darów ani przymilań nie szcędząc, abyś powziął od nich to czego nie umiesz a dzielnych w nich znalazł pomocników. Tutaj odezwał się Perikles: Nie zwiedzisz mnie, Sokratesie, że całe nie mniemałeś abym troskał się o to co tu wymieniasz, ale raczej usiłowałeś mnie pouczyć, że przyszły Wódz o wszystkie te wiadomości postarać się winien; wszakże zgadzam się i ja z tobą na to. — Lecz nad tém, Perikle sie, czy pomyślałeś już, że wznoszą się przed naszą krainą wielkie góry, ciągnące się aż do Boeocyi, przez które do kraju ciasne

i strome prowadzą wnijsćia, i że ona w pośrodku przepasaną jest niedostępniemi górami? — I wielce. — Jakże przecię? czy słyszałeś już i to, że Myzowie i Pizidowie w państwie wielkiego Króla wielce niedostępne okolice zajmujący, i lekko uzbrojeni, umieją wiele ciosów zadawać dzielnicom Króla zbiegując z swych wyżyn, a sami żyć swobodnie? — I o tém słyszałem. — Atheńcykowie zasię nie mniemasz, aby aż do skończenia młołczego wieku uzbrojeni lżejszą bronią, i leżące przed krajem góry osadzający, szkodliwymi być mogli wrogom, a potężne przedmurze dla obywateli na krańcu ich krainy utworzyć? — Na to Perikles: wszystkie, mniemam, Sokratesie, i te rzeczy użyteczniemi. — Jeżeli przecię, rzekł Sokrates, podobają się one tobie, to pokuże się o nie, mój najlepszy! Cokolwiek bowiem w tym rodzaju przewidziesz, i ciebie ozdobi i Miastu będzie zbawienne, a w czém tu nie domożesz, ani Miastu nie zaszkodziś ani siebie nie osławisz.

VI

Glaukona, syna Aristona, kiedy próbował przemawiać przed ludem chciwy przewodniczenia Miastu, a jeszcze dwudziestu lat nie mający, z śród obecnych innych powinowatych i przyjaciół żaden nie był w stanie powstrzymać, aby go nie zwłóczono z mównicy i nie wyśmiewano, tylko Sokrates przychylny mu z powodu Charmidesa syna Glaukona*) i z powodu Platona dokazał tego. Napotkawszy go bowiem, na razie, aby tylko słuchać go zechciał, następującą zawiązawszy ro-

*) brata Platona.

zmowę, przytrzymał go. O Glaukonie, rzecze, przewodniczyć nam umyśliłeś w Mieście? — Tak jest, Sokratesie, odparł. — Na Zeusa! piękneć to dzieło, jeżeli jakie inne z dzieł ludzkich; widna bowiem, że kied, tego dopniesz, możliwym będziesz sam osiągnąć czegokolwiek zapożyczasz, a sposobien dopomagać przyjaciółom, podniesiesz dom ojcowy, wzmożesz ojczyznę, imię swe wsławisz najprzód w Mieście, zatem w Grecyi, może nawet jak Themistokles wśród barbarów, a gdzie tylko zajdziesz, wszędzie z podziwem na cię patrzyć będą. Owoż słowa te słysząc Glaukon podraستاł widocznie i z przyjemnością na miejscu dotrzymywał. Zatem ozwał się dalej Sokrates: czyliż przecię, mój Glaukonie, nie widném jest i to, że jeżeli czczonym być chcesz, winienes użytecznym być Miastu? — Najzupełniej. — Na bogów! więc nie ukrywaj nam ale wypowiedz, od czegoż to poczniesz dobrodziejstwa świadczyć Miastu? Kiedy zaś Glaukon tu zamikł jak gdyby rozważając w téj chwili, zkąd to pocznie, Izaliż, przerwie mu Sokrates, jak gdybyś dom przyjaciela wzmódz pragnał, bogatszym starałbyś się go uczynić, tak i Miasto usiłować będziesz bogacić? — Całkiem. — A więc bogatszym ono będzie pewnie, jeżeli mu dochodów przybędzie? — Prawdopodobnie przynajmniej. — Rzeczże tedy, z których to zasobów teraz dochody Miastu wpływają i jak wielkie są? widna bowiem że zastanawiałeś się nad tém, ażeby, jeżeli które z nich niedostatecznie wypadają, wypełnić niedobory, jeżeli zaś całkiem ustały, nadsporzyć ich. — Ależ na Zeusa! nad témci nie zastanawiałem się, odpowiedział Glaukon. — Więc jeżeli tego nie dopilnowałeś, ciągnął Sokrates, to zapewne wydatki Miasta nam wyliczysz, bo widoczna że i z tych niepotrzebne umorzyć

zamyślasz. — Ależ na Zeusa! i ku temu wczasów swych nie zwracałem. — Azatem bogacenie Miasta na bok odłożymy; jakżeż bowiem ci podobna nieznającemu nakładów i przychodów jego, potroskać się o tę sprawę? — Alić, Sokratesie, zawołał Glaukon, możebną jest rzeczą i z nieprzyjaciół bogacić Miasto. — Na Zeusa! i potężnie, odparł Sokrates, kiedy kto od nich mocniejszym jest; słabszym atoli będąc, i to co jest uronić można. — Prawdę mówisz. — A więc pragnącemu przeciw którym tam wypadnie wojować, i siły Miasta i siły przeciwników znać należy, ażeby, jeżeli siły Miasta przemożniejsze, doradzał rzucić się na wroga jeżeli zaś słabsze od przeciwnych, nakłaniał do mienia się na baczności. — Słusznie wyłuszczasz. — Najprzód więc wymień nam Miasta lądowe i morskie siły, a potem siły przeciwników. — Ale na Zeusa! nie potrafiłbym ci jakoś tego tak oto z pamięci zaraz wypowiedzieć. — Więc jeżeliś spisał je sobie, przynieś na piśmie; bo z wielką przyjemnością tój czytelnik posłuchałbym. — Ależ na Zeusa, ani na piśmie tego nie posiadam. — A więc i o wojnie doradę naszą na teraz zawiesimy; pewnie bo i z powodu ogromu tych rzeczy, jako dopiero co poczynający przewodniczyć Miastu, jeszcze nie roztrząsałeś ich. Atoli strażowanie nad krajem wiem iż miałeś na sercu, i wiesz, jak liczne czaty są w porę a jak liczne nie, toż ilu do załogi wystarcza a ilu nie wystarcza, tudzież że właściwe czaty doradzać będziesz powiększać, zbyteczne zaś związać. — Na Zeusa! zawołał Glaukon, wszystkież one winny być zwinięte, ponieważ tak pełnią swą powinność, że wszystko z kraju wykradają! — Jeżeli przecie, mówił znów Sokrates, usunie się strażę, czy nie mniemasz że i porywania stworzy się dowolność

każdemu co zechce? Ależ, dodał, czyż sam na miejscu zbadałeś to, czy jakże to wiesz, że one źle strażują? — Wnioskuje. — A więc i o tych, kiedy już nie wnioskować, ale z pewnością wiedzieć będziemy, rady nasze podawać będziemy? — Pewnie tak lepiej będzie, odrzekł Glaukon. — Do srebrowni przecież wiem iż już zaszedłeś, tak iż umiesz powiedzieć, dla czego teraz mniej niż dawniej ztamtąd srebra przybywa do skarbu. — Nie byłem tam jeszcze. — Boć i na Zeusa, ciągnął Sokrates, ciężkie powietrze w tém miejscu jak powiadają, tak iż kiedy o tym przedmiocie wypadnie radzić, ta wymówka wystarczy ci. — Szydzisz ze mnie, rzekł Glaukon. — Alić tego, wiem dobrze, nie zaniedbałeś, ale zbadałeś to, przez jak długi czas wystarcza zboże z kraju przychodzące na wyżywianie Miasta, toż ile go na rok potrzebuje, ażeby w tém nie uszedł twój hacznosci niedostatek Miasta, ale jako świadomy umieć mógłś radę dawać względem nieodzownych potrzeb Miasta i pomoc mu nieść, słowem ocalać je od głodu. — Przewielkie zatrudnienie wymieniasz, Sokratesie, jeżeli i o takowe sprawy troszczyć się będzie trzeba. — Alić zaprawdę, odparł Sokrates, ani w własnym swym domu nikt bezpiecznie nie zamieszka, jeżeli wszystkiego wiedzieć nie będzie, czego potrzebuje, i wszystkiego troskliwie nie opatrzy. Lecz skoro Miasto z więcej jak dziesięciu tysięcy domów się składa, trudno zaś razem o tylu domach mieć pieczę, zemuż choć jednego, stryja swego, nie próbowałeś najprzód zamożnym uczynić? Pożąda on tego: kiedy zaś w to podołasz, spróbujesz i większej liczbie to samo przyczyniać. Jednemu atoli nie zdolnym będąc korzyści sprawić, jakżeżbyś ją mógł wielu ludziom? Owoż gdyby kto nie mógł jednego

talentu unieść, jakżeż to nie oczywistém jest, że więcéj talentów dźwigać nawet kusić się nie powinien? — Wszakżeż ja, rzekł na to Glaukon, wspomagałbym dom stryja, gdyby mi się tylko dawał przekonać! — Zatem, rzekł Sokrates, wszystkich Atheńczyków ze stryjem razem sądzisz iż potrafiysz przywieść do poddania się twoim przekonywaniom? Strzeż się, mój Glaukonie, dodał, abyś wstawienia się spragnion do tego co temu całkiem przeciwnie nie doszedł; alboż nie widzisz, jak zdradném jest, rzeczy których się nie wie, mówić i czynić? Staw sobie przed oczy którychkolwiek bądź innych takich co jawnie i prawią i czynią czego nie wiedzą ni umieją; czyliż ci zdają się oni za to raczėj pochwały czy téż nagany zbierać? czyliż podziwianymi być raczėj jak pogardzanymi? Zatem staw sobie przed oczy także świadomych tego o czémkolwiek mówią lub cokolwiek działają, a, jak ja sądzę, znajdziesz we wszystkich sprawach ludzkich że ci co zachowania używają i uwielbiani są, do liczby najdokładniej z swem rzemiosłem obeznanych należą, ci natomiast którzy niesławy i pogardy doznają, do największych nieuków się liczą. Jeżeli więc pożądasz słynąć i podziwianym być w Mieście, staraj się dopiąć przedewszystkiem tego, abyś znał to co czynić zamierzasz; jeżeli bowiem tém odznaczywszy się nad innych spróbujesz zajmować (się) sprawami Miasta, nie dziwiłbym się, gdybyś bardzo łącno dostąpił tego czego pożądasz.

VII

Charmidesa, syna Glaukona, widząc mężem niepopolitym a o wiele zdolniejszym od zajmujących się podówczas sprawy publicznemi, lecz lękającego zbliżyć

się do ludu i rzeczami Miasta opiekować, Powiedz mi, rzecze, Charmidesie, gdyby kto zdolny odnosić wieńczone zwycięstwo i dla tego i sam być czczonym i ojczyznę swoją wsławić w Helladzie, nie chciał przecież puszcząć się w zawody zapasowe; za jakiegoż to człowieka uważałbyś ty takowego? — Widna, odparł, że za niewieściucha i tchórza. — Gdyby zaś kto, ciągnął Sokrates, zdolnym będąc, gdyby się spraw Miasta imał, i Miasto wzmódz i sam czci dostępować, lękał się to czynić; nie możnażby go równie słusznie uważać za tchórza? — Pewnie, odrzekł; ależ po cóż mię o to pytasz? — Ponieważ, rzekł Sokrates, mniemam że zdolnym będąc lękasz się zajmować sprawami, i to w których powinienbyś brać udział, jako obywatel Miasta. — Tę zaś moją zdolność, zarzucił Charmides, w jakim dziele poznawszy taki wyrok na mnie wydajesz? — Na zebraniach, odpowiedział Sokrates, na których schodzisz się z opiekującymi się rzeczami Miasta; a czy to cię o radę jaką zapytują, widzę ciebie dającego wyborną, czy uchybiają w czém, przyzwoicie błędy wytykającego. — Nie to samo to jest, mój Sokratesie, w osobnych kołach swoje zdanie objawiać, a walczyć niém wśród tłumu. — A przecież umiejący liczyć, tak dobrze w śród tłumu jak sam liczy, i również w samotności grywający na cytrze, i w tłumie odznaczają się na nięj. — Lecz wstydu i trwogi, rzekł Charmides, czy nie widzisz wrodzonych ludziom, a daleko wrażej wśród tłumu niżeli w pojedynczych schadzkach przypominających się? — To téż właśnie zabrałem się pouczyć cię, mój Charmidesie, że ani najrozumniejszych wstydząc się ani najsilniejszych trwożąc, wśród najnierozumniejszych i najsłabszych owszem wstydzisz się przemawiać. Czyliż to bowiem

pisarzy, czy szweców czy cieślów czy kowali czy ról-
ników czy kupców czy zamieniających na rynku towary
i troszczących się o to, co taniej kupić a sprzedać dro-
żej, wstydzisz się w pośród tego tłumu? z takich to
bowiem wszystkich składa się zgromadzenie ludu. Czém-
że zaś mniemasz, iż różni się to co czynisz od tego,
jak gdyby lepszy od wyćwiczonych (szermierzy) w rze-
miośle, lękał się nieobeznanych z niem wcale? Czyż bo
umiejąc z łąnością rozprawiać o dobru Miasta z pier-
wszymi w niem, z których niektórzy z góry na ciebie
patrzą, nawet ubiegających się o zdolność radzenia nad
sprawami kraju o wiele przewyższając, w pośrodku tych
tu co ani pomyśleli kiedykolwiek o tych sprawach po-
wszechnych, a nigdy jeszcze tobą nie wzgardzili, oba-
wiasz się odzywać, z trwogi abyś wysmianym nie został?
— Jakżeż przecię, zagadł Charmides; alboż nie zdają
ci się częstokroć członkowie zgromadzenia przywoicie
przemawiających wysmiewać? — Bo i inni tak czynią
same, odrzekł Sokrates; to téż i dziwię się, że ty tam-
tych, gdy to czynią, łącno pokonywasz, a z tymi tu
mniemasz, iż w żaden sposób rady sobie dać nie po-
trafisz. O dobry, nie zapoznawaj siebie, i nie chy-
biaj w tém w czém najwięcej ludzi chybia. Większość
bowiem zabrawszy się do rozpatrywania czynności in-
nych, nie zwraca się do wybadywania swoich własnych;
nie zrażaj się więc od tego, ale tém napięćiej przypa-
truj się sobie samemu, a nie zaniedbuj przytém spraw
Miasta, jeżeli możebną jest aby w czémś przez ciebie
lepij mu było. Gdy bowiem tegoż dobro utwierdzi się,
nie tylko na innych obywateli, ale i na przyjaciół
twoich i ciebie samego ztąd nie najmniejsze spłyną
korzyści.

VIII

Zdarzyło się że *Aristipp* *) pokusił się raz w kłopot wprawić Sokratesa, jako sam uprzednio przezeń był weń wprawiony, lecz Sokrates pragnąc oraz ztąd korzyści dla swoich towarzyszków odpowiadał na jego zagadnienia, *nie* jako lęklawie pilnujący wątku rozprawy, aby gdzie nie zastrzegła w niejasne dowodzenie, ale jako ludzie najmocniej przeświadczeni iż rzecz wyłuszczają jak należy. Aristipp bowiem zapytał Sokratesa, czy zna coś co jest *dobrze*, a uczynił to, ażeby, jeżeli mu na to Sokrates wymieni którą z takowych rzeczy jak pokarm, napój, pieniądze, zdrowie, siła, śmiałość, wykazywał mu wraz że to dobre niekiedy i złem bywa; Sokrates atoli z tego pewnika wychodząc, że, jeżeli nas coś uciąża potrzebujemy tego co tę uciążliwość uśmierza, odpowiedział tak jak i postąpić w danym razie najlepiej. Rzekł więc: Czy ty mnie zapytujesz, iżali znam coś dobrego na febrę? — Nie o to. — A więc na słabość oczu? — Ani o to. — Więc na głód? — Ani na głód? — Owoż, rzekł Sokrates, jeżeli pytasz, czy znam coś dobrego, co na nic dobrém nie jest, to ani znam to ani go potrzebuję.

I znowu gdy go zagadywał Aristipp, iżali zna coś co *piękne* jest? wraz odparł: Nawet wiele takich pięknych znam. — Iżaliż one, prawi znów tamten, wszystkie sobie podobne? — Jak tylko być może najniepodobniejszymi niektóre. — Jakżeż więc, rzeczy, niepodobne pięknemu piękném być może? — Ponieważ, na Zensa! odparł Sokrates, pięknemu do biegu człowie-

*) ten sam co w II, 1.

większe przyjemności zamieszkującemu i oraz największe korzyści zdarzał? A gdy na to zagadniony przyzwolił, pytał dalej: czyliż więc przyjemność ta nie zasadza się na tém, aby latem dom był chłodny, a zimą ciepły? A kiedy na to tamten przystał, ciągnął Sokrates: czyliż więc w domach na południe patrzących zimą słońce nie świeci w przedsionki, latem zaś ponad nami samymi i dachami tocząc się cienia nie następuje? Azatem skoro dobrze jest że się to tak dzieje, czyliż nie należy budować części na południe obróconych wyżej, ażeby promieni zimowego słońca nie wykluczać, niżej zaś części północne, ażeby zimne wiatry nie wciskały się? Jednym słowem tam kędyby w każdej porze i sam właściciel chronić się i dobytek swój najbezpieczniej składać mógł, to mieszkanie i najprzyjemniejsze i najwyborniejsze będzie; malowidła zaś i przyozdobienia różnolite więcej rozkoszy odejmują jak sporzą. Na przybytki atoli i ołtarz, mówił dalej, najprzyzwoitszym jest miejsce, które najwidniejszym będąc oraz przystęp do siebie następuje najmniej zacieśniony: błogo bowiem jest już zdala widzającym miejsce święte modlić się, błogo również w czystym usposobieniu duszy do niego się zbliżać.

IX

Innego znów razu zapytany, izali męstwa nauczać można, czy téż przyrodzonym jest człowiekowi? Mniemam, rzecze, jako ciało silniejszém na znoje się rodzi, że tak i dusza od duszy silniejszą na grozy życia z przyrodzenia stawa się; widzę bowiem wśród tych samych praw i obyczajów wychowanych, wielce między sobą różniących się ze względu na śmiałość. Sądzę jednakowoż że każde przyrodzenie przez naukę i ćwiczenie

wzmaga się ku męstwu; widna bowiem że Skythowie i Thrakowie nie ośmieliliby się tarcze i włócznie pochwy-
ciwszy w dłonie rozpierać się z Lakedaemończykami, jawna także, że i Lakedaemończycy ani z Thrakami tylko lekkimi tarczami i krótkimi dzidami uzbrojeni, ani z Skythami tylko łuki mając nie zechcieliby roz-
prawiać się. Tak widzę ja i we wszelkich innych wzglę-
dach porówno i z przyrodzenia odróżnionych ludzi je-
dnych od drugich; z tego zaś wypływa widocznie, że
wszystkim należy, tak najszczęśliwiej usposobionym jako
najtępszym z natury, te rzeczy, w których celować pra-
gną, i nauką i ćwiczeniem sobie przywłaszczać.

Mądrości zaś i *roztropności* nie rozgraniczał, ale
znającego co piękne i dobre i umiającego ich zażywać,
jako wiedzącego co szpetne i umiającego się onegoż
wystregać, osądzał mądrym i roztropnym. Zagadniony
nadto, izali świadomych wprawdzie tego co czynić trzeba,
lecz czyniących przeciwnie, sądzi być mądrymi i po-
wściągliwymi? odpowiadał: nie więcej, jak niemądrych
i niepowściągliwych; wszyscy bowiem, mniemam, wy-
bierając z podległych ich wyborowi rzeczy, te pełnią
które uważają za najpożyteczniejsze dla się. Sądzę za-
tem że opacznie działający, ani mądrymi ani roztro-
pnymi nie są. Twierdził przecież, że i sprawiedliwość i wszelka
inna cnota mądrością jest; sprawiedliwe bowiem rzerzy,
mówił, i wszystkie, które się przez cnotę działają, pięknemi
i dobrymi są; tudzież twierdził, że ani też znający, coś
innego nad nie obieraliby, ani nieświadomi ichże zdolni
je są wykonywać, ale chociaż i spróbują, chybują; tak
samo téż piękne i dobre wykonywają mądrzy, niemą-
drzy zaś niesposobni są, ale chociaż i spróbują, chybują.
Ponieważ więc sprawiedliwe i inne piękne i dobre

rzeczy, wszystkie przez cnotę się wykonywają, widna jest, kończył, że i sprawiedliwość i inna wszystka cnota mądrością jest. Szaleństwo zaprawdę czémś odwrotném mądrości być twierdził, atoli nieświadomości jeszcze szaleństwem nie nazywał, a niezajomość siebie, i przypisywanie sobie wiadomości w tém czego się nie wie, najbliżej szaleństwa umieszczał. Dodawał atoli, że wielka część ludzi nie nazywa szaleńcami błędzących w tém, czego największa liczba nie wie, lecz zowie tak, błędzących w tém co największej liczbie wiadome. Czy to bowiem kto się mniema tak rosłym, że się pochyla kiedy przechodzi przez bramę Miasta, czy to tak mocnym, że kusi się domy z posad wydzwigać, albo na co bądź innego rzucać się z rzeczy wszystkim jako niedostępne wiadomych, tego mienią szalonym, mówił, w małych przecież rzeczach dziwaczący nie uchodzą za szaleńców u wielkiej liczby ludzi, tylko, jak gwałtowną żądzę chucią miłosną zowią, taki wielkie przesilenie rozsądku szaleństwem nazywają oni.

Zawiść znowu rozbierając, czém jest? znajdował ją żalnością pewną, ani przecież z niepowodzenia przyjaciół, ani z pomyślności wrogów powstającą, ale ci jedynie, mówił, zawiszczą, których szczęśliwość przyjaciół udręcza. Gdy zaś dziwili się niektórzy, jak to ktoś miłujący kogo jego powodzeniem zasmucać się może, tedy przypominał, iż niektórzy tak są przeciwko pewnym usposobieni, że widząc ich w ucisku nie mogą obojętnie na to patrzeć, ale dopomagają wraz nieszczęśliwym, z świetnego atoli ich stanu żalności doznają. Wszakże to rozumnemu człowiekowi nie zdarza się, dodawał, jedno tępaki zawsze ulegają téj słabości.

Rozważając co to jest *próżnowanie*? zajętymi zawsze

czémś największą część ludzi znajdywał; albowiem, mówił, i grający w kamienie i kuglarze czémś się zaprzątają. Wszakże tych wszystkich próżnującymi już mienił, albowiem wolno im zwracać się do istotniejszych zajęć. Tymczasem, aby od lepszej pracy do gorszej przechodzić, ciągnął, na to nikt wywczasu niema, kiedy więc przechodzi do niej, ten, nie mający ku temu wywczasu, źle sobie postępuje.

Królami i władzcami, nie berła piastujących być mienił, ni przez pierwszych lepszych wybranych, ni losem tę dostojność otrzymujących, ni gwałtami do niej przychodzących, ani tych co zdradą ją posięgli; ale umiejętnych sztuki rządzenia. Ilekroć bowiem ktoś mu przyznał że sprawą rządcy jest rozkazywać co czynić należy, a rządzonego słuchać, wskazywał zaraz że na nawie umiętny rządzi właściciel zaś nawy jako i inni na niej wszyscy słuchają rozkazów umiętnego; tak samo w rólnictwie posiadający grunta, w chorobie choroby, w ćwiczeniu ciała ćwiczący je, i tak dalej inni wszyscy, którzy mają coś opieki wymagającego, opiekują się tém wprawdzie sami kiedy się sądzą zdatnymi do tego, w przeciwnym atoli razie, umiętnym dzieła nie tylko jeżeli są na miejscu posłuszni są, ale nawet z oddali ich przyzywają, ażeby im poddając się wypełniali to co należy. W obrabianiu wełny nawet niewiasty wskazywał rządzące mężczyznami, z tego powodu że wiedzą jak się wełna wyrabia, mężczyźni zaś nie wiedzą tego. Jeżeli zaś kto na to odzywał się, że tyranowi wolno jest nie słuchać prawie radzących, odrzekał: A jakżeż to byłoby wolno nie słuchać, skoro nałożona jest kara, na tego co dobrze radzącego nie słucha? w którym bo dziele ktoś nie słucha dobrze radzącego, błędy pono

popęłniać będzie, a błędząc karanym przez to właśnie. Jeżeli znów kto zarzucił, że tyranowi wolno i zabijać zbawiennie myślącego, odpierał: a zabijający najlepszych swych pomocników, czy mniemasz iż bezkarnym się staje czy jak bądź (lekko) tylko poszkoduje? izaliż bowiem mniemasz że prędzej zachowa siebie tego się dopuszczający, czy téż że tak i najskorzej się zgubi? Gdy go znów ktoś pytał, jaki zawód uważa za najprzedniejszy dla człowieka, odpowiadał: *pokierowanie się dobrze*. A gdy tamten naodwrot pytał, czy i szczęście zawodem być mieni, Całkiem przeciwnie, odrzucił, trafem i skrzętnością. Nie szukawszy bowiem natrafić na coś z rzeczy nieodzownych szczęśliwością nazywam, przez naukę zaś znowu i pilność podzielać sobie dobrze, dobrem pokierowaniem się być sędzę, i o to starający się, są w moich oczach tymi co dobrze się pokierowali. Najlepszymi téż i najmilszymi bogom nazywał, w ról-nictwie, w rzeczach rólniczych obracających się właściwie, w lekarskiej sztuce, sprawami téjże zbawiennie zajętych, w polityce, polityką, kto zaś w niczem odpowiednio swemu zadaniu nie krząta się, tego ani przydatnym na coś ani bogom miłym być nie twierdził.

X

Wszakżeć to on przecię i z posiadającymi umiejętność kunsztów toż z rzemiosłującymi dla zarobku rozmawiając niekiedy, i tym był użytecznym. Tak wszedłszy pewnego razu do *Parrhaxiosa* malarza, i zagadawszy się z nim, Powiedz mi, rzecz, Parrhaxiosie, jestże malarstwo obrazowaniem rzeczy widomych? w kłęśle przy-najmniej i wysokie, ciemne i jasne, twarde i miękkie,

chropawe i gładkie, młode i stare ciała udajecie barwami je naśladowując. — Prawda, odrzekł tamten. — I owoż, ciągnął, piękne kształty odpodobniając, skoro niełatwo jednego człowieka napotkać wszystkie części bez nagany w sobie posiadającego, zapatrzeni na wielu a z każdego co w nim najpiękniejsze przenosząc na jedną postać, tak sprawiacie aby całkowita postać piękną się przedstawiała? — Czynimy to tak. — Jakże atoli? obyczaj (stan) duszy najwięcej ujmujący, najwięcej zachwycający, miłość, rzewność budzący, najwdzięczniejszy, czy także udajecie? albo czy tego wcale przedstawić nie można? — Bo i jakżeżby można przedstawiać, Sokratesie, to co ani wymiaru, ani barwy, ani jednej z dopiero co przez ciebie wymienionych własności nie zawiera, ani zgoła spojrzeniu jest dostępne? — Czy przecież, zagadł Sokrates, znachodzi się w człowieku, miłe to gniewne spoglądanie onegoż ku tym i owym? — Zdaje mi się. — Owoż to można naśladować w oczach? — I wielce. — A na przyjaciół powodzenia i nieszczyścia, czy jednako zdają ci się układać oblicza zatrokani i niezatrokani? — Na Zeusa! cale nie; na powodzenia bowiem promienne ich twarze, na nieszczyścia zaś posępnieją. — Izaliż więc i to podobne jest do naśladowania? — I wielce. — Aliści zaprawdę i wspaniałość, dostojność, płaskość i poniżenie, roztropność, mądrość, zuchwałość, prostactwo, tak przez oblicze jak przez ruchy, czyto stojących czy poruszających się, wydatnia się u ludzi. — Prawdę mówisz. — Czyż więc i to przedstawiać można? — I wielce. — Izaliż tedy sądzisz że miliej patrzeć na ludzi, w których piękne, dobre i pożądane przymioty uwydatniają się, czy też w których sromotne, złe i nienawidzenia godne? —

Wielka, na Zeusa, różnica jednych od drugich, o Sokratesie.

Inną znów razą do *Klitona* posągotwórcy zaszedłszy i zagadując go, rzecze: Iże, Klitonie, inaczej rzeźbisz biegaczy, zapaskujących się, na pięście walczących i wszystkie walki szermierskie przebywających, to widzę i wiem; ale to co najbardziej za duszę chwyta ludzi przez wzrok, ta żywotność z posągów wybijająca, jakże ty to tę wrabiasz swym posągom? A kiedy Kliton zagadniony nie zaraz odpowiadał, pociągnął Sokrates: czyż kształtom żywych przypodobniając swe dzieło, przeto sprawiasz aby się więcej żywotnemi wydawały posągi? — I wielce. — A więc części przez ruchy ściągające się i rozciągające w ciałach, ściskające i roznoszące się, sprężające się i rozwalniające naśladowując, podobniejszemi przeto prawdziwym i więcej pociągającymi sprawiasz? — Zupełnie. — A naśladowanie usposobień (stanów) duszy w czyniących coś ludziach, nie sprawiasz pewnej rozkoszy patrzącym? — Spodziewać się przynajmniej wolno. — A więc i walczących bojowników groźne spojrzenia odpodobniać należy, a w zwycięzcach płonące zapałam oczy naśladować trzeba? — I mocno. — Powinien tedy posągotwórca czynności duszy wydawać w kształtach.

Do *Pistiasza* robotnika pancerzy zaszedłszy, gdy tenże przedłożył Sokratesowi pięknie udziałane pancerze, Na Herę! zawołał Sokrates, o Pistiaszu, pięknyć to wynalazek, gdy części potrzebne osłony w człowieku okrywa pancerz, a rękami mu władać nie przeszkadza. Ależ powiedz mi, Pistiaszu, dla czego ani mocniejszych ani kosztowniejszych jak inni nie robiąc pancerzy, przecież drożej je sprzedajesz? — Ponieważ, odrzekł, skła-

dniejszemi je wyrabiam, Sokratesie. — Składność przecię, czyż miarą czy wagą wykazując nabywającym, szacujesz je drożej? boć ci ani równemi wszystkich ani podobnemi mniemam nie wyrabiasz, skoroż dobrze przylegającemi je robisz. — Na Zeusa! takimi je robię, na nic bo zda się pancierz bez tego. — A więc ciała ludzkie składne są, inne nieskładne? — Niezawodnie. — Jakże to więc nieskładnemu ciału dobrze przylegający pancierz składnym czynisz? — Tak jak dobrze przylegającym; dobrze przylegający bowiem jest właśnie i składnym. — Zdajesz mi się, rzekł Sokrates, *składne* nie brać samo w sobie, ale w odniesieniu do używającego, jak gdybyś mówił tarcz, komu przylega dobrze, temu składną jest, tudzież chlamyda, i wszystko inne w ten sposób zdajesz się rozumieć. Pewnie jednak i inny jeszcze nie drobny przymiot mieści się w dobrem przyleganiu. — Poucz mię, Sokratesie, jeżeli co wiesz nadto. — Mniej, rzekł Sokrates, ciężarem uciskają dobrze przylegające od nieprzylegających, acz téjże samej są wagi; nieprzylegające bowiem albo całe zwisają z ramion, albo inną część ciała tłocząc zbytecznie, trudnemi do noszenia i uciążliwemi się stawają, dobrze natomiast przylegające, rozdzieliwszy swą ciężkość pomiędzy lędźwie, łopatki, ramiona, piersi, plecy, brzuch, nieledwo nie czemuś dźwiganemu ale przyczepce obojętnej równają się. — Wyraziłeś przeto, Sokratesie, to przez co sędzę iż roboty moje największą mają cenę; niektórzy przecież różnobarwe i pozłacane pancerze wolą kupować. — Wszakżeż, rzekł Sokrates, jeżeli dla tego nie dobrze przystające kupują, złą sobie różnobarwność i pozłocistość kupują podobno. Ależ, gdy ciało nie pozostaje w jednym układzie, lecz to kurczy się to

prostuje, jakżeż pancerze dokładnie przystawać mogą?
— Przenigdy. — Mówisz, że dobrze przylegają *nie*
dokładnie przystające, ale nie obrażające ciała w uży-
ciu? — Sam ty to, o Sokratesie, wypowiadasz, i bar-
dzo trafnie rzecz obejmujesz. —

XI

Gdy znajdowała się pewnego razu w Mieście białogłowa, imieniem Theodota, piękna a dostępna każdemu co ją zniewolił, na wzmiankę o niej któregoś z towarzyszów i oświadczenie, że nad wyraz nadobna jest uroda niewiasty, tak że malarze do jej domu zachodzą, aby brać wzór do swych malowideł, a ona im też nie ukrywa części ciała które przyzwoitość odsłaniać pozwala; ozwie się Sokrates: trzeba się naocznie przekonać o tém, boć słuchem nie podobna sprawdzić tego *nad wyraz nadobna*. I postępując naprzód, Dalejże, dodał, chodźcie ze mną. Tak ruszywszy do Theodoty, i zastawszy ją malarzowi któremuś stojącą, oglądali; gdy zaś malarz pendzel odłożył, Sokrates rzecze: O mężowie! iza!i nam Theodocie większą mieć wdzięczność, że nam urodę swą pokazała, czy też jej nam, ześmy ją zobaczyli? czyż, jeżeli jej przydatniejszym jest pokazanie, jej nam mieć wdzięczność, jeżeli nam widzenie, nam niewieście ją mieć należy? Tu gdy któryś odezwał się, że sprawiedliwie mówi, Owoż, ciągnął, Theodota i tę już oto pochwałę od nas w zysku bierze, i skoro ją dalej rozgłosimy, większe jeszcze korzyści odzierzemy, lecz my już i części ciała, któreśmy oglądali, pożądamy dotknąć się, i oddalimy się łaskotani żądzą, i oddalwszy tęsknić będziemy; z tego zaś wynika prze-

cież, że nam Theodocie służyć, a jój być przez nas posługiwana przypada. Na to rzeknie Theodota: Na Zeusa! jeżeli tak rzeczy stoją, to mnie wypadałoby za widzenie być wam wdzięczną. Zatem spostrzegając Sokrates i kosztownie ubraną, i matkę przy niej w szatach i ozdobach nie pierwszych lepszych, służebnic wiele i urodziwych w około a także niezaniebanych w przyborze zewnętrznym, nadto dom i pod innemi względę bogato przyrządzony, Powiedz mi, zagadnie, Theodoto, czy ty posiadasz role? — Nie, odpowie. — Ale przecię dom ci przynosi dochody? — Ani dom. — Czy nie rękodzielnice jakie? — Ani rękodzielnice. — Zkądżeż tedy masz na swoje potrzeby? — Jeżeli jaki przyjaciel pobawiwszy się ze mną zechce obdarzyć, tém żywo opędzam. — Na Herę! o Theodoto, pięknyć nabytek, a daleko przedniejsza posiadać gromadę przyjaciół jak owiec, krów i kóz. Alić, czy ty to przypadkowi pozostawiasz, kiedy się do ciebie jaki druh, jakby mucha, przyczepi, czy téż i sama coś obmyślasz? — Jakżeżbym ja na to jakie obmyślenie znalazła? — Na Zeusa! po słuszności łatwiej, niż tarantule, wiesz bowiem jak te łowią zasoby życia; że oto pająki te cienkie włókna zasnuwszy, cokolwiek w nie wpadnie, w tém wyżywienie swe znajdują. — I mnie tedy, Sokratesie, doradzasz snować podobną samolówkę? — Boć nie należy ci za rzecz tak całkiem bezkunsztowną uważać tych łowów najwyższć ceny, to jest, pochwytywania przyjaciół! Alboż nie widzisz, ile to już na drobną zwierzynę, na zajęce polujący, podejmują przemyśleń? Że bowiem te zwierzątka nocami na karm wychodzą, psy nocą czuwające przysporzywszy, temi one polują, lecz że za dnia uciekają, inne także psy przysposobiają, które, kędy z

pastwiska do kotliny uszły zające, węchem wytropiając wynajdują je tamże; dalej ponieważ szybkocongiemi są zające tak, że nawet z widomego miejsca uchodzą biegiem, inne jeszcze chyże psy nabywają myśliwi, aby zwierza w biegu chwytały, ponieważ nareszcie i tym psom niektóre się wymykają, sieci rozstawiają po ścieżkach, któremi pierzchają, ażeby w te wpadając uplątywały się. — Jakież to więc jest, Sokratesie, ten środek podobny, którymbyś przyjaciół sobie zławiała? — Jeżeli na Zeusa! miasto psa, zapewnisz sobie kogoś, coby wietrząc po śladzie miłośników piękności i bogatych wynajdywał ci, a wynalazłszy obmyślał, jakby ich w twoje sieci nagnał. — A jakież to ja siecie posiadam? — Jedną przecież zaraz, i to bardzo misternie pozaplataną, ciało swoje, a w tém duszę, którą rozpoznajesz, i jakim to spojrzeniem przymilić się, i jakimi słowy zachwycić potrafisz, dalej że zajętego tobą mile przyjmować powinnaś, przed pysznym zaś rozpustnikiem drzwi zamykać, zapadłego na zdrowiu przyjaciela troskliwie doglądać, gdy coś pięknego udziałał silną z nim dzielić radość, a mocno do siebie przywiązanemu całą duszą się powdzięczać. Kochać zaprawdę wiem że umiesz nie tylko swawolnie ale i z przywiązaniem, a że ci podobają się druhowie, wiem także iż o tém nie tylko słowami ale i uczynkiem przekonywasz. — Na Zeusa! zawołała Theodota, żadnegoż ja z tych środków nie używam. — A przecież, mówił Sokrates, wiele na tém zależy, abyśmy stósownie do przyrodzenia i właściwie zadawali się z człowiekiem: albowiem ci gwałtem ani schwycisz ani przytrzymasz przyjaciela, lecz dobrodziejstwem i słodyczą daje się zławiać i wiązać do miejsca to zwierzę. — Prawdę mówisz. — Trzeba zatem naj-

przód, ażebyś od ubiegających się o twoją łaskawość takich tylko usług wymagała, jakie świadczącym najmniejszej trudności nie sprawia, a potem sama powdzięczała się im tymże trybem. Tak bowiem pewnie i najłacniej przyjaciółmi twymi się staną, przez czas najdłuższy miłować cię i najsowiciej obdarowywać będą. Powdzięczysz zaś im się pono najbardziej, jeżeli proszących dopiero obdarzać będziesz tém co posiadasz. Toż widzisz, że i najsmaczniejsze potrawy, kiedy je kto nasuwa, zanim żołądek ich zapożądał, nieprzyjemnymi się okazują, a w przesyconych nawet odrazę budzą; kiedy je atoli kto podaje głód uprzednio podnieciwszy, chociaż późniejsze, wielce upragnionemi przedstawiają się. — Jakżeż to ja tedy podołam głód podniecić w którym z odwiedzających mię? — Na Zeusa! jeżeli nasamprzód przesyconym ani nasuwać ani przypominać nie będziesz, dopóki przepelnienia pozbywszy się znowu żądać nie będą; powtóre jeżeli żądającym przypominać będziesz jak najprzyzwoitszém z nimi zadawaniem się i okazywaniem że pragniesz im powdzięczać się, a przecież uchylając się, dopóki żądy nie podniecisz najgorętszej: w téj chwili bowiem podawanie tych samych darów daleko innéj nabiera wartości, niż zanim ich się załaknęło. — Na to rzekła Theodota: czemuż nie miałbyś, Sokratesie, współłowcą moim zostać w pogoni na przyjaciół? — Czemuż nie? na Zeusa! bylebyś mnie przekonała. — Jakżeż to ja mam ciebie przekonać? — Poszukasz tego sama i wypośredkujesz, iżali w czém mnie potrzebujesz. — Przychódź tedy często do mnie, Sokratesie. Tu Sokrates zastawiając się żartem z swojej bez czynności, odpowie: ależ, o Theodoto, nie łatwo znaleźć mi chwilę wolną: albowiem i własne mnogie zajęcia i publiczne niedają

mi wczasu, a mam i przyjaciółki, które ani zadnia ani w nocy nie pozwalają mi odchodzić od siebie, czarów i zamówień uczące się odemnie. — Znaszże się bo, Sokratesie, i na tych tajemnicach? — Przez cóżże mnie masz że sprawiam, iż ani ten Apollodor oto ani Antisthen na krok nie odstepują odemnie? przez cóż, że i Kebes i Simmias z Theb do mnie się przynajdują? Bądź przekonaną, że to bez licznych czarów, zamawiań i kręcikółek*) nie dzieje się. — Użyczże mi tedy, rzekła Theodota, tego wirującego kółka, ażebym je najprzód na ciebie zakręciła. — Ależ na Zeusa! nie chę sam do ciebie być ciągnionym, ale żebyś ty do mnie przybyła. — Otóż będę przybywać, tylko mnie przyjmuj. — Będę cię chętnie przyjmował, byle właśnie serdecniejszej przyjaciółki nie było w domu.

XII

Epigenesa, jednego z towarzyszków, młodego jeszcze a opuszczonego około ciała ujrzawszy, Jakżeż, zawołał, prostaczo zaniebdanyś na ciebie, mój Epigeniel — A ten na to: Boć jestem prostakiem, o Sokratesie. — Nie więcęj przynajmniej, rzecze Sokrates, od zamierzających iść w zapasy w Olympii: albo zdajeż ci się drobną walka o życie z nieprzyjaciółmi, którą Atheńczykowie postanowią, kiedy im się poda? A wszakżeż to nie mało dla niewyrobienia ciał (w gymnastyce) ginie w wojennych zapasach, lub sromotnie się ocala, toż

*) Właściwie kręcisztyjek. Ptaka tego (torquilla, torcou, Wendehals) używano do czarów. Przywleżywano go do koła o czterech sprychach, i razem z nięm obracano w śród różnych zamawiań. To koło biorące odąd nazwisko ptaka, miało mieć własność przyciągania kochanków albo zażęgania miłosnych zapazów.

wielu dla téjże przyczyny żywcem schwytyanych zostaje, a schwytyani albo najwolniczą przez resztę życia, gdy to im przypadnie, w najdolegliwszój niewoli, albo w uciski najboleśniejsze wprawieni i okupiwszy się nieraz większą opłatą jak mienie ich starczyło, dni następne w niedostatku nieodzownych potrzeb i smutkach przepędzają, wielu nareszcie haniebną sławę zyskuje, dla niedolności ciała pozór stawiając że tchórzą w bojach; albo téż gardzisz temi oto zaszczytami które zwrotny układ ciała zdarza, i mniemasz że łącno ci znieść podobne zniewagi? Zaprawdę sądzę że daleko znośniejsze i słodsze od tego jest to, czemu powinien się poddać starający (się) o nadobny układ swego ciała; albo téż ty więcej ku zdrowiu tudzież z innych względów pożyteczniejszym sądzisz być zły jego układ, od wyrobionego? Zaiste całkiem naodwrot dzieje się wyćwiczone mającym ciała niżeli zaniedbane; i zdrowymi są mający je wyćwiczeni i silni, i wielu takowych z bojowych zapasów ocala się a z przystojnością, grozy wszystkie przechodzą szczęśliwie, wielu przyjaciółom pomoc niesie i ojczyźnie dobrodziejstwa świadczy, i przeto i wdzięczność zyskują, i chlubę znakomitą zbierają, i zaszczytów najwyższych dostępują; zaczem dla tych powodów resztę żywota i słodziej i piękniej przewodzą, a dzieciom swoim czcigodniejsze środki na życie pozostawiają. Nie trzeba ci, ponieważ Miasto nie ćwiczy publicznie w zręcznościach do wojny potrzebnych, dla tego i prywatnie ich zaniedbywać, ale nie mniej przeto one pielęgnować. Wiedz bowiem o tém, że ani w żadnym innym zawodzie, ani w czynności żadnej nie uszczuplisz siebie przez lepsze przyrządzenie ciała; do wszystkiego bowiem, czémkolwiek zatrudniają się ludzie, użytecznym jest ciało;

a we wszystkich zażywaniach ciała wielkie ma znaczenie, aby jak najprzedniej było usposobione. Albowiem nawet w czém najmniejszym sądzisz być użytek ciała, w myśleniu, któż nie wie, ilu to w niém (myśleniu) grubo chybia z powodu niezdrovia ciała? Zapomnienie, brak odwagi, drażliwość, szaleństwo, wielekroć i u wielu przez zły układ ciała w umysłach tak się zagnieżdżają, że nawet wiadomości nabyte z nich wygładzają. Ale na ciałach usposobionym jak należy mnoga pewność a żadne niebezpieczeństwo nie zagraża, ażeby przynajmniej przez niedołężność ciała coś takowego ucierpieli, owszem więcej mówi za tém, że do odwrotnych zdarzany przez zły układ ciała wyników, i czerstwość ciała zupełna przyczynia się; a przecież dla pozyskania dopiero co orzeczonych korzyści, czemużby rozumny człowiek się nie poddał? Sromotną téż rzeczą skutkiem takiego zaniedbania zestarzeć się, zanim doświadczyłeś i zobaczyłeś, do jakiego stopnia doskonałej nadobności i siły mógłś doprowadzić swe ciało, a tego nie podobna zobaczyć zaniedbującemu się, bo samo z siebie przychodzi nie zwykło.

XIII

Gdy się pewnego razu ktoś sierzdził o to, że pozdrowiwszy drugiego nie został przez niego na odwrót przywitany, rzecze Sokrates: śmieszna rzecz, że jeśliś napotkał kogo gorsze od twego ciało mającego, nie sierzdzisz się pewnie, a że na duszy prostaczéj od siebie usposobionego natknąłeś, to cię dręczy.

Inny się skarżył, że jada z odrazą (bez apetytu).

Akumenos*), rzecze na to Sokrates, wybornego poucza środka. Gdy tamten zapytał: A jakiegoż to? Przestać jeść, odpowiedział Sokrates; a będziesz i z większą ochotą i taniej i zdrowiej jadał, po tym przestanku.

Inny znów skarżył się, że ciepłą jest woda u niego, którą pija, a Sokrates na to: kiedy więc zechcesz kąpać się w ciepłej, masz ją na pogotowiu. — Ależ za chłodna znowu do tego. — Izaliż i domownicy twoi nie radzi ją piją i kąpią się w niej? — Na Zeusa! nie, i wielokroć dziwię się, że z przyjemnością jęj do obojga zażywają. — Czy woda u ciebie ciepleszą jest do picia, jak woda w świątyni**) Asklepiosa? — Woda w świątyni Asklepiosa — [Czy zaś do kąpania zimniejsza, twoja woda, czy woda w Amfiarosa***) zakresie?] — Uważ więc, rzecze Sokrates, jak to podobno wymyślniejszym jesteś od swoich domowników i chorych.

Gdy ktoś ukarał gwałtownie pachółka swego, zapytał Sokrates, czemu zżyma się na sługę. — Ponieważ, odpowie, tylko mięso jadać pragnie a o nic nie dbać, tylko pieniądze zgarniać a nic nie robić. — Już się więc kiedy zastanowił nad tém, kto na więcej razów zasłużył, ty, czyli też sługa?

Ktoś obawiał się drogi do Olympii. Czemu się lękasz téj podróży? zapyta Sokrates; nie przechadzaszże się i w domu prawie dzień cały? I tamdotąd idąc bę-

*) słynny lekarz owczesny w Athenach a ojciec nie mniej znakomitego Eryximacha, także lekarza. Patrz Platona: Biesiadę, Faedrosa i Protagorasa

**) wedle Pausaniasza I, 21. stała nade drogą od theatru do zamku wiodącą; tenże o źródle jęj namienia. Że zaś to miało uzdrawiającą siłę, namienia Aristofanes w Plutusie.

**) w Boeocyi przy miéście Oropus. Pausaniasz I, 34, 3

dziesz po przechadzce śniadał, po przechadzce wieczerał i wypoczywał: czy nie pojmujesz, że gdybyś rozciągnął przechadzki, które w pięciu albo w sześciu dniach odbywasz, z łatwością z Athen do Olympii zaszedłbyś? A przyjemniej jeszcze, gdybyś dniem jednym pierwój wyruszył niżeli zapóźnił się: przymuszanie się bowiem do przedłużania ponad miarę pochodów uciążliwém jest, atoli o jeden dzień pomnożone przebiegać mnogie wytchnienie nastęrcza; lepiej więc z wybieraniem się pospieszać niżeli w drodze.

Toż gdy inny żalił się, że zabiegał się przydługą podróżą, zapytał Sokrates, czy i ciężar niósł jaki. — Na Zeusa! nie, odrzekł, tylko płaszcz. — Czy sam podróżowałeś, czy i pachołek szedł z tobą? — Szedł ze mną. — Izali próżny, czy téż niosąc coś? — Niosąc na Zeusa! kobierce i inne sprzęty. — I jakżeż ten odprawił się z podróżą? — Zdaje mi się, lepiej ode mnie. — Cóż więc? gdyby ci potrzeba było jego toból dźwigać, jakże mniemasz uczuwałbyś się usposobionym? — Żle, na Zeusa; a raczej anibym podołał go udźwignąć. — O tyle więc mniej od chłopca zdolnym być znojenia się, jakże ci wydaje się przymiotem męża co ciało swoje ćwiczył?

XIV

Ilekroć z schodzących się na biesiadę jedni mało mięsa, drudzy wiele przynosili, rozkazywał Sokrates chłopcu część małą albo do spólnego podziału składać albo wydzielać z niej każdemu cząstkę. Którzy więc wielki dział przynieśli wstydzili się nieuczestniczyć w złożonym do spólnego podziału, i nie dostawiać swojego;

kładli więc i własny oddział do spólnego, a kiedy teraz nie posiadali więcej od tych co mały kęs przynieśli, przestawali na przyszłość wiele na mięso wydawać.

Dostrzegłszy raz iż któryś w współbiesiadników poniechawszy chleba, same gotowane tylko potrawy zjada, gdy właśnie rozmawiano o nazwiskach, do jakiej by rzeczy się każde odnosiło, Czy potrafilibyśmy téż, ozwie się Sokrates, o mężowie, wypowiedzieć, sprawą jakiej czynności człowiek smakoszem się zowie? używają boć przecię wszyscy do chleba swój przysmak, kiedy go mają; ale jeszcze mniemam dla tego nie nazywają ich smakoszami! — Bynajmniej, wrzucił jeden z obecnych. -- Jakżeż przecię? ciągnął, kto bez chleba sam przysmak zjada, nie dla zakrzepienia się (jak np. szermierze), ale dla zadowolenia żądy, czyliż zdaje się być smakoszem, czy téż nie? — Z trudna, rzekł tamten, kto inny będzie nim. — A inny z przytomnych zawoła na to: jakże zaś ten, co do skąpój części chleba wiele przysmaku chłonie? — Mnie, rzekł Sokrates, i ten zdaje się sprawiedliwie smakoszem nazywać; a kiedy inni ludzie błagają bogów o obfity urodzaj zboża, prawdopodobnie ten tu o okwitość mięsa ich błaga. Po tych słowach Sokratesa, ów młodzieniec przekonany że do niego te wyrazy wymierzone były, przysmaku swego wprowadzie zajądać nie przestał, ale przybierał doń chleba. Co Sokrates zobaczywszy, zawołał: dopilnujcie tego wy obok siedzący, iżali on chleb za mięso, czy téż mięso za chleb pożywać będzie.

Innego znów kiedyś z współbiesiadnych zobaczywszy po jednym kęsie wielu potraw kosztującego, Izaliż, rzecze, może być kosztowniejsza kuchnia albo bardziej potrawy psowająca, nad tę którą przyrządza sobie zarazem.

wiele potraw pożywający i różnorodne słodczye do ust tłoczący? Więcej bowiem najprzód od kucharzy mieszając rzeczy razem droższymi potrawy czyni, których zaś tamci nie mieszają, jako nie godzących się z sobą, ten tu mieszając je, jeżeli tamci słusznie postępują, błądzi i niweczy sztukę kucharską. Wszakże jakżeż to śmiechu nie godne, żeby przyjmować kucharzy najwyborniej swego kunsztu świadomych, a samemu ani roszczącemu sobie jakieś prawo do téj sztuki działania mistrzów przewracać? Ale i coś innego jeszcze przydarza się nawykłemu do jedzenia wielu razem potraw; gdy bowiem nie masz więcej potraw na stole, uszczuplonym widzi się pono pożądaną tego do czego nawykł; tymczasem przyzwyczajony jeden kęs chleba przed jedną potrawą wysłać do żołądka, kiedy nie masz wielu potraw w zastawie, może bez przykrości poprzestawać na téj jednéj.

Mawiał także Sokrates, że *dobre jadenie* w języku Atheńczyków jedzeniem się zowie; słówko bowiem *dobre*, dla tego, mówił, dokłada się, żeby oznaczyć jedzenie takich rzeczy, które ani duszy ani ciała nie udreńczają, ani trudne są do nabycia. Z tego też powodu dobre to jadenie przyzwoicie żyjącym przyznawał.

Xięga Czwarta,

I

Tak zaś był Sokrates w każdym przypadku i w każdym względzie użytecznym, że zastanawiającemu się nad tém choć skromnie tylko bystremu, widném było, iż nie było nic korzystniejszego nad obcowanie z Sokratesem, i przestawanie z nim gdziebądź i w jakiejbądź czynności; kiedy samo przypominanie go sobie, gdy go już nie było, nie drobne zyski niosło nawykłym do obcowania z nim i trzymania się jego zdania; gdyż nawet żartując nie mniej jak poważnie się tłumacząc oświecał i uczniał zadających się z nim. Tak częstokroć mawiał iż tego lub owego pokochał, a przecież okazywał się nie tyle do wdzięków i urody ciał przywiązany, ile miłośnikiem przymiotów dusz do cnoty przyrodzony popęd mających. Odgadywał zasię dobre przyrodzenia tak z szybkiego obejmowania tego ku czemu uwagę zwróciły, jako z pamiętania tego czego się nauczyły, toż pożądania wszelakiej nauki, za pomocą której wolno i dom szczęśliwie zamieszkać i Miastem zbawiennie rządzić, owoż w ogólności i ludźmi i ludzkiemi sprawami właściwie kierować. O takowych bo wyborowych sądził on że nie tylko sami są szczęśliwymi i własne rodziny

uszcześliwiają, ale że i innych ludzi i miasta zdolnymi są czynić szczęśliwymi. Nie tymże atoli samym trybem do wszystkich przystępował, ale mniemających się z przyrodzenia uzdolnionymi, a nauką pogardzających, oświecał, iż za najwyborniejsze uchodzące usposobienia przed wszystkiemi innemi potrzebują ćwiczenia, przy czem wskazywał na konie, z których najszlachetniejsze burzliwemi i gwałtownemi są, lecz od młodości zaraz ujarzmiane, najprzydatniejszymi i najdzielniejszymi się stają, jeżeli zaś niejarzmionemi pozostaną, robią się najdzikszymi i najgorszymi. Toż z psów najwyborowszego przyrodzenia, lubiących znoje i zapalczywych na zwierza, dobrze układane najlepszymi stają się do łowów i najpożyteczniejszymi, nieukładane zaś ladaszczymi, złośliwemi i najniesforniejszymi. Podobnie między ludźmi, mówił, najchojniej obdarzeni, najsilniejszymi na duchu i najrzęczniejszymi do wykonania czegokolwiek się chwycą będący, wykształceni i pouczeni co czynić należy, najprzedniejszymi i najużyteczniejszymi stawają się (najwięcej i najrozległej dobrego ci działają), niewykształceni natomiast i w niewiadomości pozostawieni, najgorszymi i najszkodliwsiymi: osądzić bowiem nie umiając co czynić wypada, wielekroć do złych dzieł się biorą, a będąc zarozumiałymi i zuchwałymi ani powściągnąć ani nawrócić na prawą drogę nie pozwalają się, dla tego ci to najwięcej i najstraszliwego złego rządząją. Wynoszących się z bogactwa i utrzymujących że wykształcenia cale nie potrzebują, a mniemających że bogactwo im wystarczy do przewiedzenia cokolwiek zechcą i do pozyskania czci u ludzi, kielznał w zapędach następującemi wywodami. Głupim jest pono, mówił, ktoby mniemał że bez nauki rozeznawać potrafi co użyteczne

a co szkodliwie w rzeczach, głupim dalej, gdyby tego nie rozpoznając, rozumiał że za pomocą bogactwa przysparzając sobie co zechce potrafi wraz utrafić w to co przygodne, ograniczony zgoła to człowiek, gdy nie zdolny w to co przygodne utrafić, mniema i że dobrze podziałać sobie potrafi i to co mu do życia potrzebne albo przyzwocie albo dostatecznie opatrzy, ograniczony tak samo nareszcie, jeśli mniema że nic nie umiejac uchodzić będzie za sposobnego do czegoś, a uchodząc za niezdatnego do niczego, że jakiegoś znaczenia nabędzie.

II

Z tymi co sądzili że najlepsze wykształcenie otrzymali i dumnymi byli z mądrości, jak się zadawał. teraz opowiem. Otóż dostrzegłszy że Euthydem, nadobnym zwany, zgromadziwszy dużo pism poetów i umników najznakomitszych, z tych już wyższość sobie przypisujący nad rówiennikami w mądrości, toż wielkie nadzieje rojący że w przyszłości wszystkich przesięgnie biegłością słowa i czynu, gdy zrazu uważał go Sokrates z powodu młodości jeszcze nie występującego na rynku (w zgromadzeniach), lecz kiedy, coś pragnął załatwić zasiadającego w jakiejś siodlarni niedaleko rynku, do téjże i sam zachodził mając przy sobie kilku towarzyszków. A kiedy najprzód zagadnął któryś, iżali Themistokles przez obcowanie z którym z mędrców czy téż przyrodzoną zdolnością tak wysoko wzbił się nad mężów publicznych, że na niego całe Miasto ma oko zwrócone, ilekroć poważnego męża zapotrzebuje; Sokrates chcący podrażnić Euthydemą, rzecze: ograniczonością jest mniemać, że mało wartające zręczności nie stają

się poważnemi bez dostatnich nauczycieli, lecz że umiejętność przewodniczenia Miastu, będąca dziełem najwyższej wagi, sama z siebie przynajduje się ludziom. Inną znów razą w przytomności Euthydem, widząc go usuwającego z zgromadzenia i wystrzegającego się, aby nie zdał się Sokratesa podziwiać z mądrości, tak się odezwał: że ten oto Euthydem, mężowie, doszedłszy lat, gdy Miasto poda sposobność rozprawiania o czém, nie powściągnie się od podawania rad swoich, widoczném jest z tego czém się zatrudnia; zdaje mi się on zaś wyborną przegrawkę do mów publicznych przysposabiać, wystrzegając się pozorów, jakoby od kogoś czego się uczył. Widoczna bowiem że zabrawszy słowo, taki wstęp uczyni: „Od nikogo nigdy, o mężowie Atheńscy, „nic się nie nauczyłem, ani słysząc że są pewni biegli „w słowie i działaniach publicznych starałem się „spółkać z takowymi ludźmi, ani starałem się mieć w czém „nauczyciela z ludzi umiejętnych, ale całkiem na od- „wrot postępowałem. Stale unikałem nie tylko uczenia „się czegośkolwiek od kogo, ale nawet tego pozorów; „jednakowoż cokolwiek samo z siebie przyjdzie mi do „głowy, raić wam będę.“ Składałoby się taki sam wstęp czynić pragnącym przyjąć od Miasta jaki obowiązek lekarski; wypadałoby i tymże ztąd jakoś mowę rozpoczynać: „Od nikogo, mężowie Atheńscy, nigdy nie „uczyłem się sztuki lekarskiej, ani nauczyciela nie szukałem sobie do wiadomości lekarskich żadnego; lecz „stale unikałem nie tylko nauczania się czegośkolwiek „od lekarzy, ale nawet pozorów że się téj sztuki uczył; „jednakowoż powiercie mi rzemiosło lekarskie, próbować bowiem będę na was doświadczenia robiąc uczyć „się.“ Wszyscy tedy obecni rozśmiali się na tę prze-

grawkę. Aż kiedy już widną było że Euthydem zwraca uwagę na to co Sokrates mówi, lecz jeszcze wystrzega się z czemś sam odzywać, a rozumie że przez milczenie odziewa się pozorem skromności, wtenczas Sokrates, pragnąc uśmierzyć tę próżność w nim, rzecze: dziwna rzecz, dla czego to pragnący umieć grać na cytrze albo flecie albo w jeździe konno albo w czémbądź z takowych zręczności biegłości nabyć, starają się jak najnapięciéj tém zajmować do czego się pragną uzdolnić, nie tylko sami w sobie, ale i u uchodzących za najznamienitszych, wszystko czyniąc i wszystkiemu się poddawając, aby jedno nie czynili bez zdania mistrzów, gdy są przekonani że inaczej nie wykształcą się na znakomitych w kunsztie; dziwna rzecz, mówię, że przeciwnie z pragnących usposobić się na mówców i ludzi publicznych niektórzy sądzą iż bez przygotowania i troskliwego starania sami z siebie naraz uzdolnieni będą do tych kunsztów. A przecieźci o tyle te biegłości trudniejszymi zdają się do nabycia, o ile (jak doświadczenie pokazuje), acz więcej daleko o ich posięście się ubiega, przecieź mniejsza liczba niż tamtych wyrabia się na mówców i mężów publicznych; widna więc, że i starania daleko większego potrzebują i silniejszego ludzie tym zawodom oddani niżeli ludzie tamtym się poświęcający. W początkach tedy Sokrates w obec przysłuchującego się Euthydemą, z takimi uwagami odzywał się; gdy zaś zmiarkował że młodzian gotowszy do pozostawania w zebraniu ilekroć Sokrates w niém rozmawia, i ochoczej słów jego słucha, wtenczas już sam tylko przybył do siodlarni; a gdy Euthydem przysiadł się do niego, zapyta Sokrates: l'owiedz mi, Euthydemie, czy ty istotnie, jak słyszę, tyle pisem mężów sławę mądrości mających zgromadziłeś? —

Na Zeusa! Sokratesie, odparł; i dotąd zgromadzam jeszcze, dopóki nie posiędę ich jak tylko mogę, najwięcej. — Na Herę! zawołał Sokrates, kocham ja ciebie, że nie wolisz srebra i złota skarbów posiadać raczej jak skarby mądrości; widna bowiem żeś przeświadczony, iż srebro i złoto w niczem lepszymi nie czyni ludzi, zdania zaś mądrych ludzi cnotą z bogacają posiadaczy. Słyszając to Euthydem ucieszył się, sądząc iż zdaje się Sokratesowi właściwą drogą dążyć do mądrości. Tamten tymczasem dostrzegłszy go uradowanego tą pochwałą, zapytał dalej: W czémże to przecież pragnąc się wydoskonalic, mój Euthydemie, zgromadzasz owe pisma? Tu gdy zamilkł Euthydem rozważając co ma odpowiedzieć, pociągnął znów Sokrates: czy nie w sztuce lekarskiej? wiele bowiem i lekarskich jest pisem. — Na Zeusa! nie, odparł Euthydem. — Czy nie budowniczym czasem chcesz zostać? rozumnego bo człowieka i do tego potrzeba. — Cale nie. — Więc może geometrą pragniesz być dzielnym, jak Theodoros? — Ani geometrą. — Czy nie gwiazdoznawcą chcesz zostać? — Kiedy i to zaprzeczył Euthydem, więc pewnie rhapsodą?*) zagadł Sokrates; boć pienia Homera podobno zebrałeś wszystkie. — Na Zeusa! i tym nie; toż wiem że rhapsodowie pienia te wprawdzie doskonale umieją na pamięć, sami przecież nader ograniczonymi są ludźmi. — Na to znów Sokrates: Aby zaś nie za tą gonisz cnotą, o Euthydemie, przez którą ludzie mężami stanu się stawają i gospodarzami, i rządzić zdolnymi, i użytecznymi tak innym ludziom jak sobie? A Euthydem wraz odrzecz: Otóż usilnie, o Sokratesie, o tę cnotę

*) Deklamatorem pieśni poetów, mianowicie Homera.

właśnie ubiegam się. — Na Zeusa! zawoła Sokrates, o najpiękniejszą cnotę i najwyższą sztukę ubiegasz się, jest bo ona sztuką królów, i zowie się królewską. Alić czy pomyślałeś nad tém, iżali podobna, nie będąc sprawiedliwym, wydoskonalić się w tych rzeczach? — I wielce, odparł, i niepodobna przecież bez sprawiedliwości dobrym obywatelem zostać. — Jakże więc? zagadł Sokrates, czy postarałeś się o ten przymiot. — Mniemam przynajmniej, Sokratesie, nie mniej jak ktokolwiek okazywać się sprawiedliwym. — Powiedz mi teraz: sążę pewne czynności sprawiedliwych, jak są czynności budowniczych? — Są zaprawdę. — Czyż jak budowniczy umieją wykazać swoje czynności, tak i sprawiedliwi umieliby swoje działania wymienić? — Jaż to nie miałbym umieć, o Sokratesie, wymienić działań sprawiedliwości? na Zeusa, i czynności niesprawiedliwości nadto (opowiem ci): gdyć nie mało jest tego rodzaju sprawek codziem do widzenia i do słyszenia. — Czy pozwolisz, rzekł Sokrates, abyśmy tu napisali *S* a tam *N*? zatem cokolwiek wyda nam się czynnością sprawiedliwości, to pod *S* umieścimy, co zaś niesprawiedliwości pod *N*? — Jeżeli zdaje ci się potrzebną ta pomoc, to uczynź to. Zaczem Sokrates napisał, jak powiedział, zapytał: nieprawdaż, znachodzi się w ludziach kłamstwo? — Znachodzi się zaiste. — Pod którąż tedy głoską położymy je? — Widna że pod niesprawiedliwością. — Nieprawdaż, i oszukiwanie znachodzi się w śród nich? — I wielce. — A to gdzie umieścimy? — I to widna że pod niesprawiedliwością. — Jakże zaś krzywdzenie? — I to. — A ujarzmianie? — I to. — Pod sprawiedliwością zaś żadno z tychże nam się nie pomieści, mój Euthydemie? — Tożby zgrozą było. — Jakże atoli, kiedy kto wo-

dzem obrany niesprawiedliwe i wrogie Miasto ujarzmi, czy powiemy że czyni niesprawiedliwie? — Cale nie. — A że sprawiedliwie czyni, nie powiemy? — I wielce. — Jakże zaś, jeżeli oszukuje mieszkańców wojując z nimi? — Sprawiedliwe i to. — Kiedy zaś skrada i rabuje ich własności, niesprawiedliwie czyni? — I wielce, odparł Euthydem; ale ja cię zrazu przypuszczałem odnośnie do przyjaciół tylko te pytania stawiającym. — Czyliż więc, rzekł Sokrates, cośmy do niesprawiedliwości przydzielili, wszystko to i do sprawiedliwości kłaść nam wypadnie? — Zdaje się. — Czy chcesz tedy, abyśmy to tak położywszy jeszcze raz rozgraniczyli, stanowiąc, że naprzeciwko wrogom sprawiedliwem jest to takowe czynić, ale naprzeciw przyjaciołom niesprawiedliwem, lecz że należy naprzeciw tym tu jak najotwartszymi nam być? — Zupełnie tak, odparł Euthydem. — Cóż dalej? rzecze Sokrates, kiedy jaki wódz widząc wojsko osłabłe na duchu powie kłamliwie że posiłki nadchodzą, i tém kłamstwem odejmie trwogę wojsku, na którąż stronę *to* oszukaństwo położymy? — Zdaje mi się po stronie sprawiedliwości. — A kiedy kto syna swego potrzebującego opieki lekarskiej a niedopuszczającego lekarstwa oszukawszy nakarmi lekami miasto chlebem, i tego kłamstwa używszy taki wyzdrowi syna, to znowu oszukaństwo gdzieh pomieścimy? — Zdaje mi się, i to na tém samém miejscu. — Jakże dalej? kiedy kto widząc przyjaciela w rozpacz, z obawy żeby sobie życia nie odebrał, skradzie lub porwie mu czy to miecz czy inne podobne narzędzie, ten postępek znów po której z dwóch stron kłaść należy? — I ten na Zeusa, należy do sprawiedliwości. — Czy twierdzisz, ciągnął Sokrates, że nawet naprzeciwko przyjaciołom nie trzeba we wszystkiem być szczerym? — Na Zeusa! cale nie,

i przestawiam (cofam) co się rzekło, jeżeli wolno. — Winnoż ci, rzekł Sokrates, zaprawdę dozwoloném to być o wiele raczej jak stawiać niewłaściwie. Z oszukujących atoli przyjaciół ku szkodzie tychże, abyśmy i tego nie pominęli bez rozważenia, któryż z dwóch sprawiedliwszy jest, umyślnieli oszukujący czy nieumyślnie? — O Sokratesie! nie dowierzam ja już temu co ci odpowiadam: gdyci i wszystko uprzednie teraz inaczej przedstawiać mi się zdaje jak wtenczas mniemałem; jednakowoż niechże będzie przezemnie powiedzianém, że niesprawiedliwszym jest umyślnie kłamiący od czyniącego to nieumyślnie. — Czy przypuszczasz naukę i umiejętność sprawiedliwego, jak pisma? — Owszem. — Czy bieglejszym w piśmie osądzasz tego, który umyślnie niewłaściwie pisze i czyta, czy też któren nieumyślnie? — Któren umyślnie podobno, mojem zdaniem; mógłby bowiem przecię, gdyby chciał, i właściwie to czynić. — A więc umyślnie nie właściwie piszący biegłym w piśmie będzie, nieumyślnie zaś (to czyniący) nieświadomym pisma? — Jakże bo nie? — *Sprawiedliwe* zaś, czy umyślnie kłamiący i oszukający, zna, czy też nieumyślnie? — Widna że umyślnie (tak czyniący). — Czyż nie twierdzisz bieglejszym w piśmie umiejącego pisać od nieumiejącego? — Tak jest. — Sprawiedliwszym zaś wiedzącego co sprawiedliwe od niewiedzącego? — Podobno, ale zdaje mi się że i to, nie wiem jak, wyrażam. — Jakże przecież, kto chcąc prawdę mówić nigdy tego samego o tych samych (rzeczach) nie wypowiada, ale drogę tę samą oznaczając raz ku wschodowi to znowu ku wieczorowi oznacza, toż liczbę wykazując tę samą raz większą, to znowu mniejszą wykazuje — czémżeż takowy być ci się zdaje? — Stwierdza on na Zeusa widocznie, że, co mniemał wiedzieć, tego nie wie.

— Czy znasz pewnych *niewolniczymi duszami* zwanymych? — Owszem. — Izaliż z powodu mądrości, czy też dla niewiadomości? — Widnać że dla nieuctwa. — Izaliż więc dla niewiadomości kowalstwa to miano otrzymują? — Cale nie. — Ale może dla niewiadomości budownictwa? — I dla téj nie. — Ale dla niewiadomości szewiectwa? — Ani dla jednéj z tych przyczyn, odparł Euthydem, ale i przeciwnie; największa bowiem liczba umiejących takowe zręczności właśnie owemi niewolniczymi jest duszami. — Izaliż to więc jest miano nie wiedzących co piękne, dobre i sprawiedliwe? — Mnie się wydaje. — Azatem trza nam wszelkim sposobem jak najpilniéj chronić cię, abyśmy niewolnikami nie zostali. — Ależ na bogów, o Sokratesie, to też ja mniemałem się na istotnéj drodze miłośnictwa mądrości, przez którą to sądziłem właśnie iż najprędzój nabywa się wiadomości tego co przystoi człowiekowi nadobności i zacności pożądajacemu. Teraz atoli jakżeż mniemasz mię zbitym z toru, gdy widzę iż wszystkie moje uprzednie znoje nie potrafiły mię nawet uzdolnić do odpowiadania właściwego na zapytanie, w przedmiotach które przedewszystkiém znać należy, a innéj drogi nie wiem, którąbym puszczając się mógł stać lepszym? — Na to Sokrates: powiedz mi, Euthydemie, zaszedłeś ty już kiedy do Delfów? — Dwa razy nawet na Zeusa! — Nie dostrzegłeś tam na świątyni napisu „*Poznaj siebie*“? — Owszem. — Czyliż więc cale nie zastanowiłeś się nad tym napisem, czy też zwracałeś nań uwagę i starałeś się istotnie siebie zbadać i poznać, jakim jesteś? — Na Zeusa! cale nie; boć i nader to dobrze wiedzieć mniemałem, gdyż ci z trudna coś jeszcze bym wiedział, gdybym nawet siebie samego nie znał! — Izaliż przecię zda ci się znać

siebie kto nazwisko tylko swoje zna, czy też ten kto, jako kupujący konie nie pierwój mniemają znać tego, którego z nich pragną poznać, dopóki nie wypatrzą, czy jest uległy albo oporny, czyli jest silny lub słaby, czyli rączy lub powolny, i tak dalej co się przymiotów konia i wad jego dotyczy odnośnie do zażywania go; czy więc i człowiek ten w podobny sposób siebie samego obejrzawszy na wszystkie strony, jakim jest pod względem ludzkiego użytku, rozpoznaje dopiero swoją istotną *możność*? — Tym tedy sposobem podobno, rzekł Euthydem, nie świadomy swojej *możności*, nie zna siebie. — A owoż nie jestże jawném, że przez znajomość siebie ludzie najwięcej dóbr doznają, a przez oszukiwanie siebie co do sił swoich, najwięcej nieszczęść? Znający bowiem siebie i to co im potrzebne wiedzą, zaczęm rozpoznawają czego zdolni a czego nie zdolni, owoż to co umieją wykonywając przysparzają czego pożądamy i dobrze im się powodzi, a czego nie umieją od tego powściągając się, bez winy pozostają i unikają szkody. Z tegoż powodu także i innych ludzi oceniać zdolni, i przez zażywanie innych, dobra sobie przyspasabiają a złego się wystrzegają. Nie znający natomiast siebie, a oszukani co do możności swej, tak względem innych ludzi jako względem własnych spraw zachowują się: ani to czego potrzebują wiedzą, ani to co czynią, ani z kim i czém w rzecz wchodzą, ale we wszystkiém tém błędy popełniając i dobra ronią i w klęski popadają. Świadomi tego co czynią, osięgając cel swoich prac, sławy i czci się dobierają; a podobni im z rozkoszą z nimi zadają się, toż gdy nie dostąpili sami urzędów pragną ażeby ci za nich w sprawach publicznych radzili, ażeby ci im przewodniczyli, owoż nadzieje dobrych na tych

ludziach zakładają, i ze wszystkich tych przyczyn tych u wszystkich ludzi najbardziej lubią. Przeciwnie nieświadomi tego co czynią, a nieszczęśliwie powoływani oborem do godności, zaczęm gubiący to czego się chwycą, nie tylko tém samém już są karani i pogębiani, ale jeszcze zachowania przez to pozbawiają się i na szyderstwo wystawiają, zaczęm w pogardzie i bez czci żyją. Widzisz także i na miastach, jakto te które z nich nie obrachowawszy swęj potęgi zadały się w wojnę z mocniejszymi, jedne zburzone i wyludnione, inne z wolnych w jarzmo poddane zostały. Na to rzekł Euthydem: wierzaj mi, Sokratesie, że mocno przekonany jestem odtąd iż przedewszystkiem starać mi się trzeba o poznanie siebie; ale odkąd to zacząć trzeba to rozpatrywanie siebie, po tego wiadomość na ciebie obracam oczy, iżali mi jęj podać nie zechcesz. — Owoż, rzecze Sokrates, dobrego i złego jaka jest istota, całkiem ci pewnie wiadomo? — Na Zeusa! gdybym bo choć tego nie wiedział, od niewolników nawet nikczemniejszym byłbym. — Nuże przecież wypowiedz i mnie to. — Wszak to nie trudno, rzekł Euthydem: najprzód oto zaraz *być zdrowym* uważam za dobre, a chorować za złe, następnie przyczyny jednego i drugiego, napoje, pokarmy i starania, do zdrowia przyczyniające się uważam za dobre, do choroby zasię, za złe. — Azatem, rzekł Sokrates, i bycie zdrowym i bycie chorym, kiedy jakiegoś dobrego sprawcami stają się, dobrymi, a kiedy złego, złemi będą. — Ale kiedyż to, zarzucił Euthydem, bycie zdrowym złego sprawcą się stało, a bycie chorym dobrego? — Kiedy na Zeusa! odpowie Sokrates, wyprawy sromotnej i żeglugi szkodliwej i innych wielu podobnych czynności jedni, ponieważ byli silni, podjąwszy się giną, a drudzy

dla słabości pozostali w domu, ocalają się. — Prawdę mówisz; ale widzisz że i użytecznych czynności jedni dla siły zdrowia chwytają się, a drudzy dla jego słabości niechać muszą. — Te tedy, raz użytek niosące sprawy to znowu szkodzące, izali raczej dobreми czy też złemi są? — Cale to na Zeusa nie wykazuje się z dotychczasowego przynajmniej wywodu. Ależci przynajmniej mądrość, o Sokratesie, bez wątpienia dobrem jest; jakiegoż bo dzieła by ktoś nie wykonał lepiej, mądrym będąc jak nieukiem? — Cóż przecię? nie sły-szałeś to o Daedalu, że pojmany przez Minosa dla mą-drości swęj zmuszony był niewolniczyć mu, i ojczyzny zarazem i swobody pozbawiony został, a pokusiwszy się uciec powraz ze synem, chłopca utracił i sam nie po-trafił się ocalić, ale zaniesiony do barbarów tamże na nowo niewolniczył? — Opowiadają to, na Zeusa! — Owoż o Palamedesa nieszczęściu czy nie sły-szałeś? prze-cież bo wszyscy rozgłaszają o nim, jako znenawidzony dla swęj mądrości przez Odysseja zginął. — Opowia-dają i to. — Innych zaś iluż to mniemasz dla mądrości porwanych do wielkiego króla, którzy tamże się wysłu-gują? — Podobno najniewątpliwszem dobrem jest, So-kratesie, szczęście. — Jeżeli go tylko, mój Euthydemie, ktoś z wątpliwych dóbr złożoném nie wystawia sobie. — A cóż w pojęciu *szczęście* wątpliwém być może? — Nic, jeżeli mu nie przydamy urody, siły ciała, bogactwa, sławy, i którego jeszcze innego z takowych przydatków. — Ależ na Zeusa, przydamy je; jakżeżby bowiem kto bez tych był szczęśliwym? — Na Zeusaż przydamy tedy rzeczy, z których wiele i ciężkich utrapień zwykło się rodzić ludziom; wielu bowiem dla urody przez oszalałych miłością ku krasnym ginie, wielu takóż dla siły na

przenoszące ją dzieła rzuciwszy się w niedrobne nie-
szczęścia popada, wielu z powodu bogactwa przez pod-
chlebców lub zasadzki żywot roni, wielu dla sławy i
przewagi politycznej straszliwe ciosy ponosi. — Alić
zaprawdę, zawołał Euthydem, jeżeli nawet szczęście wy-
sławiając nie trafnie orzekam, to wyznaję że nawet nie
wiem o co bogów błagać należy. — Może téż tego,
rzecze Sokrates, dla przesadnego przeświadczenia się
iż znasz to już, nawet nie roztrząsałeś; ale skoro Miastu
ludowładczo rządzonemu przewodniczyć sposobisz się, wi-
dna że wiesz co to jest ludowładztwo (demokracja). —
Najzupełniej przecię. — Zdajeż ci się tedy podobnym
być, aby wiedzieć co to jest ludowładztwo, nie wiedząc
co jest lud? — Na Zeusa! nie zdaje mi się. — I
czémżeż sądzisz, że jest lud? — Są nim ubodzy po-
między obywatelami. — Więc wiesz co to są ubodzy?
Jakżeż bo nie? — Czy także wiesz kto to są bogaci?
— Nie mniej ci jak co są ubodzy. — Jakichże to
ubogimi a jakich bogatymi nazywasz? — Tych co nie
posiadają dosyć aby daniny płacić ubogimi, tych co
więcej nad dosyć mają bogatymi nazywam. — Czy
dostrzegłeś także, że niektórym bardzo mało posiada-
jącym nie tylko to wystarcza, ale nawet odkładają z
tego, niektórym zaś bardzo wiele mającym nie wystar-
cza nawet to? — Na Zeusa! trafnie przypominasz to
Sokratesie, rzekł tu Euthydem, boć znam i samodzier-
ców niektórych, co dla niedostatku, jak najwięksi biedacy,
zmuszani są niesprawiedliwości się dopuszczać. — Czyliż,
mówił Sokrates, jeżeli z tém tak jest, nie umieścimy
samodzierców pomiędzy ludem, skąpo zaś posiadających
kiedy są dobrymi gospodarzami, pomiędzy bogatymi?
— Na to Euthydem: przymusza mnie i to przyznać

widocznie moja niedołężność, to téż namyślał się, czyby nie było najwłaściwiej dla mnie abym całkiem zamilknął; po prostu bowiem rzecz wyrażając, podobno nic nie wiem.

Zatém wielce zasmucony odszedł, i wzgardziwszy sobą i przekonany istotnie, że jest niewolnikiem. Otóż wielu z przywiedzionych przez Sokratesa do téj ostateczności, już więcéj do niego się nie zbliżało, których to on i nicość ztąd poznawał; atoli Euthydem przeciwnie zawnioskował, owszem przekonawszy się, że nie może on inaczej mężem czci godnym stać się, jak właśnie jak najczęściej przebywając z Sokratesem. To téż nie puszczał się już odtąd jego osoby, wyjąwszy kiedy był zmuszon do tego jaką koniecznością, w niektórych czynnościach nawet naśladował Sokratesa; a ten poznawszy go tak usposobionym, już go nie mięszał więcéj w swoich rozmowach, ale owszem sposobem jak najprostszym i jak najjaśniejszym wykładał, co uważał że Euthydem wiedzieć powinien, tudzież czém się najzbawienniej zatrudniać.

III

Owoż z wyrobieniem uczniów swych na ludzi wymownych, zręcznych w zwyczajnych stósunkach życia, (praktycznych) przemyślnych w nadzwyczajnych jego przygodach, nie spieszył się Sokrates, ale wprzód nim tamto, roztropność im wdroyć obowiązany się uważał; albowiem bez roztropności, posiadających te biegłości, o wiele pochopniejszymi jeszcze do niesprawiedliwości a sposobniejszymi do brojenia być sądził. Nasamprzód tedy w prawych zasadach co do bogów utwierdzić swych

zwolenników usiłował. Inni więc do Sokratesa w téj myśli do innych przemawiającego przybywający swoje nad tém spostrzeżenia opowiedzieli, ja tymczasem kiedy z Euthydemem następująco rozmawiał, znalazłem się przy nim. Powiedz mi, rzecz, Euthydemie, czy przyszło już ci się zastanowić, jak troskliwie bogowie to czego ludzie potrzebują, opatrzyli? A tamten: Na Zeusa! nie zastanawiałem się nad tém. — Ale wiesz przynajmniej, mówił dalej Sokrates, iż nasamprzód światła potrzebujemy, którego nam bogowie dostarczają? — Na Zeusa! któregoś gdybyśmy nie mieli, podobni ślepym bylibyśmy pono, mimo tych oczu nawet które posiadamy. — Ależ zaprawdę i odpoczynku potrzebnym noc oni nam zdarzają, porę najprzedziwniejszą do wytchnienia. — Wielceż i to na wdzięczność zasługuje. — Czyliż także, skoro słońce jako światłość sprawiające pory dnia i inne wszystko odsłania noc zaś dla tego że ciemna mniej wyraźną jest, i gwiazdom w nocy świecić nie kazali bogowie aby nam pory nocy oznaczały, a my przeto wiele czynności nieodzownych i wtenczas odbywali? — Jest tak. — Aliści xiężyc, ciągnął Sokrates, nie tylko nocy, ale i miesiąca oddziały dla nas widnemi czyni. — Całkiem. — A to, że skoro żywności pożądni jesteśmy, też nam z ziemi wyplenają, i pory ku temu czasu sprzyjające zdarzają, które nam nie tylko plonów których potrzebujemy wiele a rozmaitych przysposobniają, ale i z których uciechę mamy? — Wielce i to świadczy o ich miłości ku ludziom. — Że zaś nam wodę dają tak wielce cenną, iż i zapleniają się i rosną w ziemi z pomocą pór odnośnych roku wszystkie płody nam użyteczne, owoż że społem z niemi i my wyżywiamy się sami, że ta woda łącząc się z wszystkiemi

żywiołami nas karmiącemi strawniejszymi, pożyteczniejszemi i przyjemniejszymi sprawia oneż, że nareszeie, ponieważ najwięcej tego żywiołu potrzebujemy, w największej go też nam obfitości dostarczają bogowie? — I to dzieło opatrzne. — A że nam i ogień przysporzyli, obronę od zimna, obronę od ciemności, pomocnika zaś do wszelakiego rzemiosła i wszystkiego, cokolwiek dla swego użytku ludzie udziałują? że bowiem krótko powiem, nic uwagi godnego bez ognia ludzie z rzeczy do życia korzystnych nie udziałaliby. — Nadmiar i w tém jest miłości ku ludziom. — [A to że i powietrze w okóło nas tak obficie wszędzie rozlali (bogowie), nie tylko jako obronę i karmiciela żywota, ale oraz abyśmy morza przebywali wśród niego i potrzeby życia jedni z tych tamci z innych okolic ziemi przewozili do siebie, jakżeż to nie nazwać darem nad opis? — Tego istotnie wyrazić nawet nie można. —] A to że słońce, skoro w ziemie się zwróci, przybliża się ku nam jedne płody do dojrzewania przywodząc, inne umarzając, ponieważ pora ich przeszła, czego dokonawszy już bliżej nie przysuwa się, ale odwraca się znowu przestrzegając, aby nas nad potrzebę ogrzewając nie uszkadzało, tak samo kiedy odchodząc od nas usunie się, kędy i nam widną jest, że gdyby tak jeszcze dalej usunęło się, stęzelibyśmy od mrozu, wtenczas znowu zwraca się i podchodzi ku nam, i tak zawsze w téj okolicy nieba krąży, z której nie występując najbardziej nam jest pomocne? — Na Zeusa, rzekł Euthydem, i to zgoła zdaje się dzać dla dobra ludzi. — A to znowu ponieważ i to jest widoczném, że, ponieważbyśmy nie zniesli ani skwaru ani zimna, gdyby nagle nastawały, zatem tylko zwolna przybliża się słońce, i tak samo zwolna oddala się, tak że nie

dostrzegamy jak w jedną albo w drugą z tych ostateczności przeniesieni zostajemy? — Ja, rzecz na to Euthydem, już tylko nad tém zastanawiam się, iżali bogowie jakie inne jeszcze dzieło mają na pieczy prócz opiekowania się ludźmi; tylko to mi zawadza, że i inne żywotwory w tych dobrach uczestniczą? — Nie jestże wszakże, odeprze Sokrates, i to jawném, że i te twory także dla ludzi się rodzą i wychowują? Jakiż bo inny żywotwór z kóz, owiec, koni, wołów i z innych zwierząt tyle korzyści ciągnie ile człowiek? Mnie się zdaje iż więcej on z nich nawet korzysta jak z roślin; żywią się przynajmniej ludzie i zyskują nie mniej z tamtych jak z tych tu; mnogi zaś rodzaj ludzi płodów z ziemi się rodzących całe nie używa, lecz trzód mlekiem, serem i mięsem karmiąc się żyje, a wszyscy obłaskawiając i ujarzmiając pożyteczne z pomiędzy zwierząt i do wojny i do innych wielu czynności pomocy ich używają. — Łączę moje zdanie z tobą i w tém, odparł Euthydem; widzę bowiem, jak nawet o wiele potężniejsze od nas zwierzęta tak potulnemi stawają się względem ludzi. iż ci zażywają ich do czegokolwiek zechcą. — A owoż, że gdy tyle jest pięknot i użytków, a różnych pomiędzy sobą wśród przyrodzenia, bogowie ludziom przydali oraz poczucia (zmysły) odpowiednie do każdego, za pomocą których kosztujemy tych dóbr wszystkich, że nam dalej rozsądek wpoili, przez który o tém co poczuwamy sądząc i w pamięci utwierdzając pojmujemy, na co każde przydatne, toż wiele sposobów obmyślamy, przez które dobrych rzeczy kosztujemy a złe odpieramy; nareszcie że nam środek tłumaczenia naszych myśli dali, przez który wszystkich dobrych rzeczy udzielamy sobie wzajem, pouczając o ich użyteczności drugich i sami

takoż tychże pouczenia przyjmując, że prawa stanowimy, że w Miastach pod prawami żyjemy? — Ze wszech miar zdaje się, o Sokratesie, że bogowie wielką mają pieczołowitość około ludzi. — A owoż, że, jeżeli nie możni jesteśmy tego co nam przydatne naprzód obmyślić na przyszłość, i tutaj dopomagają nam bogowie, przez wieszczbiarstwo zapytującym objawiając jak co będzie, toż pouczając, jakby mogło być najlepiej dla nas? — Z tobą zasię, o Sokratesie, jeszcze przyjaźniej niż z innymi zdają się zadawać bogowie, jeślicy nawet nie zapytywani przez ciebie naprzód wskazują tobie co czynić winieneś a czego niechać. — Że przynajmniej prawdę mówię, i ty się przekonasz jeżeli nie będziesz czekał, aże i kształty bogów obaczysz, ale wystarczy ci na dzieła ich patrząc czcić i wielbić bogi. Zostanów się tylko, że i sami bogowie takie nam o tém przekonanie nasuwają. Kiedy bowiem już inni bogowie dóbr nam swoich użyczając nie objawiają nam się widomie nigdy, to ów Bóg co cały świat w ład ułożył i w tymże go utrzymuje, a w którym to wszystko piękne i dobre się zawiera, używającym tych skarbów bez przerwy dostarczając w nieuszkodzonych, zdrowych i nigdy niestarczających się kształtach, a chyzéj od myśli bez uchybienia dostarczający ich, ten najwyższy Bóg, mówię, największe dzieła spełniający widnym jest tylko w tychże, ale w gospodarzeniu swém wewnętrzném niewidny jest dla nas. Zastanów się dalej, że nawet to wszystkim widomie ukazujące się słońce nie dopuszcza przecież ludziom oglądać siebie dokładnie, ale, kiedy kto zuchwale pokusi się patrzeć w nie, oślepia go. Tak samo sługi bogów znajdziesz niewidomemi; piorun bowiem iż z góry spada, widna, także iż w cokolwiek ugodzi wszystko

druzgocze, ale nie widać go ani kiedy przybywa, ani kiedy uderza, ani kiedy znika, tak samo wiatrów nie widzi się, tylko to co sprawiają jawne nam jest, i kiedy się zbliżają uczuwamy. Ależ zaprawdę i dusza człowieka, która, jeżeli co z własności ludzkich, w boskiem udzielnicy, iż króluje w nas, to jawne, widzieć atoli ani téjże nie podobno. Nad czém wszystkim zastanowiwszy się nie należy lekceważyć rzeczy niewidomych, ale raczej ze zjawisk o ich potędze przeświadczając się czcić bóstwo. — O Sokratesie! rzekł Euthydem, że ja ani troszeczkę nie zaniedbam bóstwa, wiem dokładnie, ale to mnie zasmuca, że zdaje mi się iż ani jeden człowiek dobrodziejstw bogów godnemi podziękami nie odpłaca. — Tém nie zasmucaj się, Euthydemie; bo widzisz że i bóg w Delfach, kiedy go kto zapytuje, jakie podziękami ma składać bogom, odpowiada: *wedle prawa Miasta*; prawem tém zaś jest przecież, ażeby wszędzie wedle możności przez ofiary zjednywać sobie bogi; a jakżeżby to więc piękniej i pobożniej czcić można bogi, jeżeli nie tak jak sami nakazują czyniąc? Ale téż należy z téj możności nie spuszczać na włoskę; kiedy bowiem kto tak czyni, okazuje tém zapewno wyraźnie że wtenczas nie czci bogów. Trzeba tedy w niczém nie zwalniając wedle możności czcić bogi, a zatém być dobrej myśli i spodziewać się dóbr największych. Boć nikt roztropny od nikogo innego większych spodziewać się nie będzie jak od tych co go najpotężniej wspomagają zdolni, ni téż w inny sposób raczej, jak w ten jeżeli im podobać się będzie, a jakżeż spodoba się bardziej, jak kiedy starać się będzie, aby bogom był jak naposłuszniejszym? Takie to dając nauki Sokrates i sam tak postępując, pobożniejszymi i roztropniejszymi czynił swych zwolenników.

IV

Aliści i o *sprawiedliwém* nie ukrywał jakie miał przekonanie, ale i czynem to okazywał, tak w prywatnym życiu z wszystkimi prawnie i uczciwie zadając się, jako w publicznym władzcom w czém prawa nakazują posłusznym będąc, już to w Mieście już na wyprawach do tego stopnia, iż odznaczał się zbyt wyraźnie nad innych sfornością; toż kiedy na zgromadzeniach ludu przewodnikiem zostawszy nie dopuścił ludowi przeciwko prawom uchwały uczynić, ale oparty na prawach sprzeciwił się tak gwałtownemu zapędowi ludu, żeby mniemam żaden inny człowiek pewnie nie wystawił na podobną zapalczywość; toż kiedy trzydziestu władców (tyrannów) nakazywało mu coś wykonać przeciw prawom, nie usłuchał: gdy bowiem wzbronili mu rozmawiać z młodymi, a nakazali tak jemu jak innym jeszcze obywatelom aby kogoś powiedli na śmierć, sam jeden Sokrates odmówił posłuszeństwa, ponieważ przeciw prawom mu je nakazywano; dalej kiedy Meletos wytoczył mu sprawę stanu, podczas gdy inni przywykli w sądach z powdzięką ku sędziom odzywać się i pochlebiać im i błagać litości przeciw prawom, i gdy z takowych pobudek wielu wielekroć przez sędziów uniewinianych bywa, Sokrates żadnej nie chciał z tych zwykłych praktyk w sądzie przeciwko prawom użyć, lecz, aczkolwiek z łaćnością byłby przez sędziów uwolniony, gdyby choć skąpo którego z tych środków był użył, wolał raczej wierny prawom umrzeć niżeli łamiąc one żyć. Owoż przemawiał on w tym duchu do wielu wielekroć, toż wiadomo mi jak pewnego razu do *Hippiassa**) z Elei

*) Patrz Platona Rozmowy tegoż sofisty miano noszące, mianowicie dialog Hippiassa Większy.

także o sprawiedliwém w tym rodzaju się odzywał. Po długim bo czasie Hippiasz przybywszy do Athen spotkał się z Sokratesem gdy właśnie utrzymywał przed pewnemi osobami, że dziwną rzeczą jest, iż gdyby kto chciał na szewca wyuczyć kogo albo na budowniczego, na kowala lub jeźdźca, nie byłby w kłopotcie, kędyby go posłać po znalezienie tych wiadomości; a twierdzą niektórzy, iż pełno jest wszędzie ludzi co się oświadczają z gotowością wyuczenia, na żądanie, nawet konia lub wołu aby był sprawiedliwym! A przecież kiedy kto pragnie czy to sam nauczyć się sprawiedliwego, czy syna lub domownika na sprawiedliwego wyuczyć, to nie wie, kędy zachodzić po tegoż (sprawiedliwego) znalezienie. Te słowa usłyszawszy Hippiasz, jakby wyszydając Sokratesa, rzecze: Jeszczeż to, mój Sokratesie, to samo zawsze prawisz, co niegdyś z ust twoich słyszałem? — Na to Sokrates: a co jeszcze groźniejsze od tego, mój Hippiaszu, nie tylko wciąż to *samo* prawię, ale nawet o tém samém; ty zaś pewnie dla wielostronnej nauki o tém samém nigdy tego samego nie prawisz. — Z pewnością iż staram się coś nowego powiadać zawsze. — Iżaliż i o tych rzeczach które znasz, jak na przykład o piśmie kiedy cię kto zapyta, *ile?* i *jakie?* głoski są w mianie „*Sokrates*,“ inne pierwój a inne teraz starasz się wymieniać? albo o liczbach zagadującym ciebie, czy *dwa razy pięć* jest *dziesięć*, nie te same teraz, które pierwój, dajesz odpowiedzie? — O tych rzeczach, mój Sokratesie, jako ty, i ja zawsze to samo twierdzę, atoli o *sprawiedliwém* mniemam iż teraz umiem wysłowić się tak, że temu ani ty, ani pono żaden inny nie zdołałby zaprzeczyć. -- Na Herę! zawoła Sokrates, wielkie tym sposobem dobro znalazłeś, jeżeli odtąd przestaną

sędzowie sprzecznie wyrokować, przestaną także obywatela o *sprawiedliwe* spierać prawować się i rokoszować, przestaną nareszcie Miasta kłócić się i bojować o to tak sporne *sprawiedliwe*! Wszakże to i ja nie wiem, jakbym mógł oddalić się od ciebie, pierwój nim usłyszę z ust twoich to ogromne dobro które wynalazłeś. — Ależ na Zeusa! nie usłyszysz, zanim sam nareszcie wprzód nie wypowiesz, co sądzisz być *sprawiedliwem*; dosyć bo tobie zawsze na tém, aby innych wydrwiwać wybadując i zbijając ich zdania, a sam nikomu liczby zdać nie chcesz, ni téż przekonania własnego wyjawić o niczem. — Jakże przecię, mój Hippiszu? czy to nie dostrzegasz, jak tego co mi się zdaje być *sprawiedliwem*, nie ustaję ja okazywać? — I jakaż to jest ta twoja dotycząca mowa? — Choć i nie mówią, ale czynem to okazuję, albo nie zdają ci się silniejszym dowodem być od słów postępkę człowieka? — O wiele silniejszym. na Zeusa; *sprawiedliwie* bo gada wielu a *niesprawiedliwie* przecież postępuje, *sprawiedliwie* natomiast postępując żaden człowiek *niesprawiedliwym* nie jest. — Dostrzegłeśże tedy we mnie kiedykolwiek, abym albo kłamliwie świadczył albo donosił, albo przyjął lub Miasto do buntu przywodził, albo cobądź *niesprawiedliwego* broił? — Nie dostrzegłem tego. — A powstrzymywania się od *niesprawiedliwych* uczynków, czy nie uważasz za *sprawiedliwe*? — Widocznie, mój Sokratesie, i teraz znów starasz się wymknąć od wykazania swego przekonania, jakie masz o *sprawiedliwym*; nie *to* bowiem co czynią *sprawiedliwi*, ale czego *nie* czynią, *to* wypowiadasz. — Ależ mniemałem, rzekł na to Sokrates, że *to niechcenie być niesprawiedliwym*, dostatecznym jest dowodem *sprawiedliwości*; jeżeli ci

się przecież nie zdaje, to obacz, iza ci się *to* tu bardziej spodoba: otóż twierdę ja, że *prawowite* (prawne, z prawami zgodne) jest sprawiedliwem. — Izali utrzymujesz, o Sokratesie, że prawowite i sprawiedliwe to samo jest? — Owszem. — Nie wyrozumiewam bowiem z ciebie, o jakim prawowitem i o jakim sprawiedliwem mówisz? — Prawa Miasta przecież znasz? — Znam. — I cóż to przez nie rozumiesz? — Postanowienia które obywatele uchwalili, oznaczając co należy czynić a od czego się powściągać. — Nie będzieź więc prawym, kto wedle tych postanowień żyje w Mieście, a nieprawym kto je przekracza? — Całkiem. — A więc i sprawiedliwie postępować będzie tymże posłuszny, a niesprawiedliwie nieposłuszny? — Zupełnie. — A więc sprawiedliwie postępujący sprawiedliwy, niesprawiedliwie niesprawiedliwy? — Jakżeż bo nie? — Prawy zatem sprawiedliwym jest, nieprawy niesprawiedliwym. Na to odezwał się Hippias. Prawa atoli, rzecze, mój Sokratesie, jakżeż ktoś uważać może za poważny przedmiot albo słuchanie ich, kiedy przecież sami nadający takowe wielokroć znów odrzuciwszy jako niedostateczne przemieniają je? — Boć tak i wojnę, odparł Sokrates, wielokroć podejmują Miasta a zatem pokój znów zawierają! — I wielce. — Mniemaszże tedy coś innego czynić, ciągnął Sokrates, posłusznych prawom poniżając, dla tego że prawa bywają znowu uchylane, jak gdybyś porządku pilnujących na wojnach ganił, dla tego że pokój nastąpił? albo i owych tam na wojnach ojczyznom swym z gotowością pomoc niosących wojowników strofujesz? — Na Zeusa! nie. — Lykurg Lakedaemończyk, mówił Sokrates, czy pojąłeś że nic odmiennego od innych Miast w Sparcie nie uczynił, jak tylko to że

najmocniej wpoił jej mieszkańcom posłuszeństwo dla praw? A o władcach po Miastach czy nie wiesz, że, którzy obywatele najściślej przytrzymują do słuchania praw, ci są najlepsi? toż że Miasto, w którym obywatele najsurowiej praw słuchają, tak w pokoju najszcześliwiej żyje jak w czasie wojny niezwycone jest? Alic zaprawdę i zgodnomyślność największym dobrem zda się być dla Miast, i powielokrotnie w nich Starszeństwa (geruzie) i najprzedniejsi mężowie zalecają obywatelom tę zgodnomyślność, a wszędzie w Grecyi obowiązuje prawo żeby obywatele przysięgali iż zgodnomyślnymi będą, jakóż wszędzie składają tę oto przysięgę. Mniemam ja zasię iż to się dzieje, nie na to aby te same Orszaki uroczyste za właściwe osądzali obywatele, ni téż aby tych samych fletnistów pochwalali, ni aby tych samych poetów nagradzali, ni téż ażeby jedne i te same wszystkim uciechy były pożądane, ale dla tego to dzieje się jedynie, ażeby prawom posłuszni byli wszyscy. Gdy bowiem przy tych trwają obywatele, Miasta najsilniejszemi i najszcześliwszemi stawają się; a bez zgodnomyślności ani Miasto dobrze się rządzić, ani dom pomysłnie ostać się nie mogą. Z osobna zaś, jakżeż kto rzadziej przez Miasto karany, jakże częściej czczonym być może, jeżeli nie wtenczas kiedy prawom będzie posłusznym? jakżeż mniej w sądach pokonany, albo jakżeż częściej zwycięzcą będzie? komuż ktoś prędjéj zawierzy oddawać w opiekę czy to pieniądze, czy synów, czy córki, kogoż Miasto całe za godniejszego zaufania osądzi nad człowieka prawego? Od kogoż więcéj sprawiedliwości dostąpią czy to rodzice, czy powinowaci, czy domownicy, czy przyjaciele, czy obywatele, czy cudzoziemcy? komuż więcéj zaufają wrodzy dotrzymanie,

czy to przerwania boju, czy zawieszenia broni, czy zobowiązań pokoju? z kimże prędjéj jak z prawym sprzymierzeńcy łączyć się zechcą, komu gotowiej sprzymierzeńcy poruczą czy hetmaństwo czy dowództwo nad załogą czy swoje Miasta? o kimże obdarzonym przypuści kto prędjéj że mu się odwzajemni wdzięcznością, jak o prawym? albo komuż kto skorzej dobrze świadczyć będzie, jeżeli nie temu o którym przekonany że wdzięcznością się odpłaci? komużby kto gotowiej pragnął być przyjacielem, jeżeli nie takiemu mężowi, lub z kim mniej przyjacielem? z kimżeby kto rzadziej wojował jeżeli nie z tym któremu najgorzej przyjacielem być pragnie, a najmniej wrogiem, toż komużby jak największa część ludzi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami być chciała, a jak najmniejsza przeciwnikami i wrogami? Ja tedy, mój Hippiaszu, to samo uważam za prawe co za sprawiedliwe uważam, a ty jeżeli przeciwnie rozpoznajesz, to ucz mnie. — Na to rzekł Hippias: na Zeusa! Sokratesie, nie sądzę przeciwnie temu co wyrzekłeś o sprawiedliwém. — A niepisane pewne, mój Hippiaszu, czy znane ci są prawa? — Oweżci w każdym kraju w tych samych zakresach obowiązujące. — Czy potrafiłbyś tedy utrzymywać, że to ludzie te prawa nadali? — Ale jakżeż, gdy ci aniby zebrać się wszyscy razem mogli, ani na jedno zgodzić? — Którzyż to więc sądzisz iż te prawa nadali? — Ja mniemam, że bogowie te oto prawa ludziom nadali, jako i u wszystkich ludzi za najpierwszy obowiązek przyjęto, ażeby czcić bogów. — Czyliż i rodziców czcić nie przyjęto wszędzie? — I to. — Czyliż i to żeby ani rodzice z dziećmi, ani dzieci z rodzicami nie łączyły się w małżeństwa? — To nie zdaje mi się już, Sokratesie, prawem boskiem. — Czemuz

przecież? — Ponieważ dostrzegam, iż niektórzy je przekraczają. — Toć i wiele innych nakazów przekraczają oni; ależci i odpowiedzialności podpadają prawa przez bogów postanowione przekraczający, której w żaden sposób nie podobna wybieżeć człowiekowi, chociaż przez ludzi nadane ustawy niektórzy łamiąc wywijają się karze, ci podstępem, inni gwałtem. — I jakimuż to sądowi, o Sokratesie, nie mogą wybieżeć rodzice z dziećmi i dzieci z rodzicami spółkujący? — Największemu na Zeusa! cóż bowiem sroższego ucierieliby ludzie dzieci płodzący, nad płodzenie złych? — Jakżeż to przecię ci takowi złe płodzą, którym wždy nic nie przeszkadza aby sami byli dobrymi i z dobrych płodzili dzieci? — Ponieważ na Zeusa! nie tylko dobrymi trza być tym co z siebie wzajem rozplądają potomstwo, ale i rozwiniętymi w siłę ciała; albo zdajeż ci się nasienie silnych podobnem być nasieniu jeszcze nierozwiniętych albo już przekwitłych? — Na Zeusa! nie prawdopodobną jest aby było podobne. — Czyliż więc lepsze? — Widna że nasienie rozwiniętych jest niem. — Nasienie więc nierozwiniętych nie warte względu? — Zdaje się, na Zeusa! — Nie należy więc tą drogą płodzić potomstwa? — Zgoła nie. — A więc tym trybem płodzący nie tak, jak powinni, płodzą? — Zdaje mi się. — Którzyż to zatem inni źleby płodzili, jeżeli nie ci? — Zgadzam się z tobą i na to — Lecz teraz dalej; dobrze świadczącym świadczyć na odwzajem dobrze, czy nie wszędzie przyjęte? — Przyjęte, ale przekracza się i to. — Czyż więc i to przekraczający nie dają sądu na siebie, przyjaciół dobrych pozbawieni, a o nienawidzących siebie przymuszeni ubiegać się? albo czyż to nie ci dobrze świadczący tym co przestają

nimi dobrymi są tychże przyjaciółmi, a nie świadczący im na odwzajem dobrze z powodu tej niewdzięczności niechęć tamtych ściągają na się, lecz ponieważ największe korzyści zbierają z zażyłości z takowymi właśnie ludźmi, o tychże przychylności jednak się ubiegają? — Na Zeusa! zawołał Hippias, dziełem bogów zda się to wszystko; żeby bowiem prawa same dla przekraczających je zawierały w sobie pomsty, na to potężniejszego potrzeba prawodawcy zda się nad wysilenia ludzkie. — Czyż teraz, mój Hippiaszu, sądzisz że bogowie sprawiedliwe rzeczy jako prawa postanawiają czy też odmienne od sprawiedliwych? — Nie odmienne, na Zeusa, odparł Hippiasz; z trudna by bowiem ktoś jeszcze sprawiedliwość prawami wdrażał w ludzi, jeśli nie Bóg sam. — I bogom tedy, mój Hippiaszu, podoba się aby jednym i tym samym było sprawiedliwe co prawe.

Takiemi to mowami i postępkami Sokrates sprawiedliwość wpajał w umysły tych co się doń zbliżali. —

V

Jako atoli i obrotniejszymi w życiu sprawiał obuczających z sobą, to teraz znów opowiem. Przekonany że zbawiennem jest aby wstrzemięźliwość znajdowała się w sercu zamierzającego coś pięknego udziaływać, nasamprzód na oko pokazywał uczniom że sam się w niej ćwiczył najwięcej ze wszystkich ludzi, następnie w rozmowach zagrzewał przedewszystkiem innem towarzyszków do wstrzemięźliwości. Wciąż tedy rzeczy do cnoty przydatnych i sam pomny był bezustannie i towarzyszom wszystkim oneż na pamięć przywodził, a wiem że razu pewnego także z Euthydemem o wstrzemięźliwości

taką prowadził rozmowę. Powiedz mi, rzeczce, Euthydemie, iżali ty pięknym i okazałym sądzisz być tak dla pojedynczego człowieka jako dla Miasta nabytkiem — wolność? — Jak tylko może być najmocniej — Ktokolwiek więc rządzonym jest przez rozkosze cielesne, i dla tychże nie może pełnić tego co najlepsze, czy sądzisz tego być wolnym? — Jak najmniej. — Pewnie bo wolnością okazuje ci się pełnienie tego co najlepsze, zatem posiadanie takich co nam przeszkadzać mogą w pełnieniu tamtych czynów, sądzisz stanem niewolnym? — Najzupełniej. — Najzupełnięzże wydają ci się niepowściągliwi niewolnymi być? — Na Zeusa! i słusznie. — Izaliż przecię zdają ci się niepowściągliwi hamowanymi być tylko w wykonywaniu najpiękniejszych czynów, czy i przymuszani do pełnienia najsromotniejszych? — Nie mniej zdają mi się do tych przymuszani jak w tamtych hamowani. — Jakichże to przecię panów sądzisz być tymi do najlepszych uczynków przeszkadzającymi a do najniegodziwszych przymuszającymi? — Jak tylko podobna, na Zeusa! najnikczemniejszych. — Służalstwo zaś jakież to, najnikczemniejszém być sądzisz? — Służalstwo u najnikczemniejszych panów. — Najnikczemniejsze tedy służalstwo niepowściągliwi wysługują? — Mnie się wydaje. — Mądrość zaś, to największe dobro, nie zdajeż ci się odrywając od ludzi niepowstrzymałość, w przeciwieństwo téjże onych wtrącać? albo nie zdajeż ci się ta niepowstrzymałość hamować ludzi w przykładaniu się do rzeczy użytecznych i w wyuczaniu ich się, odciągając do przyjemnych zmysłom, toż chociaż nieraz uczuwają co dobre a co złe, ona otumaniwszy szaleń nakłania ich do obierania gorszego przed lepszém? — Dzieje się tak. — Roz-

tropności więc, mój Euthydemie, komuż powiedzielibyśmy iż mniejsza częśćka przypada jak niepowściągliwemu? całkiem boć pewnie odwrotne są działania roztropności a niewstrzeźliwości. — Zgadzam się i na to. — Od pieczołowitości zaś o te rzeczy które przystoi, czy mniemasz coś więcej hamującym nad niewstrzeźliwość? — Zgoła nic. — Nad to atoli co sprawia aby miasto lepszych szkodzące obierał, i o te się starał, co namawia do tamtych zaniedbywania, a do roztropnym przeciwnych rzeczy działania nakłania — czy mniemasz nad to coś, dla człowieka szkodliwszym? — Nic. — A więc powściągliwość to raczej jak niewstrzeźliwość, prawdopodobną jest ludziom sprawczynią tamtych przeciwieństw? — Całkiem. — A więc jako sprawczyni tych przeciwieństw prawdopodobnie i największym dobrem jest? — Prawdopodobnie. — Zdajeż się tedy, Euthydemie, najprzedniejszym dla człowieka dobrem, aby był wstrzeźliwym? — Słusznie, o Sokratesie. — A nad tém czy już zastanawiałeś się, o Euthydemie? — Nad czém? — Że do uciech do których wyłącznie zdaje się niepowściągliwość ludzi uwodzić, sama istotnie nie zdolna jest ich przywodzić, lecz że to wstrzeźliwość przedewszystkiém innym rozkosze następuje. — Jakżeż to? — Jako niepowściągliwość, nie dopuszczając zahartowania się ani na głód, ani na pragnienie, ani na pożądlivość miłosną, ani na bezsenność, któremi to jedynie drogami wolno z przyjemnością i jeść i pić i miłości się oddawać, z przyjemnością wypocząć i zasnąć, czy to poczekawszy czy to przewlókłszy porę do tego, dopóki rzeczy tych jak tylko można najmiłej skutecznie się nie da, jak ta, mówię, przeszkadza nam przeto abyśmy się ucieszyli i zadowolnili dostatnio najnieodzowniejszemi

nawet i najtrwalszemi potrzebami życia; tak przeciwnie wstrzemięźliwość, wdrażając nam hart na wymienione przypadki, sama jedna usposabia nas do zakosztowania w zupełności co dopiero wyliczonych rozkoszy. — Najzupełniejszą prawdę wypowiadasz. — Aliści i z nauczenia się czegoś pięknego i zacnego, i z postarania się o któreń z takowych nabytków, przez które i ciało swoje nadobnie uładować można, i dom swój pięknie zagospodarzyć, i przyjaciółom i Miastu stać się pożytecznym, toż wrogów pokonywać, z których to wszystkich rzeczy nie tylko korzyści, ale i przyjemności największe płyną; z dóbr tych, mówię, korzystają tylko wstrzemięźliwi umiejąc przysparzać sobie to co je płodzi, niepowściągliwi natomiast w żadnym z nich nie udzielniczają; komuż bowiem powiedzielibyśmy iż mniej z tych dóbr przypada w podziale, jeżeli nie temu, któremu odjętą jest wszelka możność postarania się o środki do nabycia tego szczęścia, gdy przykuł się do namiętnego uganiania za rozkoszami grubej tylko zmysłowości? — Na to rzekł Euthydem: zdajesz mi się twierdzić, Sokratesie, że człowiekowi ulegającemu cielesnym pożądliwościom zgoła żadna cnota nie przypada w podziale. — Bo i czémże, mój Euthydemie, różni się człowiek niewstrzemięźliwy od zwierzęcia najbezrozumniejszego? Kto bowiem na to co najprzedziwniejsze nie patrzy zgoła, a tylko za tępem co ciału najprzyjemniejsze upędza się z całą usilnością, czémże ten różni się od najgłupszych bydła? Ależ wstrzemięźliwym tylko wolno wzrok obracać na to co najświetniejszym jest w dziełach ludzkich, a czynem i słowem wyróżniając po rodzajach dobre od złego, tamto wybierać, a od tego tu powściągać się. I tą to drogą, kończył, najlepsi i najszczęśliwsi ludzie powstają

toż do rozmów umiejętnych najdzielniejsi. Dodawał przytem także że słowo to „*rozmawiać*“ poczęcie swe wzięło od naradzania się spólnego zgromadzonych, którzy wedle rodzajów materje porządkują; że więc należy usiłować jak najbardziej ku temu siebie sposobnym czynić, i tego trybu najgoręcej pilnować; albowiem wprawa w tym kunszcie nabyta tworzy, już to ludzi najprawszych już wodzów najdzielniejszych już nareszcie rozprawiaczy najznamienitszych.

VI

Że Sokrates i biegleszymi w prowadzeniu rozmowy umiejętnej (dialektykami) czynił zwolenników, próbować będe także okazać. Owoż przekonany był Sokrates że wiedzący, czém jest kaźden przedmiot z istoty swojej, i innym takowy opisać potrafią, a twierdził, iż nic w tém dziwnego jeżeli *nie* wiedzący tego, i sami błądzą i innych w błędy wprowadzają; z tych tedy powodów nie ustawał z towarzyszami zastanawiać się nad tém, czém jest kaźda rzecz w sobie. Wszystko przecież, jak określał, wielką byłoby pracą przebieudz szczególowo, więc tyle tylko wypowiem ile, jak sądzę, wystarczy, aby wykazać właściwy Sokratesowi tryb rozważania przedmiotów pod rozbiór przezeń branych. Najprzód tedy nad *pobożnością* tak jakoś zastanawiał się. Powiedz mi, rzecze, Euthydemie, jakimże to czémś sądzisz być pobożność? A tamten: czémś najpiękniejszém, na Zeusa! — Umieszże więc wypowiedzieć, jakili to jest ten pobożny? — Zdaje mi się, iż jest nim czczący bogów. — Wolnoż zaś jakim kto zechce trybem, czcić bogi? — Nie; ale prawa są, wedle których należy to czynić. — Awięc

świadomy tychże oto praw wiedzieć pewnie będzie, jak bogi czci należy? — Tak mniemam. — Izaliż więc świadomy czczenia bogów mniema, iż nie inaczej to czynić trzeba, jak wie? — Niechybnie. — Inaczéjże kto czci bogi jak mniema iż powinien? — Nie mniemam. — Świadomy tedy praw bogów dotyczących, prawowicie pono czci bogi? — Zupełnie. — A więc ten prawowicie czczący, czci jak powinien? — Jakże bo nie? — A czczący jak powinien, pobożny jest? — Zupełnie. — Ten tedy praw bogów dotyczących świadom, jako należycie pobożny przez nas się określi? — Mnie się przynajmniej zdaje.

A ludzi, czyż wolno jakim kto chce trybem, zażywać? — Nie; ale i do tychże zażywania odnoszących się praw świadom, wedle których ludzie ludźmi w pewnym względzie mogą się wyręczać, ten pono prawowitym będzie. — A więc ludzie zażywający siebie wedle tychże praw, jak powinni zażywają? — Jakże bo nie? — A więc ci jak powinni zażywający pięknie zażywają? — Zupełnie. — A więc ci ludzi pięknie zażywający pięknie wypełniają sprawy ludzkie? — Wypadać tak. — A więc prawom posłuszni, sprawiedliwe rzeczy pełnią? — Całkiem. — Sprawiedliwemi zasię wiesz, jakie to zowią się? — Które prawa nakazują. — Ci tedy wypełniający te rzeczy które prawa nakazują, i sprawiedliwe wypełniają i te które powinni? — Jakże bo nie? — A więc ci sprawiedliwe rzeczy wypełniający, sprawiedliwi są? — Mniemam tak. — Czy mniemasz teraz, iż są pewni co słuchają praw, nie świadomi co prawa nakazują? — Nie. — A świadomi co powinni czynić inni pewni, czy mniemasz iż mniemają że powinni *nie* czynić tego? — Nio mniemam. — Wieszcze

zaś pewnych inaczej czyniących niżeli jak mniemają iż powinni? — Nie. — Ci tedy wypełniający odnośnie do ludzi prawa, sprawiedliwe rzeczy wypełniają? — Zupełnie. — A więc ci sprawiedliwe wypełniający, sprawiedliwymi są? — Kimże bo innym? — Trafnie tedy określiłibyśmy określając sprawiedliwych, jako tych co świadomi są praw do ludzi się odnoszących? — Mnie się wydaje.

Mądrość zasię, czémże być powiemy? Powiedz mi, izali zdają ci się mądrzy, w tych rzeczach, które umieją, być mądrymi, czy téż są pewni i w tych których nie umieją, mądrymi? — Które umieją widocznie; jakżeżby bowiem kto w tém, czego nie wie, mądrym był? — Czyż więc mądrzy przez umiejętność mądrymi są? — Czémże bo imiém byłby kto mądrym, jeżeli nie umiejętnością? — Innémże przecię czémś mądrość być mniemasz, czy téż tém przez co są ludzie mądrymi? — Nie. — Umiejętnością więc jest mądrość? — Mnie się wydaje. — Izaliż teraz zdaje ci się podobném, ażeby człowiek wszystkiego tego co istnieje posiadał umiejętność? — Ani na Zeusa! tysiącznej tego części. — W wszystkich tedy rzeczach mądrym nie podobno być człowiekowi? — Na Zeusa! cale nie. — Co tedy umie poszczególny, w tém i mądry jest? — Mnie się zdaje.

Izaliż i *dobrego*, o Euthydemie, tak poszukiwać należy? — Jakże to? — Zdajeż ci się *to samo* dla wszystkich być użyteczném? — Nie. — Jakże przecię? co jednemu pożyteczne, nie zdajeż ci się innemu być szkodliwém? — I wielce. — Innémże tedy powiedziałybys iż jest dobre a użyteczne? — Nie. — Użyteczne tedy dobrém jest, dla tego któremu jest użyteczne? — Zdaje mi się.

A *piękne* czy umiemy jako inaczej oznaczyć, jak że, jeżeli takowe istnieje, to nazywasz pięknem albo ciało albo sprzęt albo cobądź innego, o którym wiesz że do wszystkiego jest pięknem? — Na Zeusa! nie. — Czyliż więc, do czego poszczególne jest przydatne, do tego i tego poszczególnego pięknie umiesz użyć? — Całkiem. — Pięknem zaś, odnośnie do innego, czémże jest poszczególne, jeżeli nie do tego do czego poszczególnego pięknie umiesz użyć? — Do niczego innego. — Przydatne więc jest pięknem, do czego właśnie jest przydatnem? — Mnie się tak zdaje.

Męstwo znowu, o Euthydemie, czyż do pięknych (rzeczy) zaliczasz? — Do najpiękniejszych przecież. — Przydatnem więc sądzisz *męstwo* *nie* do najdrobniejszych użytków? — Na Zeusa! do największych. — Czyż zatem zdaje ci się, ażeby, odnośnie do groźnych i niebezpiecznych położzeń, przydatną była nieznamość tychże? — Jak najmniejszej. — Nie obawiający się bowiem takich położzeń, dla tego że nie wiedzą, czém one są, nie są mężnymi? — Na Zeusa! wielu bo tym sposobem nawet szaleńców lub tchórzów byłoby mężnymi! — Jakże zaś ci co się *niegroźnych* rzeczy lękają? — Jeszczeć mniej, na Zeusa! (są mężnymi). — Czyliż więc dzielnych na grozy i niebezpieczeństwa życia mężnymi być stanowisz, a nikczemnych w śród nich, tchórzami? — Całkiem. — Dzielnymi atoli na podobne hazardy, sądziszże innych nad zdolnych pięknie w nich się sprawić? — Nie, ale tych tylko. — Nikczemnymi więc tedy, którzy jedno nikczemnie spisywać się w tych razach umieją? — Jakichże bo innych? — Izaliż przecież każdy znajduje się, w śród niebezpieczeństw, jak mniema iż powinien znajdować się? —

Jakże bo inaczej? — Iżaż więc niezdolni pięknie się znaleźć wiedzą, jak powinni się znaleźć? — Pewnieć nie. — Świadomi tedy, jak powinni się znajdować, ci to i zdolnymi są? — Ci tylko. — Jakże przecię? ci co nie uchybili, czyż nikczemnie znajdują się w takich położeniach? — Nie mniemam. — Ci tedy co nikczemnie się znaleźli, uchybili? — Takci się pokazuje. — Umiejący się tedy w grozach i niebezpieczeństwach pięknie znaleźć mężnymi są, chybiający zaś w tém, tchórzami? — Mnie się zdaje.

Królowanie i samodzierstwo, panowaniami obojgo być sądził, ale że się różnią od siebie, uważał. Prowadzenie bowiem nad chętnymi ludźmi i wedle praw Miast, królowaniem być sądził, władanie atoli nad niechętnymi i *nie* wedle praw, *ale* jak się rządzącemu spodoba, samodzierstwem. Toż kędy władze z dopełniających prawa składają się, tę ustawę uważał za *rząd najprzedniejszych* (arystokracją), a kędy majątek uprawnia do naczelnictwa, *bogactwowladztwem* (plutokracją), kędy nareszcie z pomiędzy wszystkich mieszkańców wybiera się władników, *ludowladztwem* (demokracją) to nazywał.

Kiedy mu kto w czém zaprzeczał, nie umiając żadnego jasnego dowodu postawić ale bez uzasadniania, czy to mędrszym być utrzymując tego którego sam wskazywał czy bieglejszym w polityce czy mężniejszym czy ccbądź takowego twierdził; wtenczas Sokrates do założenia nawodził całą rozmowę, tą oto mniej więcej drogą. Powiadasz, prawi, że lepszym jest obywatelem, którego ty wysławiasz, niżeli którego ja? — Powiadam tak. — Czemuż tedy wprzód tego nie rozważyliśmy, jaki to obowiązek jest dobrego obywatela? — Uczynmy

to. — Czyliż w zawiadowaniu pieniędzmi nie będzie miał góry. obywatel dostatniejszym w pieniądze sprawa-
wiający Miasto? -- Całkiem — A na wojnie, prze-
wagę mu nad wrogami pośredniczący? — Jakże bo
nie? — W sprawowaniu poselstwa (w posłowaniu)
tedy, ten który przyjaciół w miejsce przeciwników mu
zjedna? — Słusznie. -- A więc i na zgromadzeniu,
mowami swemi bunt uśmierający a zgodnomyślność
zaszczepiający? — Zdaje mi się. Wśród takiego na-
prowadzania wyvodu na tok mu przyrodzony wykazy-
wała się w końcu nawet zaprzeczającym prawdzie, oczy-
wistość téjże. Kiedy znów sam co mową wyświecał,
wychodził zawsze od twierdzeń na które najzupełniejsza
była zgoda, sądząc że to jest najbezpieczniejszy pochód
dowodzenia. Dla tego to téż w najliczniejszych razach
które mi wiadome, ilekroć przemawiał, słuchających do
przyznania słuszności zniewalał. Mówił także że nawet
Homer Odyssejowi dla tego nadał przymiot nieomylnego
mówcy, ponieważ tenże umiał przez powszechnie przy-
jęte przez ludzi pewniki wieść wątek swego rozumo-
wania.

VII

Że tedy po prostu (otwarciem) zdanie swe wynurzał
Sokrates do obcujących z nim, zdaje mi się widocznym
być z tego co się rzekło, że atoli i wystarczającymi sobie
w odpowiednich działaniach starał się ich sprawić, to
teraz wyłuszcze. Nad wszystkich bowiem o których mi
wiadomo, najbardziej chodziło Sokratesowi o wyśrodo-
kowanie tego czego umiejętnym jest który z przestają-
cych z nim, a znowu z wiadomości które przystoi mężowi

nadobnemu i zacnemu posiadać, to tych które sam dzierzał ze wszystkich najochoczej udzielał, a w czém mniej był doświadczonym, po nabycie tego do mistrzów rzemiosła prowadzał uczniów. Pouczał on wszakże i tego, aż do jakiego to stopnia należy biegłym być w poszczególnym przedmiocie dokładnie wykształconemu. Tak zaraz geometryą, aż do téj biegłości obejmować zalecał, dopóki by kto w niej nie uzdolnił się tak, iżby gdyby kiedy była potrzeba, ziemię podług miary jak przynależy albo zająć w posiadłość albo oddać albo rozdzielić, albo wymiar przyzwoicie wykonany wykazać umiał. Tak zaś łatwo jest, mówił, tego się wyuczyć, że byle tylko kto uważnym był przy wymierzaniu, wraz się dowiaduje i jak wielkim jest grunt wymierzany, i jak go wymierzać należy pouczony odchodzi. Uczenie się atoli geometryi aż do trudnych do zrozumienia wykreślań, odrzucał; jakaby bowiem korzyść ztąd była, mówił iż nie widzi, jakkolwiek nie bez doświadczenia był i w tych sprawach; lecz utrzymywał że takowe zajęcia zagarniają cały żywot człowieka, zaczęm od innych wielu a pożytecznych nauk powstrzymują. Nakazywał uczniom i z gwiazdoznawstwem zapoznawać się, ależ i z tém tylko aż do uzdolnienia się w rozpoznawaniu pory nocy miesiąca i roku, ku potrzebie podróży żeglugi i straży, i jakie jeszcze czynności odbywają się nocą, w miesiącu i w roku, ażeby do tych czynności jako wskazówek umieli zażywać wiadomości o porach orzeczonych dób czasu nabytych. Lecz i te wiadomości, dodawał, łatwo powziąć od łowców nocnych, sterników i wielu innych, którym pilno takowe posiadać. Wszakże uczenia się astronomii aż do tego stopnia, ażeby i ciała

nie w tym samym zawsze wirze kołujące i planety i niesforne gwiazdy poznać, tudzież odległości ich od ziemi i obiegi i przyczyny tychże zgłębiając wszelki czas na tém trawić, mocno odradzał; użytku bowiem, mówił, i w tych zajęciach żadnego nie widzi; jakkolwiek sam i z niemi był obeznany; lecz także dodawał, że i takowe zgłębiania pochłaniają wszystkie dni człowieka, a odrywają go od wielu innych a potrzebniejszych. Jakoż w ogólności odwodził Sokrates swoich zwolenników od szperania zbyteńnego w rzeczach na niebie, ażeby wysłedzić jak je Bóg urządza; ani bo docieczonemi je dla ludzi być sądził, ani aby miłym był bogom uważał, poszukujący tajemnic których oni wyjawić nie chcieli; a naraża się, dodawał, takowy tych skrytości dochodziel nawet na obłąkanie umysłu, nie mniej jak *Anaxagoras* obłąkał się, ów mąż tyle dumny z tego że *bogów utajone przemysły tłumaczy*. Twierdząc on bowiem że to samo jest ogień co słońce zapoznawał, że na ogień ludzie z łatwością patrzą, na słońce zaś nie mogą spoglądać; że słońcem opaleni płeć czarną przybierają, od ognia zaś nie tak; zapoznawał także, że i z rzeczy z ziemi wyrastających żadna bez promienia słonecznego nie może przyzwoicie wzmacać się, tymczasem przez ogień spieczone wszystko niszczeje. Utrzymując że słońce jest *głazem ognistym* także zapoznawał, iż gład w ogniu się znajdujący nie świeci, ani długo w nim nie oprze się jego sile, słońce przeciwnie przez czas wszystek nie ustaje z wszystkich rzeczy być najświetlejszą. Również zalecał uczyć się rachunków, lecz i w tych podobnie jak w innych naukach zalecał wystrzegać się bezowocnej igraszki, ale aż do

miary użyteczności wszystko i sam rozważał i z towarzyszami przechodził. Atoli mocno zagrzewał zwolenników do pieczołowitości o zdrowie polecając im, już to aby od świadomych środków ku temu potrzebnych uczali się ile możność, już to aby czuwali, każdy z osobna nad sobą uważając, jaki pokarm, jaki trunek, jaki trud czerstwość nmacnia, tudzież jak tych rzeczy zażywając najkrzepciój dni płużyć może; kto bowiem w ten sposób bacznym jest na siebie, mówił, ten z trudna znajdzie lekarza wyborniój rozpoznawającego co trwałości jego ciała przydatne, od siebie samego. Jeżeli zaś kto przenoszące mądrość ludzką pomoce pozyskiwać pragnie, temu doradzał udawać się do wróżbiarstwa; świadomy bowiem, przez jakie to znamiona bogowie ludziom o rzeczach wolę swą objawiają, nigdy pozbawionym rady bogów nie staje się.

VIII

Jeżeli zaś kto, dla tego, że Sokrates głosząc *iż bóstwo mu naprzód wskazuje co ma a czego nie ma czynić*, przez sędziów na śmierć skazany został, sądzi, że *tém* przewidziany został o kłamstwo względem bóstwa; to niechaj zastanowi się najprzód, że Sokrates tak już wtenczas daleko posuniętym był w lata, że, choćby nie wtenczas, to nie długo później byłby pewnie dokonał żywota; powtóre że przeto najnienawistniejszą część wieku i w której wszyscy na umyśle mitrężęją zostawił za sobą, a miasto onęj siłą duszy zajaśnawszy sławę nadto zebrał, nie tylko sprawy swojej przed są-

dem w najprawdziwszy, najswobodniejszy i najprawszy sposób broniwszy, ale i wyrok śmierci najłagodniej i najmężniej zniósłszy. Przyznają bo wszyscy, że żaden jeszcze z wielbionych przez dzieje ludzi wspaniałej śmierci się nie poddał. Koniecznością bo przypadło mu po zapadnięciu wyroku trzydzieści dni jeszcze żyć dla odprawujących się w tym miesiącu właśnie uroczystości Delijskich, a prawo nie pozwala nikogo tracić publicznie, dopóki statek uroczysty z Delos nie powróci. Owoż Sokrates czas ten, jak wszystkim było widome, tak z wszystkimi poufałymi swymi przepędził zupełnie jak cały dawniejszych dni żywota, a przecież to w tym uprzednim właśnie ze wszystkich ludzi najmocniej podziwiano go z wesołego i swobodnego zachowania się. A jakżeżby można piękniej jeżeli nie tak umierać? albo jakaż może być śmierć piękniejsza nad tę której kto najpiękniej ulega? toż jaka może być śmierć szczęśliwszą od najpiękniejszej? lub jakaż bogom miłszą od najszcześniejszej? Lecz opowiem jeszcze co od Hermogenesa, syna Hipponika, zasłyszałem o Sokratesie. Opowiadał mi tedy tenże, że kiedy Meletos już był pamiętną skargę swoją wytoczył, on (Hermogenes) słysząc Sokratesa o wszystkiém raczej jak o sędzie swym rozmawiającego, rzekł mu, iż wypada przecię rozważyć, jak się bronić będzie; a Sokrates odrzucił mu na razie: Czyż nie zdaje ci się iżem na rozmyślaniu nad tém cały żywot strawił? A gdy Hermogenes zapytał: jakżeż to? Odparł Sokrates: ponieważ wciąż nic innego uie czyniłem jak tylko rozważałem co sprawiedliwe a co niesprawiedliwe, pełniłem sprawiedliwe a powściągałem się od niesprawiedliwych postępków, to zaś sądzę jest najlepszym roz-

myśleniem sądu swego. Na to znów rzekł Hermogenes: Lecz czyż nie wiesz, Sokratesie, że sędziowie w Atenach wielu już acz nic niesprawiedliwego nie uczynili, mową przewiodłszy na śmierć wydali, a znowu wielu krzywdzicieli uwolnili? — Ależ na Zeusa! odpowie Sokrates, o Hermogenesie, kiedy już zabierałem się do ułożenia sobie obrony przed sędziami, sprzeciwiło się temu bóstwo. Na to Hermogenes: Dziwnie się wyrażasz! A Sokrates: Ty dziwisz się że Bogu zda się lepszym, ażebym już żywot zakończył? alboż nie wiesz że ja aż do tego oto czasu nie przyzwoliłbym żadnemu człowiekowi przekonania, aby lepiej i przyjemniej żył odemnie? najlepiej bo mniemam, iż żyją ci co najlepiej starali się o to aby i jak najlepszymi stawali się, a najprzyjemniej ci, co najbystrzej przenikają, że lepszymi się stają rzeczywiście. Otóż tego wszystkiego aż do tego oto czasu wciąż na sobie dopatrywałem i, tak w zetknięciu się z innymi ludźmi jak w porównywaniu siebie z innymi, w tém przetrwałem o sobie przekonaniu. I to nie tylko ja sam, ale i moi przyjaciele w tém przeświadczeniu o mnie stale pozostają, nie dla tego że mnie kochają, bo i innych kochający tak byliby usposobieni względem innych przyjaciół, ale ponieważ i sami pewnie mniemają że przestawając ze mną najlepszymi się stawają. Jeżeli zaś dłużej pożyję, może koniecznością będzie daniny starości płacić, i patrzeć i słyszeć niedołęźniej, i myśleć tępij, i mniej pojętnym a więcej zapominającym się stawać, a od których pierwój lepszym się było, od tych następnie być gorszym; wszakże już dla niedostrzegającego tych ubytków pono nie wartałoby żyć, a dopieroż dostrzegającemu

one jakżeż nie wypadłoby nieodzownie i nikczemniej żyć i dolegliwiej? Natomiast zaprawdę! jeżeli niesprawiedliwie umrę, tym niesprawiedliwym zabójcom moim hańbą to będzie; jeżeli bo niesprawiedliwości przez się dopuszczać się hańbą jest, jakżeżby nie było takową, i cokolwiekbądź niesprawiedliwie popełnić? Dla mnie atoli jakąże sromotą, że inni nie zdolni byli na mnie sprawiedliwego ani rozpoznania ani czynu dokonać? Widzę przecież nadto, jak z tych co przed nami byli, nie jedną u następnych pozostawili sławę po sobie ci, którzy niesprawiedliwości się dopuścili a ci którzy jęj doznali; wiem owszem że i ja szczerego współczucia dostąpię od ludzi, nawet gdy teraz umrę, nie porówno tym co mnie zabili; wiem bowiem iż zawsze świadczyć mi będą, że ja nie dopuściłem się nigdy niesprawiedliwości na żadnym z ludzi, ani go zepsułem, ale lepszymi sprawiać starałem się zawsze tych co przedstawiali ze mną. — W ten sposób wynurzał się do Hermogenesa i do innych. Z znających zaś Sokratesa, jakim był, a spragnionych cnoty posiadania, wszyscy aż do téj jeszcze chwili nie ustają jak najpożądliwiej tęsknić za nim, jako za najprzydatniejszym pomocnikiem ku pielęgnowaniu daru tego niebios. Mnie tedy Sokrates takim będąc mężem, jakim go opisałem, tak pobożnym iż niczego bez rady bogów nie czynił, sprawiedliwym do tego stopnia, że nie uszkodził w drobnoście nawet nikogo, a korzyści przyczyniał najwyższych każdemu co się z nim zetknął, wstrzemięźliwym tak ściśle, że przenigdy nie obierał tego co rozkosz sprawia nad to co znaczne, rozumnym w téj mierze, że nie mylił się rozsądzając lepsze od gorszego, a nikogo nie po-

trzebował, ale wystarczał sam sobie w rozstrzyganiu o tych rzeczach, zdolny także mową wypowiedzieć i określić przymiotów i przywar tych pojęcia, zdolny innych próbować toż błędzących przewodzić o błędzie zatem popędzać do cnoty i doskonałej szlachetności; takim, mówię, będąc, wydawał mi się mąż ten człowiekiem, jakim jest podobno tylko najuczciwszy i najszcześliwszy; jeżeli przecież komu nie podobają się te twierdzenia moje, to niech zestawi wprzód charakter innych z niemi, i wtenczas dopiero wyrokuję.

Ostrów, od 18 Czerwca do 12 Sierpnia 1860.



Errata.

Strona	—	wiersz od dołu	—	zamiast	—	czytaj
26	—	6	—	choć	—	skorożci
60	—	6	—	VII	—	VI
60	—	10	—	taki zlego	—	taki co
70	—	8	—	wiele	—	wielu.



10650/

1